

PAULA ER

WOLNOŚĆ JASKÓŁKI

POWIEŚĆ
AUTORKI BLOGA
*Wkurzona
żona*

NOVAE RES

Paula Er

Wolność jaskółki



NOVAE RES

„Nie pogardzaj drugim człowiekiem, dopóki nie poznasz jego historii. Może się bowiem okazać, że znalazł się na dnie przez nieszczęście, chorobę lub ludzką podłość”.

Katarzyna Michalak *Bezdomna*

SPIS TREŚCI

ZERO

JEDEN

DWA

TRZY

CZTERY

PIĘĆ

SZEŚĆ

SIEDEM

OSIEM

DZIEWIĘĆ

DZIESIĘĆ

JEDENAŚCIE

DWANAŚCIE

TRZYNAŚCIE

CZTERNAŚCIE

PIĘTNAŚCIE

SZESNAŚCIE

SIEDEMNAŚCIE

OSIEMNAŚCIE

OD AUTORKI

ZERO

Szczupła kobieta spojrzała ukradkiem na śpiące obok dziecko. Pogrążona w niespokojnych snach miała dziewczynka, przypięta pasami do samochodowego fotelika, wzdychała przez sen. Jasne włoski przykleiły się do jej rumianej buzi. Wyglądała jak syrenka wyciągnięta przed paroma chwilami z wody.

Za oknem powoli wschodziło słońce. W porannym powietrzu dało się wyczuć zapach późnego lata i lasu, który właśnie mijali. Zapach szyszek i wyschniętych sosnowych igieł wdzierał się do wnętrza auta, przywodząc na myśl odległe wspomnienie wakacji.

Las zawsze mnie fascynował - szepnęła do siebie w myślach - zawiera w sobie ogrom tajemnic. Ukrywa kochanków, przygarnia niechciane zwierzęta, milczy o aktach okrucieństwa i widzi niezliczone łzy rozpacz. Woła ludzi, którzy nienawidzą swojego życia, aby ukołysać ich do snu. Gwarantuje im spokój. Koi ich skołatane nerwy. Zabiera duszę.

Rosnące przy poboczu drzewa zlały się w szarozieloną plamę, która niczym kurtyna zasłaniała leśne tajemnice, mimo że auto nie rozwijało zawrotnych prędkości.

Zielone cyfry na samochodowym zegarze, zawsze

spóźniającym się o trzy minuty, przeskoczyły na szóstą pięćdziesiąt siedem, kiedy w porannym wydaniu wiadomości miły męski głos ogłosił:

- Około czwartej trzydzieści nad ranem grupka młodzieży wracająca z pobliskiego klubu natrafiła na ciało mężczyzny. Jak się okazało, był to poszukiwany od wczoraj Marek W. Miał przy sobie list pożegnalny. Wszystko wskazuje na to, że miał zamiar popełnić samobójstwo. Policja zastanawia się jednak nad dziwnymi śladami na...

Komunikat urwał się w połowie. Mężczyzna kierujący pojazdem zdecydowanym ruchem zmienił stację radiową i zaklął pod nosem. Starł z czoła płynącą leniwie kroplę potu i cicho westchnął. Uniósł nieznacznie głowę, aby uchwycić we wstecznym lusterku niepewne spojrzenie pasażerki siedzącej tuż za jego plecami. Kobieta utkwiała wzrok w odbiciu szarych oczu kierowcy. Zacisnęła usta, uśmiechnęła się i powoli odwróciła głowę w kierunku bocznej szyby, aby nadal w milczeniu obserwować różowy wschód słońca. Panował między nimi wyjątkowy rodzaj ciszy - niczym niewymuszonej, niekrępującej, dodającej otuchy. Pozwalającej poukładać skołatane myśli.

- Co ma wisieć, nie utonie - bąknęła niepewnym i prawie niesłyszalnym głosem.

Wnętrze samochodu wypełnił oczyszczający i trochę nerwowy śmiech.

JEDEN

Niewielkie poddasze wypełnił śmiech. Wesoły, niczym nieskrępowany, miejscami przechodzący w głośny rechot. Iza przytrzymała telefon między ramieniem a uchem, starając się jednocześnie malować obraz i rozmawiać z mężem. Jego żart jak zwykle wprowadził ją w radosny nastrój, uwielbiała dowcipy, które czasem przekraczały granice dobrego smaku. Po latach dotarli się do tego stopnia, że oboje doskonale wiedzieli, czego się po sobie spodziewać, a drobne uszczypliwości nie sprawiały żadnemu z nich przykrości. Mąż dużo pracował, zarabiał za granicą, co we wcześniejszych latach przysparzało im poważnych małżeńskich spięć. Tęsknili za sobą jak wariaci, często nie widywali się miesiącami, przez co w ich związek wkradała się niczym nieuzasadniona zazdrość. Podczas krótkich pobytów męża w domu rekompensowali sobie stracony czas najlepiej, jak umieli, ale nawet w pozornie spokojne dni potrafiło dojść między nimi do dzikiej awantury. Zwykle o jakiś nic nieznaczący szczegół, drobnostkę, o której zaraz zapominali. Później nie mogli sobie przypomnieć, o co właściwie im poszło. Na szczęście dzisiaj to tylko wspomnienie, powód nie tylko do żartów, ale i do dumy, że mimo wszystko przetrwali trudny okres. Kobieta wytarła pędzel w poplamiony roboczy fartuch i odpowiedziała mu zalotnie:

- Jesteś moim największym skarbem, wiesz, kochanie? -
Zatkała dłonią usta, żeby się nie roześmiać.

- Wiem, wiem. Porozmawiamy o tym, jak wrócę -
odpowiedział Sławek, spodziewając się, że ich rozmowa
zmierza w zupełnie innym kierunku.

- Jak tylko się zobaczymy, ukryję cię tam, gdzie
przechowuje się skrzynię z największymi bogactwami. Trzy
metry pod ziemią.

Po drugiej stronie słuchawki nastąpiła pełna konsternacji
cisza. Kilka sekund później mężczyzna odpowiedział salwą
śmiechu. Mógł się domyślić, że żona nie pozostanie mu
dłużna za jego wcześniejszy żart sugerujący, że powinna
przejsć na dietę. Już miał skomentować go w jakiś
charakterystyczny dla siebie sposób, ale małżonka weszła mu
w słowo:

- Na litość boską! - Iza przewróciła oczami. - Czy ona
nigdy nie może odebrać sama paczki? No wszystko
rozumiem, wszystko, ale skoro i tak siedzi w domu, może
otworzyć temu biednemu człowiekowi - westchnęła do
telefonu.

Dzwonek do drzwi przerwał ich pogawędkę. Listonosz już
dawno się przyzwyczyił, że pod numerem trzydziestym
drugim - zwłaszcza w godzinach porannych - nikt raczej nie
otwiera mu drzwi, dlatego kierował się prosto do domu
sąsiadki zamieszkującej dom po drugiej stronie ulicy.

Iza żyła z mężem i nastoletnim synem w budynku
naprzeciwko. Po podwórku biegały dwa wielkie labradory -
Tango i Baryton - które dostała na przechowanie od siostry,
gdy były jeszcze szczeniakami. Ich pobyt u niej miał trwać
niecałe dwa tygodnie, ale przedłużył się do dwóch lat i nic

nie wskazywało na to, żeby cokolwiek miało się zmienić. Siostra – prawowita właścicielka zwierząt – zaczepiła się na stałe w jakimś barze za granicą i nie zamierzała wracać. Jedyna złota rada, którą wysłała jej w esemesie, wyglądała tak: „Przepraszam za te psy. Oddaj je do schroniska, a ja postaram się popytać wśród znajomych, czy ktoś ich nie zechce, lub w najgorszym wypadku poszukam im nowego domu przez ogłoszenie w Internecie”.

Mimo nieocenionych szkód, jakie w tak krótkim czasie zwierzaki wyrządziły w domu, przywiązała się do tych dwóch demonów, które rozkopały jej całe podwórko, zniszczyły ogródek warzywny i rozniosły w pył rabatkę z różami. Po odczytaniu wiadomości wpatrywała się jeszcze chwilę w ekran, jakby nie do końca rozumiała znaczenie wyświetlonych przed chwilą słów. Czuła, że zaczęło jej drgać lewe oko. Reagowała tak zawsze, gdy komuś udało się wprawić ją w osłupienie.

„Po moim trupie! Od dzisiaj psy są nasze” – odpowiedziała siostrze.

Tak naprawdę chciała napisać o wiele więcej, ale na kolana wgramolił jej się jeden z czworonogów, który zdawał się nie robić sobie nic z tego, że już dawno przestał być malutkim szczeniakiem, z łatwością zwijającym się w kłębek i zasypiających na kolanach człowieka. Popatrzył swoimi wielkimi, smutnymi oczami na opiekunkę, fuknął nosem i ani myślał zejść. Wczepił się ubłoconymi pazurami w jej ukochany, rozciągnięty sweter, rozmiękczając serce swojej pani.

Tango był czarny jak węgiel, natomiast sierść Barytona miała kolor biszkoptów. Były to ogromne sierściuchy, które wielbiły swoją panią nad życie. Być może wyczuwały, że Iza

nigdy nie zawiedzie ich łakomych uczucia serc.

- Ścisz to dudnienie! - zagrzmiała ze swojej pracowni w kierunku schodów, chociaż wiedziała, że najpewniej niepotrzebnie zdziera sobie gardło. - Nie mogę się przez ciebie skupić!

Syn przyciszył muzykę o kilka tonów, co wyraźnie ją zdziwiło, a jednocześnie ucieszyło. Odnotowała to jako kolejny mały sukces wychowawczy. Właściwie to potrafiła pracować w hałasie i zgiełku, ale wołała wyznaczać synowi granice, które znacznie ułatwiały im wspólną egzystencję. W końcu charakter zbuntowanego nastolatka to twardy orzech do zgryzienia, ale z odpowiednim nastawieniem, małymi krokami, każda przeciwność jest możliwa do przezwyciężenia.

Przypomniała sobie, jak pewnego dnia Rafał przybiegł do niej z wypiekami na twarzy i rozemocjonowany opowiadał o podłym zachowaniu sąsiada w stosunku do swojej żony. Koledzy śmiali się z tej sytuacji i uważali, że nic wielkiego się nie stało, bo facet musi trzymać kobietę twardą ręką, ale nie on, dla niego to, co usłyszał, było odrażające. Syn Izy wiedział, że z każdym problemem może udać się do matki, a ta nigdy go nie wyśmieje.

- Siedzieliśmy wtedy na murku za iglakami, więc nas nie widział. Ona trzepnęła drzwiami, chyba nie zrobiła tego specjalnie, nie wiem zresztą, a on powiedział do niej: „Ty krowo! W oborze się wychowałaś? Jeszcze raz trzaśniesz tymi drzwiami, to ci paluchy połamię. Otwórz i zamknij jeszcze raz, tym razem jak człowiek, może coś trafi do tego twojego pustego łba”. Chłopaki to prawie podusili się ze śmiechu, ale mi było przykro... - relacjonował ze smutkiem w głosie.

Była wtedy z niego taka dumna. Po pierwsze dlatego, że wychowała go na czułego na krzywdę ludzką chłopaka, a po drugie, że mimo głupot, jakie się go trzymały, ufał jej bezgranicznie i nie szedł ślepo za równieśnikami.

- Coś mu odpowiedziała? - dopytywała z zaciekawieniem i lekkim przerażeniem.

- Nie... chyba nie, usłyszałem tylko, jak otwiera i zamyka ponownie drzwi auta. Moim zdaniem to on jest jakiś dziwny. Nie lubię go wcale. A ty, mamó?

- Nie bardzo. Wiesz, że staram się nie oceniać ludzi, ale też mnie w nim coś drażni. - Nie chciała mówić nic więcej. Uważała, że nie powinna rozsiewać plotek opartych tylko na swoich przypuszczeniach i obserwacjach. Nawet jeśli jedyną osobą dzielącą jej zdanie był jej syn. Chciała mu opowiedzieć, że pewnego dnia, wracając ze sklepu, widziała na własne oczy, jak sąsiad rzuca w kierunku żony workiem ze śmieciami. Wiatr rozwlókł wszystko po ich niemałej posesji, a ona? Ona bez słowa wyjęła nowy worek i zabrała się za sprzątanie. Iza zwróciła mu wtedy uwagę, co wyraźnie go zaskoczyło, nie zauważył jej wcześniej. Starał się załagodzić sprawę historią o szczurze w kontenerze, ale nagła zmiana jego zachowania wzbudziła w Izie jeszcze większy niepokój. To od tego dnia zaczęła coś podejrzewać i odnosiła się do sąsiada z pogardą. Ostatecznie podziękowała tylko Rafałowi, że powiedział jej o tym, co zaobserwował. Nie chciała, żeby zaczął zanadto interesować się tym człowiekiem.

Nie zawracała sobie zbytnio głowy życiem towarzyskim osiedla, od zawsze miała niezbyt wielu przyjaciół. Wśród mieszkańców była niestety uważana za wyniosłą i arogancką. Być może dlatego, że od kiedy się tu wprowadzili, nie starała się na siłę nawiązać sąsiedzkich znajomości. Ograniczała się

do krótkiego dzień dobry.

- Mogłabyś się bardziej starać, może wtedy miałabyś z kim pogadać - mówiła do siebie w myślach w chwilach zwątpienia. Czasem naprawdę chciała przewyciężyć swoją nieśmiałość i z kimś się zaprzyjaźnić, ale ostatecznie zawsze rezygnowała.

Tylko czy naprawdę warto oceniać ludzi z góry? Nie zadając sobie trudu poznania ich? W przeszłości Iza starała się, aby wszyscy ją lubili i akceptowali. Odłożyła nawet na bok swoje malarskie zapędy, żeby iść na studia i przypodobać się rodzicom. Później urodziła syna i za namową męża oraz swojej matki została z nim w domu, żeby lepiej się rozwijał.

Miniony czas wspominała z nostalgią, ale w tamtych dniach, które nie należały do najłatwiejszych dla świeżo upieczonej mamy, w chwilach kryzysu często myślała, co by zrobiła, gdyby mogła cofnąć czas. Dzisiaj nie mogła sobie przypomnieć, co to było, widocznie były to chwilowe mrzonki, które miały odciążyć jej zmęczony umysł. Może wyobrażała sobie siebie jako cenioną malarkę? Może planowała karierę w cichym, przytulnym biurze? A może wyobrażała sobie życie bez męża? Jego mogłaby jeszcze jakoś przeboleć, ale syna? Skoczyłaby za nim w ogień.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że się nie urodził. Pamiętała doskonale jego małe stópki, które chodziły za nią w każdy kąt, nawet do łazienki.

Wspominała małe rączki, które ciągnęły ją za palec do swojego pokoju, kiedy ona właśnie piła kawę. Skrzywioną minkę, gdy chłopiec gdzieś się uderzył i przybiegał po leczniczego buziaka.

Jak bardzo męczyły ją nieprzespane noce i rozbrajał

radosny śmiech spod kołdry, który oznajmiał, że jego małe akumulatorki są jeszcze pełne i raczej szybko się nie wyczerpią – wie tylko ona.

Najbardziej utkwili jej w pamięci deklaracje synka, który w wieku przedszkolnym oznajmiał:

- Mamo, ja się z tobą ożenię. I zawsze będziemy razem.

Nie strasz, nie strasz, odpowiadała w myślach.

Gdy syn dorastał, ona zapełniała pustkę obrazami. Dziwnymi, a czasem strasznymi. Mąż żartował z niej przy każdej nadarzającej się okazji, że na pewno hoduje gdzieś „zioła”.

- Dasz wiarę, że mama to namalowała? - Puszczał porozumiewawcze oczko do syna. - Lepiej sprawdź, czy mama w tej swojej pracowni nie suszy jakichś grzybów – dowcipkował, po czym zagryzał wargi w półśmiechu, ledwo powstrzymując śmiech. Zerkał ukradkiem na żonę, żeby zbadać jej reakcję. W takich sytuacjach starała się zachować kamienną twarz, jednak na krótko. Po chwili sama parskła śmiechem. Syn z mężem przyłączali się po sekundzie, a psy wtórowały im poszczekiwaniami. Odgłosy, które wypływały przez otwarte okna na ulicę, mogły sugerować, że w domu mieszka bardzo liczna rodzina. Iza nie przejmowała się zbyt mocno opinią na swój temat, ale też nie darzyła nikogo antypatią. Jednak zamierzała żyć na własnych warunkach, nie pod dyktando innych. Na kąśliwe uwagi lub zdziwione spojrzenia odpowiadała niezmiennie uśmiechem. Potem odwracała się i szła do pracowni, z której najczęściej wyrywała ją na pogaduchy bratowa.

- Tobie w tym domu to chyba się strasznie nudzi, co? Wróć do pracy, zacznij rozmawiać z ludźmi – doradzała Ewa.

- A co, jeśli ja lubię być sama i malować? To jakieś przestępstwo?

- Wymyślasz...

Iza nie wymyślała. Odnalazła siebie i postanowiła już nigdy się nie zgubić.

Miała świetną intuicję, którą sztuka wyostrzyła jej niczym temperówka. Długie godziny spędzała na skupianiu, zbieraniu i układaniu rozbieganych myśli w jedną, w miarę spójną całość. Swoje obrazy traktowała jak układankę. Strzępki snów zmiksowane z licznymi przemyśleniami, okraszone szczyptą otaczającego ją świata. A może po latach nauczyła się w końcu po prostu sobie ufać? Dlatego wiedziała, po prostu czuła, że w domu, który widzi z okna swojej pracowni, dzieje się coś złego. Wiecznie pozastłaniane okna. Brak gości. Rodzina idealna jak z obrazka, zwłaszcza w niedzielne popołudnia. Tylko czemu nikt oprócz Marka nie otwierał drzwi kurierom? Czemu ta rodzina nie prowadziła życia towarzyskiego? Czemu czasem młoda kobieta znikwała w swoim domu na kilka dni? I wreszcie, czemu ta cała Olga nie wychodziła nigdy zupełnie sama? Czemu myła okna jak nałogowiec, skoro mogliby pozwolić sobie na pomoc domową?

Nie ufam nikomu, kto przesadnie dba o czystość. Cholera jasna, dom to nie muzeum! - Tę przewodnią myśl wpoila jej za młodu matka. Czystość czystością, ale o swoją wygodę i czas wolny trzeba dbać.

Czasem w środku nocy, kiedy nie mogła spać, wychodziła na papierosa i słyszała z ich domu różne dziwne odgłosy. Niekiedy przytłumione krzyki, które ulatywały na ułamek sekundy przez szczeliny w oknach. I tak samo jak nagle się

pojawiły, tak samo szybko rozplywały się w mroku nocy.

- Coś tam nie gra... - mówiła do siebie, wydychając kłęby dymu.

Mąż uparcie twierdził, że ma zbyt wybujałą wyobraźnię, a brak snu i papierosy wyraźnie jej szkodzą.

- Kobieto! No pomyśl tylko. Jak facet na wysokim stanowisku, z idealną córką i piękną żoną, mógłby być zdolny do czegoś tak okropnego? Przecież dzieci z takich domów są niespokojne, płochliwe i dzikie, a ich żony to wiecznie posiniaczone wraki - Liczył na palcach swoje racje - Telewizji nie oglądasz? - Wzruszył ramionami i wrócił do jedzenia kanapki.

Mąż Izy był zapatrzony w swoich sąsiadów. Podczas gdy jego wiecznie wzywano do dyrektora szkoły, w której uczył się ich syn, mała córeczka tamtych stanowiła chodzący ideał. Zawsze kulturalna i miła. Ich syn był urwisem prawie od zawsze. Na początku słodki bobas zapowiadał się na aniołka, ale niestety od chwili, gdy nauczył się mówić, opanował też idealnie sztukę pyskowania. Co tu dużo mówić, nauczył się tego od swoich rodziców, którzy często nieświadomie dokuczali sobie, nie zważając na obecność brzdąca, chłonącego nowe słowa i odzywki jak gąbka. Mieli nadzieję, że z tego wyrośnie, ale w szkole poznał grupkę chłopaków, którzy zdawali się idealnie do niego pasować. Pasma nagan i wezwań do szkoły wydawało się nie mieć końca.

- Gdyby któraś z rodzin na tym osiedlu miała brać udział w castingu na rodzinę patologiczną, to właśnie my byśmy wygrali, Izka. - Mąż przełknął kolejny gryz.

Grupka młodocianych bandytów, jak zwykła nazywać ich syna i jego kolegów sąsiadka z domu obok. Banda, która

włóczy się po nocach i słucha jakiejś dziwnej szatańskiej muzyki. Ojciec, który wraca do domu raz na dwa miesiące. I matka, która z nikim nie rozmawia, tylko maluje obrazy jak z sennych koszmarów.

- Uwierz mi - kontynuował swój monolog - jeśli na tej ulicy ktoś jest dziwny, to wyłącznie my. Jak kiedyś kogoś tu zamordują lub okradną, pierwszym podejrzanym będzie nasz syn. A jeżeli, nie daj Boże, starej Barszczukowej zginie choć jedna kura, bez mrugnięcia okiem każe ci uspić psy. Twoja wyobraźnia to dla mnie studnia bez dna, ale tym razem już przesadziłaś. Pomyślałaś, że to, co słyszysz w nocy, niesie się gdzieś z okolicy. - Strzepnął okruchy i skierował się do lodówki po piwo.

- A jeśli nie? Dam sobie rękę uciąć, że kilka dni temu, około drugiej w nocy, słyszałam ich kłótnię. - Iza kiwnęła głową w kierunku domu sąsiadów.

- To straciłabyś rękę - zakpił. - A co? Ty spać nie możesz? Myślisz, że nasi sąsiedzi nie słyszą naszych kłótni?

- Akurat malowałam i widziałam wszystko przez okno, możesz choć raz mnie wysłuchać? - Zrobiła zabawną minę i tupnęła nogą jak przedszkolak.

Często zdarzało się, że wena budziła jej artystyczną duszę w dziwnych godzinach nocnych, skutecznie i na długie godziny przeganiając sen. Wtedy malowała do białego rana. Z przerwami na zastrzyk nikotyny. W końcu każdy musi na coś umrzeć. Tej nocy Iza nie wyszła na podwórko, było wyjątkowo zimno i wietrznie. Otworzyła dachowe okno swojej małej pracowni, która mieściła się na strychu. Weszła ostrożnie na biurko i obserwowała nocne niebo, po którym wiatr z ogromną prędkością przeganiał chmury. Iza nigdy

dokładnie nie widziała, co dzieje się w domu naprzeciwko. Oczywiście, nie to, żeby podglądała, co złego, to nie ona, ale ciekawość to ludzka rzecz, prawda?

Na podwórku sąsiadów od zawsze rosły dwa rozłożyste iglaki, które skutecznie broniły intymności gospodarzy. Musiała mocno wyteżać wzrok, żeby coś dostrzec. Nawet gdy okna pozostawały odsłonięte, co było wyjątkowym zjawiskiem, drzewa skutecznie wszystko maskowały. Tamta noc ułatwiła jej zadanie. Wietrzyko dmuchało tak mocno, że potężne sosny chwiały się na prawo i lewo, ujawniając na ułamki sekund skrywane tajemnice sąsiadów.

Najpierw jej uwagę przykuły dziwne ruchy w oknach. Panowała ciemność, trudno było cokolwiek dostrzec, więc może zwyczajnie zostawili uchylone okna. Jednak przy takiej pogodzie to dość ryzykowne. Jej świetlik otwierał się do wewnątrz, dlatego miała pewność, że nie będzie musiała go ścigać po osiedlu. Wytężyła wzrok i wtedy to zobaczyła.

- Przysięgam, widziałam, jak przytrzymuje jej głowę przy ścianie. Chyba trzymał ją za włosy. Światło zapaliło się przypadkiem, wydaje mi się, że trafił jej twarzą we włącznik. Kiedy ją puścił, upadła i zrobiło się ciemno. Wszystko to trwało chwilę. Gdyby wiatr nie położył drzew, nie zobaczyłabym nic oprócz blasku światła! - Gestykulowała żywo, aby podkreślić swoje emocje.

- A pomyślałaś, że ktoś może lubić ostry seks? - Mrugnął do żony, wprawiając ją w osłupienie. - No wiesz, ludzie nie wypisują sobie na twarzach: lubię podduszanie i klapsy - zaśmiał się i wrócił do oglądania meczu. - Daj już spokój.

Iza nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, zasłoniła dłonią oczy i pokręciła znacząco głową. Czasem nie

wiedziała, czy z komentarzy jej męża na pewno należy się śmiać.

- Ty już lepiej nic nie mów. Stary a głupi - roześmiała się mimo wszystko. - Może faktycznie za dużo sobie wyobrażam. Nie będę już tego roztrząsać, obiecuję.

Od tego zdarzenia starała się nie wracać myślami do dziwnego nocnego incydentu.

Na jakiś czas wszystko ucichło.

Mąż Izy wziął nawet dłuższy urlop, bo zaczynał martwić się o żonę, zresztą nie musiał już pracować tyle, co kiedyś. Robili sobie właśnie wieczornego grilla. Oczywiście nie obyło się bez uszczypliwych uwag typu:

- A może i my byśmy tak się dzisiaj pobili, he? - Delikatnie trącił udem jej kolano.

- Odbija ci na starość! Jedź ty już za tę swoją granicę i mnie nie denerwuj, co? - Szturchnęła go w ramię.

Kochali się. Ich związek nieraz chylił się ku upadkowi, ale z każdego kryzysu wychodzili zwycięsko. Przyjaźnili się i nie wyobrażali sobie innego życia. Kto się czubi, ten się lubi - tak jednym zdaniem można opisać ich małżeństwo.

- Ale przyznajesz, że trochę ci wtedy odbiło? Delikatnie? Ociupinkę? - Machał jej przed nosem dłonią złożoną w kaczki dziób.

- Weź... O cholera! Dzisiaj rano kurier zostawił u mnie znowu paczkę dla Olgi. Zupełnie wyleciało mi to z głowy przez to twoje głupie gadanie. Może poszedłbyś im to zanieść, co?

- Idź sama. Przekonasz się na własne oczy, że to normalni, zapracowani ludzie.

- Niech ci będzie, może masz rację. Każdy głupi ma swoją chwilę w życiu - zakpiła.

Wstając od plastikowego stołu, przypadkowo wylała na męża resztki piwa. Machnęła ręką, nie zamierzała zawracać sobie tym głowy. Szybkim krokiem skierowała się w stronę ganku, prosto do miejsca, gdzie rano zostawiła paczkę. Na szczęście nie była zbyt ciężka.

Jeszcze tego brakuje, żebym była ich tragarzem, pomyślała, czyszcząc językiem zęby z resztek kiełbasy z musztardą.

Przeszła przez opustoszałą o tej porze ulicę z czerwono-szarej kostki i zadzwoniła do ogromnych wejściowych drzwi, które ku jej zaskoczeniu otworzyła mała, zapłakana dziewczynka.

DWA

Lidia

Lidka siedziała w swoim ulubionym fotelu, pod ciepłym włochatym kocem, który dostała kiedyś na urodziny od mamy. Była zatopiona w myślach do tego stopnia, że nie zauważyła, jak kieliszek wina w zdrętwiałej dłoni przechylił się niespostrzeżenie pod niebezpiecznym kątem. Cenny czerwony trunek zamiast do krwioobiegu, wchłaniał się w trzymetrowy, biały dywan.

Tyłu znajomych w Internecie, a ja siedzę tu sama jak pieprzony palec i nie mam się nawet do kogo odezwać. Może faktycznie jestem beznadziejna. Karol miał rację, że mnie zostawił. Wielka pani doktor od dzieci, a swojego nie może urodzić – te myśli wracały do niej jak złośliwa wieczorna mucha. Bzyczała gdzieś w oddali na tyle głośno, aby nie mogła zasnąć, ale na tyle cicho, żeby nie potrafiła jej zlokalizować i zabić. Często wpadała w zakamarki jej duszy, przesypiała tam kilka dni, a później zaczynała tłuc się po całym pokoju jak ogromny, uwięziony za szybą szerszeń.

Z otępienia wyrwał ją przytłumiony brzdęk kieliszka, który ostatecznie wysliznął się spomiędzy zeszywniałych palców.

- Kurwa, nie spiorę tego. Zresztą, kogo to obchodzi,

przesunę fotel. I tak nikt tu nie zagląda. – Przetarła zmęczone oczy, przeczesła dłonią zmierzwiłone włosy i fuknęła od niechcenia nosem.

Za oknem panował już mrok. Mieszkanie było idealnie czyste, nie musiała nawet zapalać światła w obawie przed potknięciem się o jakieś graty, tak jak to miało miejsce w jej rodzinnym domu. Z sentymentem wspominała czasy, kiedy jako mała dziewczynka uciekała przed trzema starszymi braćmi, którzy chcieli nakarmić ją musztardą. Zamykała się wtedy w łazience, ale jej młodsza siostra zawsze przynosiła zapasowy klucz, który idealnie pasował do drzwi prawie wszystkich pomieszczeń w domu.

- Ty mały zdrajco! Zemsta będzie słodka – piszczała, odpychając braci.

Magiczny kluczyk otwierał piwnicę, sypialnię rodziców i barek, który zamiast alkoholu krył ciastka i cukierki. Rodzeństwo zawsze czekało tylko na okazję, aby włamać się do schowka na łakocie.

- To były czasy... – mruknęła, a wspomnienia ogrzewały jej serce.

Lidka do tej pory nie mogła zrozumieć, czemu właściwie tak bardzo śpieszyło jej się do dorosłego życia. Wtedy jej jedynym zmartwieniem była ta nieszczęsna musztarda i głupie pomysły chłopaków. Teraz każde z nich poszło w swoją stronę, rzadko do siebie dzwonili, a jeszcze rzadziej się widywali.

Rodzinne szczęście zburzyła ciężka choroba najmłodszej siostry, która po kilku latach dzielnej walki zmarła.

Później odeszli dziadkowie i wszystko się zmieniło. To oni zawsze byli fundamentem rodziny. Organizowali święta,

urodziny i rocznice. Potrafili urządzać nawet urodziny kota, aby ściągnąć do siebie rodzinę. Gdy ich zabrakło, wszystko stało się sztuczne. Nie chodzi o to, że rodzice się nie starali, bo stawali na uszach, żeby zebrać całą czwórkę swoich dorosłych już dzieci częściej niż raz do roku w rodzinnym domu. Więc w czym rzecz? A w tym, że to była tradycja, w której tkwili od małego. Czekali na te wszystkie prawdziwe i nieprawdziwe święta z wypiekami na twarzach. Niestety, kiedy stali się dorosłymi ludźmi, rozumieli już na tyle dużo, żeby wiedzieć, że urodziny kota Edka to nie powód, aby brać wolne w pracy i rezygnować z imprez w gronie przyjaciół. Przyjeżdżali na prawdziwe święta, bo tak trzeba, bo przypominało im to dzieciństwo, bo nie wypadało odmówić. Kiedy zabrakło pary staruszków, wszystko się rozpadło. Rodzina, niczym drzewo pozbawione silnych korzeni, nieubłagalnie chyliła się ku upadkowi.

Zawsze z żalem zegnała się z przeszłością i ze ściśniętym sercem wracała do terażniejszości. Dzisiaj było dokładnie tak samo. Smutek sparaliżował jej duszę i ciało, wypełnił ją swoim zimnym oddechem aż po koniuszki palców.

Wzięła głęboki wdech, jak przed zanurkowaniem w basenie z lodowatą wodą, zamrugła kilka razy rozszerzonymi, zaczerwionymi i piekącymi od wzbierających łez oczami, przeciągnęła się i otrząsnęła z resztek wspomnień. Zrzuciła koc na podłogę i ruszyła w stronę ładującego się telefonu. Smartfon i wszelkie portale społecznościowe idealnie zajmowały myśli, oddalając je od bolesnych odczuć. Przed snem lubiła przeglądać tablice znajomych, napisać coś zabawnego i motywującego. Chyba miała wtedy złudne poczucie, że nie jest taka samotna i że kogoś obchodzi jej życie. Chciała uchodzić za dzielną,

uśmiechniętą babkę, na którą zawsze można liczyć, mimo że ona nie miała się do kogo zwrócić.

Może właśnie dlatego lubiła angażować się w sprawy znajomych i pomagać im bezinteresownie? Prawdopodobnie myślała, że ratuje kogoś przed stanem, w jakim sama się aktualnie znajdowała, dawała jej poczucie siły i sensu życia. Nie chciała, aby ktoś czuł się tak jak ona – bezużyteczny, otępiały, bez widocznego celu w życiu. Bez swojej własnej gwiazdy północy.

Ostatnio często dodawała swoje zdjęcia na profilach społecznościowych. Wyglądała na nich idealnie, jak porcelanowa lalka. Lubiała zwłaszcza te fotografie, które eksponowały jej wielkie smutne oczy. Nie cierpiała się sztucznie uśmiechać. Zawsze zastanawiała ją, czemu ludzie uśmiechają się do zdjęć. Czy to wstyd, kiedy na zdjęciu nie ma uśmiechu? A może chodzi o to, żeby za jakiś czas zobaczyć je i zachwycić się: Och, jak pięknie wyglądałam! To pewnie był dobry dzień.

Czasem, gdy publikowała fotografię, z której emanował smutek, miała nadzieję, że ktoś napisze do niej coś w stylu: Hej. Wszystko okej? Wydajesz się taka smutna. Może masz ochotę na kawę?

Jednak nic takiego się nie działo. Zamiast tego zbierała tylko podniesione w górę kciuki, serduszka, zachwycone buźki i komentarze typu: Piękna jak zawsze. Czas jest dla Ciebie łaskawy.

A czas był jej największym wrogiem. Zmarnowała go zbyt wiele, dlatego on łagodnie się z nią obszedł. Ominął ją.

Chciała też, aby jej były męż kiedyś zajrzał na jej konto i pomyślał, że miał taką piękną żonę, że tyle stracił.

Pragnęła, aby myślał, że uporała się już z bolesną przeszłością i teraz jest jej cudownie, a samotność ją uskrzydliła.

Tyle że jej były partner był ślepo zapatrzony w swoją nową kobietę. Kobietę, która wtargnęła w ich życie przypadkiem i nieświadomie ukradła mu serce, przy okazji oddając swoje. Dała mu też coś, czego Lidka nie mogła. Dziecko. I to nie jego własne dziecko, tylko dziecko, które postanowił wychować jak ojciec. Oddał serce samotnej matce. Pewnie za jakiś czas ich rodzina się powiększy. Na pewno już to planują.

- Stop! Przestań sobie to robić! Trudno, stało się. Czasu nie cofniesz. Wino... Gdzie jest wino? - powtarzała sobie, kiedy jej myśli pogrążone były w czarnym chaosie.

Z telefonem w ręku podeszła do stolika, na którym stała prawie opróżniona butelka z czerwoną różą na etykiecie. Wyciągnęła korek zębami, sprawnym ruchem ręki zrobiła wirek na dnie i wypila ostatni łyk z gwinta.

Była już trochę wstawiona, więc natrętne myśli zdechły gdzieś w oparach alkoholu. Szybkim ruchem odblokowała telefon i weszła na swój ulubiony portal społecznościowy. Beznamiętnie przeglądała posty znajomych, krótkie żarty i prześmiewcze grafiki. Jedna z nich należała do strony, którą często odwiedzała. Strony, która oprócz wstawiania śmiesznych obrazków publikowała anonimowe wyznania kobiet.

Wieczorami często czytała te wszystkie historie, które pojawiały się na fanpage'u Wkurzonej Żony. Kiedy się w nich zanurzała, nie czuła się już jak ostatnia nieudacznica. Czuła, że inne kobiety też cierpią tak mocno jak ona i tak samo

desperacko starają się to ukryć. Bardzo im wszystkim współczuła, ale też zastanawiała się, czemu tak mało osób dzieli się swoim szczęściem i radosnymi historiami.

Czy ze szczęściem jest jak z latem? Narzekamy na nie, że jest za gorące, a kiedy odchodzi, żałujemy, że nie kąpaliśmy się częściej w ogrodowym basenie.

Czasem, kiedy przeglądała dodawane posty, widziała pewien schemat postępowania kobiet. Kobiet, które w związku zapominały o sobie i o swoich marzeniach. O tym, co dla nich ważne. Notorycznie przymykały oko na złe zachowania swoich mężczyzn, tłumacząc sobie, że tak już po prostu musi być, że przecież znosiły to ich matki i babcie. Ciotki i stryjenki. Czasem trzeba przemilczeć, pogłaskać po głowie i zejść z drogi. Związek ma prawo się wypalić, ale trzeba kochać za dwoje. Trzeba czasem nadstawić policzek, a na pewno kiedyś partner to doceni. Pocałuje, przytuli, przeprosi. Tak, dla tych chwil na pewno warto żyć. A później... później nakrywasz męża w nowym domu, który miał być waszą bezpieczną przystanią. Zastajesz swojego „i że cię nie opuszczę” z opuszczonymi do kostek spodniami. Patrzysz na jego plecy i czujesz, że to musi być sen. Nie możesz zrobić kroku w przód ani w tył. Widzisz tylko obce ręce na jego pośladkach. Jak do tego doszło? Co zrobiłam źle? Tak bardzo się starałam.

- Przestań! To się musi skończyć. - Poklepała się po zaczerwienionych ze złości policzkach.

Lidka była naprawdę piękną kobietą, choć sama przestała w to wierzyć. Ostatnio przekroczyła magiczną czterdziestkę. Ta liczba dodała jej tylko uroku. Nadal miała długie, jasne, lśniące włosy i zaskakująco zgrabną sylwetkę. Całe nieszczęście, które ją spotkało, nie zdołało zgasić błysku

w jej oczach.

Ona jednak o tym zapomniała, a może nie chciała dostrzegać w sobie piękna. Przemknęła szybko obok lustra, wpatrując się w swoje stopy. Unikała własnego odbicia. Szybkim krokiem poszła z komórką do łóżka. Tego dnia nie wiedziała jeszcze, że historia, którą zaraz przeczyta, na zawsze zmieni jej życie. Wpłynie na nią tak mocno, że pierwszy raz od dawna zacznie płakać nad losem nieznanym osoby i dziękować Bogu za swoje życie.

Zacząła się zastanawiać, jak ona dałaby sobie radę, żyjąc w takim bagnie. Pewnie rzuciłaby się pod pierwszy lepszy pociąg. Ona ma wszystko, ma bezpieczeństwo, pieniądze, dach nad głową, a płacze nad jakimś fagasem, który najpierw realizował samolubnie swoje marzenia, notorycznie ją olewał i obwiniał o każde niepowodzenie, a na koniec ściągnął majtki przed jakąś małolatą.

Nadesłana historia:

Dzień dobry,

chciałabym opowiedzieć swoją historię. Męża poznałam w wieku dwudziestu lat na urodzinach przyjaciółki. Nie od razu przypadł mi do gustu. Siedział na kanapie i bacznie wszystkich obserwował. Czułam się nieswojo, gdy na mnie patrzył. Pytałam koleżankę, po co zaprosił takiego buca, ale ona tylko się zaśmiała i wyjaśniła, że to znajomy z pracy, bardzo porządny, pomocny i dowcipny chłopak, widocznie ma dzisiaj gorszy dzień. Następnym razem spotkaliśmy się przypadkiem, gdy przyjechałam po nią do pracy, bo jej auto było w naprawie. Stał pod budynkiem, palił papierosa i tak

zaczęła się nasza głębsza znajomość. Imponowało mi, że w tak młodym wieku ma już swoje mieszkanie, że nie interesują go imprezy i koledzy, jak wszystkich moich rówieśników. On marzy o rodzinie, własnym dużym domu, podróżach i karierze.

Moi rodzice uwielbiali M. (nie chcę podawać jego imienia). Uważali, że złapałam Pana Boga za nogi i lepszy mężczyzna już nigdy mi się nie trafi.

Ignorowałam jego złośliwe uwagi. Najpierw na temat ludzi, którym gorzej się powiodło. Później zaczął wypominać mi, że źle się ubieram i kiepsko odżywiam. Wypominał mi każdego zjedzonego cukierka, każde nadprogramowe ciastko, ale wtedy uznawałam to za troskę.

Wydawało mi się, że chce dla mnie jak najlepiej.

W tym czasie odnowiłam kontakt ze swoim dawnym znajomym. Zakochałam się po uszy, był całkiem inny niż M. Czuły, dowcipny, przyjacielski. Po jakiejś awanturze powiedziałam M., że z nim zrywam. Poinformowałam wprost, że zakochałam się w innym. Wpadł w szal. Po raz pierwszy zobaczyłam, na co go stać. Mówił, że połamię mu nogi, zniszczy nas i nie da nam żyć. Przestraszyłam się, bo dalsze zachowanie, nazwijmy go X, wskazywało, że nie poradzi sobie z silniejszym przeciwnikiem. M. ugłaskał mnie i tak podjęliśmy decyzję o zaręczynach.

Byłam na drugim roku studiów licencjackich, kiedy wzięliśmy ślub. Chciałam studiować kulturoznawstwo, ale i to spotykało się z uszczypliwymi uwagami M, że po tym to mogę co najwyżej smażyć hamburgery.

Ślub był piękny. Kilka tygodni później zaszłam w ciążę. Oboje byliśmy przeszczęśliwi. Sprzedaliśmy mieszkanie,

wzięliśmy kredyt. Mąż szybko uwinął się z wykończeniem nowego domu. Gdy mała miała trzy miesiące, byliśmy już na swoim.

W ostatnich miesiącach ciąży zaczęłam opuszczać zajęcia na uczelni, bo miałam dosyć słuchania, jak bardzo się narażam. Ostatecznie wzięłam urlop dziekański i obiecywałam sobie, że wrócę na uczelnię, gdy dziecko podrośnie.

Mąż był zapatrzony w córkę. Kupował jej piękne ubranka, najdroższe zabawki, urządzał sesje fotograficzne. Denerwował się każdym kichnięciem, ale to zawsze ja musiałam ją uspokajać, gdy miała kolki, ja nie spałam w nocy. On tylko zajmował się nią, gdy była zadowolona, uśmiechnięta i pachnąca. Sprawdzał w Internecie etapy rozwoju dziecka i zarzucał mi, że córka załatwia się nadal w pampersy, podczas gdy dziecko znajomych już dawno wyszło z pieluch.

W domu starałam się, jak mogłam, gotowałam wymyślne obiadki, sprzątałam, dekorowałam nasze gniazdko, dbałam o ogródek. Wszystko dla niego. M. nie doceniał moich starań. Po powrocie z pracy siadał przed telewizorem, jadł i szedł spać. Zaczęło mi to przeszkadzać, więc postanowiłam odpuścić.

Pierwszy raz usłyszałam, że jestem niewdzięczną szmatą, gdy oznajmiłam, że chcę wrócić do pracy. Krzyczał, że moje miejsce jest w domu z dzieckiem. Doskonale pamiętam, jak któregoś dnia wylał mi na kolana gorącą zupę, bo była wczorajsza. Popychał mnie, zastraszał, szturchał. Nie wiedziałam, co się z nim dzieje, myślałam, że to chwilowe, że jeśli znowu bardziej się postaram, uspokoi się. Bałam się powiedzieć rodzicom, co się u mnie dzieje, bo zwyczajnie się

wstydziałam. M. poza domem był ideałem. Nikt by mi nie uwierzył.

Dziecko nigdy nie było świadkiem naszych kłótni. Córka widziała, że czasem płaczę, słyszała, jak M. krzyczy, ale zawsze brałam winę na siebie. Raz zebrałam się na odwagę, żeby spakować walizki. Liczyłam, że się opamięta. Usłyszałam tylko, że jeśli chcę, to mogę wypierdalać, ale bez dziecka. Nikt nie uwierzy takiej kłamliwej, leniwej suce jak ja. Zostałam. Wtedy po raz pierwszy zmusił mnie do seksu.

Uderzył mnie tak mocno, że chyba sam się przestraszył. Miałam ogromny siniak na twarzy. Pomyślicie pewnie, że mogłam wtedy uciekać. Tylko że nie chciałam zabierać dziecku ojca. Liczyłam, że się zmieni. I faktycznie zasypywał mnie kwiatami, dbał o mnie. Zaproponował mi nawet, że zapiszemy córkę do przedszkola, a ja mogę pracować u jego przyjaciela. Czułam, że to już koniec, że los się do nas uśmiechnął. I tak minęło kilka tygodni. Oczywiście widziałam, że mężem często targają emocje, ale tylko mi „dokuczał”. Każdemu może się zdarzyć.

W moje urodziny chciałam zrobić dla naszej trójki małe przyjęcie. Był tort, jego ulubiony obiad. Wszystko zapowiadało się idealnie, ale on nie miał nastroju.

Dostałam esemesa od szefa, przyjaciela M. Złożył mi życzenia, bo akurat nie było go w pracy. Nic nas nie łączyło, ale mąż odebrał to inaczej. Wpadł w szal. Rozbił mój telefon o ścianę. Bił mnie po twarzy, był w kompletnym amoku. Znowu wyzywał mnie od najgorszych. Kiedy dzisiaj o tym myślę, to właśnie słowa i rozczarowanie bolały mnie bardziej od ciosów. Pierwszy raz zapomniał o córce, która była świadkiem całej sytuacji.

Nie pamiętam dokładnie, co się działo, wiem tylko, że zaciągnął mnie do łazienki. Za włosy. Pamiętam okropny ból głowy i wystraszoną minę mojej córki. Uratowała mnie sąsiadka. Kurier zostawił u niej paczkę od mojej przyjaciółki. Później mówiła, że miała przynieść ją rano, ale wyleciało jej z głowy. Gdyby nie te wszystkie zbiegi okoliczności, dzisiaj bym pewnie nie żyła. W szpitalu dowiedziałam się, że to Hania otworzyła drzwi Izie.

Dzisiaj od tego wydarzenia minęło zaledwie kilka dni. Mieszkam u rodziców. Mąż siedzi w areszcie do wyjaśnienia sprawy. Wiem, co o mnie pomyślicie, ale nie chcę, żeby gnił w więzieniu, mimo całego zła, które mi wyrządził. Obiecał, że da mi rozwód i nie będzie więcej robił problemów. Nie chcę, żeby córka zapamiętała ojca jako kryminalistę. Nadal jest mi wstyd i żyję w poczuciu winy. Tym razem dam radę, stanę na nogi dla dziecka, bo dla siebie nie potrafię.

Pozdrawiam i proszę o anonimową publikację.

To właśnie ta historia przewróciła życie Lidki do góry nogami.

Alkohol podobno jest kiepskim doradcą, ale dzisiaj podyktował jej treść wiadomości:

Witaj, Wkurzona,

czy mogłabym prosić o kontakt do autorki dzisiejszej historii? Jeśli możesz, przekaż jej, że bardzo chcę jej pomóc, że oferuję realne wsparcie, tylko niech się do mnie odezwie. Proszę... Ja nie mam się o kogo zatroszczyć, niech mi zaufa. Pomogę jej stanąć na nogi, a ona da mi poczucie, że

uratowałam komuś życie.

Po stuknięciu ekranu w miejscu oznaczonym słowem „wyślij”, położyła telefon na poduszce obok głowy, wpatrywała się w niego, jakby chciała telepatycznie przyspieszyć nadejście wiadomości zwrotnej. Po ośmiu minutach lampka powiadomień rozbłysła na niebiesko. Nowa wiadomość.

- A jednak odpowiedziała. - Lidka już powoli przysypiała, ale ta wiadomość ją rozbudziła.

Hej,

nie mogę bez zgody autora ujawnić danych osobowych, ale przekażę autorce Twoje, wraz z wiadomością. Jeśli będzie chciała, odezwie się do Ciebie sama. Mogę powiedzieć tylko tyle, że rozmawiałam chwilę z tą dziewczyną, ona potrzebuje w tej chwili dużo wsparcia. Na szczęście pomogli jej rodzice, ale jak widzisz, będzie musiała zacząć wszystko od nowa. Jeśli potrafisz jej pomóc, liczę na Ciebie. Dziękuję za zainteresowanie i chęć pomocy.

Pozdrawiam.

Tej nocy Lidia spała spokojnie jak dziecko. Pierwszy raz od dłuższego czasu śniła.

Olga

Za oknem świeciło słońce. Chociaż tegoroczna wiosna stawiała dopiero pierwsze kroki, w powietrzu czuć było

wczesne letnie nuty. Z pobliskiego lasu niosły się radosne głosy ptaków, ludzie zrzucali zimowe kurtki i starali się nie dopuszczać do siebie myśli, że niebawem pogoda może ulec diametralnej zmianie. Promienie słońca wnikały w ludzkie dusze, dając nadzieję na lepsze jutro.

Olga była inna, piękna pogoda doprowadzała ją do szału. Wiedziała, że będzie musiała wyjść z domu, odwiedzać parki, sale zabaw i udawać, że jest szczęśliwa. Udawanie miała opanowane do perfekcji. Czasem myślała, że od sztucznego uśmiechu odpadną jej policzki.

- To pani córeczka? - zagadnęła jakaś kobieta, która również obserwowała swoje dziecko beztrosko bawiące się na małym parkowym placu zabaw.

- Tak - odpowiedziała krótko, mając nadzieję, że rozmowa szybko się zakończy.

- Przeprowadziliśmy się tu z mężem jakiś czas temu, nikogo nie znamy. - Nieznajoma nie dawała za wygraną - Widuję was tu często. Mam na imię Marta. - Wyciągnęła rękę w przyjacielskim geście.

- Olga, miło mi. - Tak naprawdę wcale nie było jej miło. Nie lubiła obcych. Liczyła, że jak zwykle wśród drzew wyciszy myśli przed powrotem do domu, ale nowa znajoma była nieustępliwa.

- Jaka piękna pogoda, prawda? O! Widzę, że nasze dzieci świetnie się dogadują! - Klasnęła z zachwytem. - Już się bałam, że Staś nigdy nie odważy się nawiązać nowych znajomości.

Marta emanowała radością, prawdziwą i niczym nieskrępowaną euforią. Miła rudowłosa dziewczyna około trzydziestki. Prawdopodobnie jedna z tych matek, które

wkładają całe serce w wychowanie dziecka, organizują wspólne pikniki i biwaki dla dzieci swoich i wszystkich przyjaciółek. Była bardzo ładna. Jej dziecinną urodę podkreślała różowa sukienka w kwiaty i delikatny płaszcz. Zupełne przeciwieństwo swojej nowo poznanej słuchaczki. Olga czuła się przy niej jak chmura gradowa. Zastanawiała się, czemu zawsze przyciąga do siebie takich ludzi, skoro za wszelką cenę stara się być zimna i niedostępna. Może kiedyś też była radosną iskierką, tylko dawno już o tym zapomniała?

- Czym się zajmujesz? - kontynuowała niestrudzenie Marta.

- Hanią. Siedzę z nią w domu, cały czas poświęcam córce. - W głosie Olgi słychać było nutkę żalu.

- To cudownie! Ja też. Staś to mój mały skarb. Uwielbiam wymyślać mu nowe zabawy, patrzeć, jak rośnie, na nic bym tego nie zamieniła - szczebiotała. - Dobrze, że dzisiaj piątek, planujemy z mężem wypad za miasto, nie lubimy nudy.

- Tak, to bardzo miło. - Olga czuła, jak rośnie jej ciśnienie. Chciała zakończyć tę rozmowę i zniknąć. - Przepraszam, my musimy już iść, obiecałam małej, że pojedziemy do dziadków na obiad, pewnie już na nas czekają. Haniu! - krzyknęła w stronę beztrosko bujającej się na huśtawce pary pięciolatek.

- Będziecie tu w poniedziałek? - zapytała z nadzieją Marta, nie odrywając swoich wielkich oczu od Olgi.

- Niestety nie, jedziemy z mężem na krótkie wczasy i wrócimy pewnie za jakieś dwa tygodnie. Musimy troszkę odpocząć, ale na pewno jeszcze się spotkamy - skłamała. Postanowiła już nigdy więcej nie spotkać Marty i nie odwiedzić tego placu zabaw. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że

los zechce w dość bolesny sposób pomóc jej w tym postanowieniu.

Olga kłamała zawsze, żeby urwać każdą nową znajomość. Nie miała ochoty zbliżyć się do nikogo, ponieważ wiedziała, że spirala kłamstw ją zameczy. Łatwiej było odseparować się od wszystkich grubym murem obojętności. Nie trzeba było wymyślać powodów, dla których musi przekładać spotkania, niepotrzebne były wymówki, by nie zapraszać do siebie gości. Pytania o męża bolały. Bolały tak samo jak świadomość, że jest samotna w nieudanym związku, który wyniszczał ją od środka, wygaszał uczucia i tłamsił wszelkie nadzieje.

W głębi serca zazdrościła kobietom podobnym do Marty. Miały fajnych mężów, udane życie, a przede wszystkim miały coś najcenniejszego – zaufanie.

- Mamo, naprawdę jedziemy do babci i dziadka? – dopytywała Hania w drodze do samochodu, który zaparkowały pod centrum handlowym.

- Pojedziemy za kilka dni, dziadek nagle się rozchorował.
- Było jej wstyd, że okłamywała własne dziecko.

- Ale ja chcę! Obiecałaś! Bawiłam się z tym chłopczykiem i było fajnie! Skoro dziadek jest chory, to czemu musimy wracać? – Dziewczynka szarpała matkę za rękę i prawie płakała.

- Bo musimy. Niedługo wraca tata, trzeba zrobić obiad. Kupimy lody, co ty na to? – Olga starała się załagodzić sytuację.

- Nie! Chcę na plac zabaw albo do babci! Wszystko powiem tacie! – Dziecko tupnęło nogą, wyrwało swoją małą rączkę z uścisku matki i z buntowniczą miną skrzyżowało ręce na klatce piersiowej.

Tylko spokojnie. Wdech i wydech, powtarzała sobie w myślach młoda matka.

- Haniu... - Przykucnęła obok córeczki. - Słonko, posłuchaj, wiesz przecież, że tata wraca zmęczony, prawda?

- Yhy - burknęła pod nosem malutka, odgarniając blond włoski z naburmuszonej twarzy.

- Wiesz, że się złości, jak jest głodny? - Wpatrywała się w jej smutne oczka, jakby chciała przemówić do rozwijającego się rozsądku dziecka.

- Wiem - odpowiedziała trochę łagodniej Hania.

- Dlatego teraz pójdziemy do sklepu i kupimy coś pysznego na obiad, kupimy też coś na deser. Może uda ci się namówić tatę, żebyśmy wszyscy razem pojechali jutro na basen? - Miała wyrzuty sumienia, że robiła dziecku złudne nadzieje. Robiła je też sobie.

- No dobrze, ale chcę jeszcze bawić się ze Stasiem - zażądała Hania, najbardziej stanowczo, jak tylko umiała, wydymając śmiesznie wargi.

- Oczywiście, jego mama mówiła, że często przychodzą do parku na plac zabaw. To co? Jakie zjemy lody? - Olga miała nadzieje, że córka szybko zapomni o nowym przyjacielu.

- Czekoladowe! - wykrzyknęła Hania, oblizując usta.

Kryzys zażegany. Przynajmniej chwilowo.

- Cześć.

Olga poczuła czyjąś obecność tuż za swoimi plecami. Zesztywniała i podskoczyła, lekko wystraszona. Bez trudu poznałaby właściciela głosu w środku nocy. Gdyby ktoś

postawił przed nią dwudziestu facetów z papierowymi torbami na głowach, uzależniając ich życie od rozpoznania właściwego mężczyzny po głosie, wszyscy mogliby odetchnąć z ulgą.

- Cześć - odpowiedziała, starając się nie patrzeć mu w oczy. - Dawno cię nie widziałam.

- Tak, jakiś czas temu wróciłem na stare śmieci.

Stał przed nią wysoki, postawny mężczyzna. Ubrany w szarą bluzę z kapturem i jeansy. Nie zmienił się przez te wszystkie lata, zachował radosny błysk w oku i szeroki, przyjazny uśmiech. Znali się jeszcze z czasów szkolnych.

- Co u ciebie? Widzę, że córka to twój mały klon - dodał, machając przyjaźnie do ukrytej za nogą matki dziewczynki.

- Tak, każdy mi mówi, że jesteśmy identyczne. A co u mnie? - Zastanowiła się chwilę. - Wszystko po staremu, mąż, córka. A u ciebie? Widziałam, że się zaręczyłeś. - Olga czuła, że boleśnie zaschło jej w gardle.

- Właściwie to... - Mężczyzna zamyślił się. - Właściwie to nic ciekawego. U mnie też po staremu. - Teraz nie uśmiechał się wcale. Stał przed nią zupełnie inny człowiek, nagle postarzał się w jej oczach o jakieś pięć lat.

Stali tak przed sobą przez kilka sekund i milczeli. W powietrzu wisiało milion niewypowiedzianych pytań, setki odpowiedzi, które na zawsze zostaną tajemnicami, i jedno pragnienie, które swego czasu wypaliło w ich sercach rany jątrzące się do dzisiaj.

- Mamo, idziemy? - Hania przerwała im milczenie, niecierpliwie ciągnąc matkę za palec.

- Tak, tak, musimy uciekać, powinnam zrobić Markowi

obiad. Wiesz, on dużo pracuje. – Jej samej wydało się, że to, co mówi, jest pozbawione sensu. Co go to właściwie obchodzi?

– Jasne, to na razie. – Kiwnął głową. Odwrócił się i oddalił szybkim krokiem.

– Mamo, kto to był? – zapytała zainteresowana dziewczynka.

– To był mój kolega ze szkoły. Poznaliśmy się, kiedy byłam troszeczkę starsza od ciebie – odpowiedziała, czochrając jej delikatne włoski.

Hania była małą gadułą. Potrafiła powtórzyć każde najmniej istotne zdarzenie, odtworzyć każde zasłyszane słowo jak malutki dyktafon. Kiedy się rozkręciła, mówiła jak katarynka. Czasem doprowadzała tym do szału swoją mamę, dlatego Olga obawiała się, że to spotkanie nie zostanie pominięte w wieczornej relacji córki. Tata lubił jej słuchać, niestety nie z czystego ojcowskiego zainteresowania, ale z chorej zazdrości o jej matkę.

Z jednej strony cieszyła się, że spotkała dawno niewidzianego przyjaciela, ale z drugiej strony sama myśl o wieczornych bezpodstawnych oskarżeniach wywoływała w niej irracjonalny lęk.

Wsiadły do samochodu. Reszta dnia upłynęła im całkiem przyjemnie. Wspólne zakupy, gotowanie obiadu, śmiechy. Hanka, mimo wcześniejszej sprzeczki z mamą, miała dobry dzień, jeden z tych, kiedy nie była wiecznie znudzona i nie starała się skupiać na sobie uwagi całego świata. W to popołudnie pozwoliła matce odpocząć, odzyskać chwilowo dobry nastrój.

Wszystko skończyło się w momencie, kiedy panującą

w domu ciszę przeciął zgrzyt klucza w zamku drzwi.

- To tata - szepnęła, spoglądając na matkę, która przyglądała się swojemu ulubionemu czarnemu kubkowi. Dostała go dawno temu od koleżanek z uczelni.

- Idź się przywitać - bąknęła beznamiętnie, dopijając ostatni łyk kawy.

Głowa rodziny weszła właśnie do kuchni, omiotła pomieszczenie wzrokiem i zniknęła w łazience. Nie przywitał się ani z żoną, ani z córką. Wyglądał raczej jak wychowawca kolonijny, kontrolujący, czy w pokoju podopiecznych wszystko jest w należyтым porządku, czy nikt nie pije po kryjomu piwa ani nie ukrywa się za zasłoną.

Matka z córką popatrzyły na siebie porozumiewawczo.

- Chyba tata nie ma dziś humoru, prawda, mamo? - Dziewczynka wskoczyła na taboret, aby pomóc mamie w wycieraniu naczyń.

- Pewnie jest zmęczony. - Olga pocieszyła córkę kojącym głosem.

- Jutro i tak nigdzie nie pójdziemy. - Mała przypomniała sobie o wcześniejszych planach. - Jak zawsze. - Posmutniała.

- A gdzie mamy iść? - Za ich plecami rozległ się stanowczy głos Marka.

Olga drgnęła nerwowo. Nie usłyszała jego kroków.

- Może pójdziemy jutro na basen? - Radosny i piskliwy głosik wypełnił całą kuchnię.

- Zobaczymy. Co na obiad? - skwitował krótko, ucinając wszelkie nadzieje dziewczynki. - Kupiłaś mi piwo? - zwrócił się do żony.

- Tak, kupiłam. Wiesz, pomyślałam, że może jutro pojedziesz z nami na pływalnię. Byłoby miło - zapytała, bardziej dla córki niż dla siebie.

Dobrze wiedziała, że mąż cały weekend będzie spał i pracował na zmianę. Będzie wymagał ciszy i spokoju. Od kilku lat ich związek nie istniał. Egzystowali obok siebie, ale nie dla siebie. Kiedyś imponował jej swoją stanowczością i rozważą. Co prawda nigdy nie znosił sprzeciwów i musiał mieć wszystko dopięte na ostatni guzik, ale wtedy uważała, że to dobra cecha. Widziała w nim idealny materiał na męża i ojca.

- Nie mam ochoty nigdzie z tobą iść - zwrócił się po cichu do żony, tak żeby córka nie usłyszała jego słów. - Pójdziemy w niedzielę do kościoła i na lody, może być? - dodał już głośniejszym głosem z udawaną radością.

- Chcę na basen! - Dziewczynka wykrzywiła twarz, jakby zbierało jej się na płacz. Chciała odepchnąć tatę i uciec do swojego pokoju, kiedy ten złapał ją, zaczął łaskotać i podrzucać. Mała chichotała radośnie, zapomniała chwilowo o swoim zmartwieniu i śmiała się jak szalona.

- Mama z tobą pójdzie. A teraz uciekaj bawić się do siebie i narysuj mi, jaki chcesz dostać rower. Obiecuję, że jak skończę pracę, to ci go kupię. - Jak widać, był genialnym negocjatorem.

- Mamusiu, słyszałaś?! Dostanę rower! Słyszałaś?! - Dziewczynka rzuciła się ojcu na szyję.

- Słyszałam. - Olga odwróciła się do zlewu i zabrała się za wycieranie porzuconych talerzy. Wyraźnie posmutniała.

Malutka, uradowana obietnicą taty, podśpiewując pod nosem, zniknęła w swoim pokoju.

- Marek, robię dla ciebie wszystko, staram się, dlaczego nie możemy być jak inne rodziny? Proszę tylko o godzinę, góra dwie, nie więcej. - Na jej twarzy pojawiła się mieszanka rozpacz i rozczarowania.

- A ja nie mam prawa odpocząć? Haruję na ciebie, a ty ciągle czegoś chcesz. Przestań się w końcu czepiać - mówił cicho, ale nawet dziecko wyczułoby agresję w tonie jego głosu.

- Przecież się nie czepiam, Hania bardzo chciała... Zresztą nieważne. - Na podłodze leżała lalka, porzucona podczas zabawy córki. Olga delikatnie kopnęła ją w stronę fotela.

- Co, nawet schylić ci się nie chce? Jak ja cię kopnę, to pożałujesz. - Marek popchnął lekko żonę, dając jej do zrozumienia, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

Olga nawet nie spojrzała na męża. Oczy zaszyły jej łzami. Schyliła się po lalkę, posadziła ją na łóżku i uciekła do łazienki.

W takich chwilach żałowała, że nie może zadzwonić nawet do własnej matki i wypłakać się w słuchawkę. Wydawało jej się, że nie ma sensu jej martwić, tym bardziej że Marek uchodził za ideał. Każdy go uwielbiał, każdy liczył się z jego zdaniem, wszyscy podziwiali jego zaradność i wielkie serce. Z każdym dniem, z każdą kolejną kłótnią Olga wierzyła coraz mocniej, że mąż ma rację i że jedyne, co potrafi ona, to narzekać i wymagać, a sama jest nic niewarta.

Kilka następnych dni upłynęło we względny spokój. Marek wracał późno wieczorem, nie interesował się zbyt żoną. Poświęcał chwilę Hani, wręczał jej drobne prezenty i zniknął

za ekranem swojego laptopa. Rekompensował jej swoją nieobecność zabawkami. Lubił kupować uczucia ludzi, nawet te, które mógł mieć za darmo, gdyby tylko wykazał odrobinę chęci. Olga cieszyła się, że Hanka zapomniała o krótkim spotkaniu ze znajomym mamy sprzed lat. I tak miała skołatane nerwy. Ostatnio mąż trochę bardziej jej odpuszczał, może ze względu na nową odpowiedzialną posadę. Awansował na swoje wymarzone stanowisko. Może dlatego dawno nie słyszała już żadnych przykrych słów? Tak przynajmniej jej się wydawało, przywykła do niemiłych epitetów i poszturchiwań, uznała to za element codziennego życia. To, co w normalnych, zdrowych związkach było nie do przyjęcia, u niej stanowiło standard. Dawno już przestała reagować na niedopuszczalne zachowanie męża. Starła się go nie zauważać. Wyparła je ze swojej świadomości. Jak się okazało, była to jedynie cisza przed burzą, która zbierała się wokół rodziny od dawna.

- Dziś wieczorem wychodzimy do kina. - Marek zamknął laptopa. - Wszystko skończyłem. Haniu, co chcesz obejrzeć? Siadaj obok mnie i zobaczymy, co ciekawego grają. - Poklepał zachęcająco kanapę obok siebie.

- Hura! Naprawdę pójdziemy? Może zobaczymy bajkę o koniach? Wiesz, jak bardzo je lubię. - Dziewczynka podskakiwała i machała radośnie nóżkami.

Jaki piękny obrazek, aż miło popatrzeć. Szczęśliwe dziecko i zgodni rodzice. W tamtej chwili wyglądali jak normalna, zdrowa rodzina. Wydawało się, że złe dni naprawdę odeszły. Tego dnia Olga była w stanie wybaczyć mu każde przykre słowo, każdy bolesny gest. Kolejne godziny wypełnione były radością, śmiechem i wielkimi planami. O wspólnych wakacjach, o nowych meblach, o wszystkim

i o niczym.

- Może włożysz tą granatową sukienkę? Ładnie w niej wyglądasz. - Marek spojrzał na zegarek, dając do zrozumienia, że czas zacząć szykować się do wyjścia.

Czemu nie, też ją lubiła, a jeśli sprawi mu tym radość, to jeszcze lepiej. Uczesała włosy w ciasny kok, wypuszczając swobodnie cienkie pasmo włosów przy skroni. Umalowała się delikatnie. Była taka szczęśliwa, jakby się unosiła kilka centymetrów nad ziemią. Niby to tylko wyjście do kina, na bajkę, a szykowała się jak na długo wyczekiwaną randkę z mężem. Właśnie plotła Hani warkoczyki, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że mała z podniecenia ciągle wierzgała, już miała zamiar wpiąć ostatnią spineczkę, kiedy z oddali usłyszała dzwonek telefonu.

- Tatusiu, dzwoni twój telefon, przyniosę ci go. - Dziewczynka zeskoczyła z łózka i pobiegła po komórkę ojca.

Nietrudno było się domyślić, kto może dzwonić na prywatną komórkę pana prezesa o tej godzinie. Konrad, wieloletni wspólnik i przyjaciel Marka, pracował w firmie od samego początku. Obaj mogli się pochwalić, że to dzięki ich pracy i zaangażowaniu zakład rozrósł się do rozmiarów średniej wielkości korporacji. Olga nie słyszała, o czym rozmawiają, ale kiedy mąż oznajmił jej, że wychodzi pokazać nowy projekt partnerowi, oczywiście stało się, że szybko nie wróci. Co za tym idzie, okropnie zawiedzie córkę.

- Przecież mieliśmy zaraz wychodzić! - Kobieta stała oparta o ścianę i wbijała wzrok w drzwi. Spadła na ziemię w ułamku sekundy. Nic tak nie ciąży kobiecie, jak niedotrzymane obietnice.

- Czy ty jesteś niedorozwinięta? A może głucha?

Powiedziałem, że wracam za godzinę, góra dwie. Skoro już podsluchujesz, to chociaż to zrób dobrze. - Nie przerywał wiązania butów, jakby słowa żony były dla niego nic nieznaczącym echem. - Seansów jest dużo - dorzucił.

- Tatusiu, ale obiecujesz, że pojedziemy? Wrócisz szybko?
- Dziewczynka złożyła rączki pod bródką, wyglądała jak aniołek.

- Wrócę, obiecuję. Twoja mama jak zwykle przesadza. - Nie pożegnał się, wyszedł jakby nigdy nic. Uważał swoją obecność w domu za coś oczywistego, coś, o co nie musi specjalnie zabiegać. Gdyby ktoś przepowiedział mu, jaka czeka go przyszłość, prawdopodobnie uznałby to za mało śmieszny żart przebierańca, który kupił w promocji karty do tarota razem z gazetą na stacji PKP.

Co tu dużo mówić. Marek nie wrócił. Nigdy nie wracał. Obojętnie, czy miał dobry dzień i obiecywał żonie, że będzie za godzinę, czy - tak jak dzisiaj - oznajmiał, że wychodzi, i nie liczył się ze zdaniem rodziny. Nie przywykł do odmowy.

W swoim życiu już był popychadłem. Własnego ojca. Jako nastolatek poprzysiągł sobie, że już nigdy nie pozwoli wejść sobie na głowę - tak przynajmniej myślał.

Trudne dzieciństwo stało się jego złotą wymówką, lepem, na który łąpał się każdy, komu chciał się przypodobać. I każdy, kogo chciał przeprosić - oczywiście nie z powodu wyrzutów sumienia, bo ich nie miewał, uważał je za stratę czasu. Osiągnięcie celu - oto jego paliwo napędowe.

- Mamusiu, gdzie jest tata? Już prawie ciemno! - Dziewczynka podbiegła do matki - zadzwoń do niego, może zapomniał.

- Kotku, jeśli tata nie przyjechał, to znaczy, że coś mu

wypadło, pewnie pracuje. Pójdziemy jutro, zobaczysz. – Olga sama nie wierzyła w swoje słowa.

– Zadzwoń! – Mała była nieustępliwa.

– Zadzwonię, ale tata będzie zły, że mu przeszkadzam. – Wiedziała, że córka nie odpuści. Czuła, jak stres kłębi się w jej brzuchu.

Sięgnęła po komórkę i wybrała z krótkiej listy numerów kontakt z przypisanym do niego zdjęciem uśmiechniętego męża. Jedynym, jakie miała na karcie pamięci.

– Halo?! – Usłyszała po drugiej stronie słuchawki. Nie przypominało to powitania, raczej można było to porównać do „czego?” wypowiedzianego przez zaczepionego pana spod budki z piwem.

– Robi się późno, Hania chciała, żebym się zapytała, czy pamiętasz o kinie... – Ściszyła głos. Wiedziała, co za chwilę usłyszy.

– Powiedziałem, że pójdziemy, to pójdziemy! Nie dzisiaj, to jutro. A jak nie, to pójdziecie same. Co – nie trafisz?!

W tle Olga usłyszała śmiech Konrada.

– Pójdziemy same. – Chociaż rozmawiała z mężem, ostatecznie zdanie skierowała do córki.

Mała opuściła swoją blond główkę i pobiegła do pokoju, tupiąc przy tym jak mały konik. Olga odłożyła telefon i poszła za córką.

– Nie gniewaj się... Może tata kupi ci coś w nagrodę? – Nie wiedziała, jak udobruchać zawiedzione uczucia dziewczynki.

– Nic od niego nie chcę! Mam dużo zabawek, ale nie

mam taty! – Hania ukryła buzię w poduszce i zaczęła płakać.

Czy to już był ten moment, kiedy dziecko uczy się, że dorosłym nie można ufać? Czy ta pierwsza zadra w małym serduszku zostanie tam już do końca, przypominając o sobie w każdej chwili dorosłego życia?

– Pójdziemy razem, nie martw się. – Głaskała córkę po rączce. – Będziemy się świetnie bawić, zobaczysz – zapewniła.

Było jej żal dziecka. Starła się, jak mogła, zrekompensować córce wszystkie niedotrzymane obietnice ojca, ale często brakowało jej cierpliwości. Miała na głowie cały dom. Mąż zadbał, żeby nie miała czasu na nudę. Do tego dziecko, żywe srebro. Jak zawsze w takiej sytuacji wmówiła sobie, że inne kobiety mają gorzej, a ona wszystko wyolbrzymia. Wmawiała to sobie, uderzając samą siebie w twarz i powstrzymując się od ataku płaczu.

Przestań się mazać, idiotko – nawet jej własny wewnętrzny głos zwrócił się przeciwko niej.

Wieczór był wietrzny, za oknami chwiały się wielkie sosny, które na zimę zamieniały się w najpiękniejsze drzewka w okolicy. Migwały wtedy milionem ciepłych świateł, a wielkie gwiazdy, montowane z podnośnika, wzbudzały zachwyt wśród sąsiadów. Dzisiaj były gołe, niczym się nie wyróżniały. dzielnie stawiały opór silnym podmuchom wiatru, który rzucił im wyzwanie. Przygniatał je do ziemi. Sprawdzał ich wytrzymałość, testował, jak długo drzewom uda się sprzeciwić jego szaleństwu. Tak samo czuła się obserwująca je z za szyby kobieta. Jej psychika wyginała się do granic możliwości, żeby nie dać się złamać. Niestety, każde, nawet najsilniejsze drzewo kiedyś runie.

Półmrok pokoju koł nerwy swojej gospodyni, dzwoniąca w uszach cisza była zbawienna w obliczu zgiełku dnia codziennego. W dzisiejszym świecie coraz trudniej ją odnaleźć, a jeszcze trudniej korzystać z pełni jej dobrodziejstw. Na jej tle delikatny sygnał powiadomienia internetowego komunikatora brzmiał jak upuszczona w pustym kościele szpilka. Metaliczny dźwięk wyrwał kobietę z objęć zamyślenia. Podniosła telefon i zamrugła zaskoczona.

„Cześć. Przepraszam, że ostatnio tak szybko się zmyłem, nie miałem zbyt wiele czasu”.

Olga z zaskoczeniem wpatrywała się w ekran. To Michał. Widziała, że stara się coś jeszcze napisać, ponieważ podskakujące kropki komunikatora falowały na ekranie i zaraz znikwały, żeby za chwilę znów się pojawić.

„Hej, rozumiem. Mnie też się śpieszyło, nie ma sprawy”. – Teraz ona pisała i kasowała wiadomość.

„No to co u Ciebie? Pracujesz?”

„Nie, zajmuję się domem”. – Chciała mu tyle napisać, ale coś ją blokowało. Rwała zdania na strzępki. „A Ty?”

„Otworzyłem firmę, jestem informatykiem i grafikiem. Jakoś da się żyć, pracuję głównie w domu, ma to swoje plusy”.

„No tak, zawsze byłeś śpiochem”. – Uśmiechnęła się mimowolnie do telefonu.

Kropki znowu pojawiały się i znikwały. Kobieta nie spuszczała wzroku z ekranu, jakby to miało przyspieszyć nadejście wiadomości zwrotnej.

„Pamiętasz jeszcze takie rzeczy?” – pojawiło się po

dłuższej chwili.

„Pewnie, pamiętam wiele rzeczy”. – Poczula, jak zatrzepotało jej serce.

„Dzisiaj przeglądałem stare rzeczy i znalazłem pocztówkę, którą wysłałaś mi kiedyś z wakacji”.

„Jaką pocztówkę?” – Chwilę zajęło jej przypomnienie sobie, czy takie zdarzenie faktycznie miało miejsce. Dziwne, że zapomniała o czymś takim.

„No, tę kartkę znad morza, w której kazałaś mi spadać, ale co Ci zrobiłem, już nie pamiętam” – napisał, a za chwilę zobaczyła na ekranie telefonu zdjęcie swojego dzieciennego pisma.

Teraz sobie przypomniwała.

„Jeszcze ją masz? Nie wierzę, że pisałam takie głupoty, ale czego się spodziewać po czternastolatce, w końcu zawsze się w Tobie podkochiwałam”. – Zakryła dłonią usta, żałowała, że to napisała.

„Wiem, wiem, widocznie mi się należało...”

Rozmowa chwilowo się urwała. Zniknęły nawet falujące kropki.

„Nie, to ja pewnie sobie coś ubzdurałam, znasz mnie”. – Bała się, że rozmowa się skończy, dlatego przerwała ciszę pierwsza.

„Okej, byliśmy dzieciakami”.

„Przepraszam, że wtedy zniknęłam bez słowa”. – Czuła, jak ogromny kamień spada jej z serca.

„Nie gniewam się, ale mogłaś powiedzieć, że wróciłaś do Marka. Niepotrzebnie niszczyliśmy naszą przyjaźń”.

„Nie, Michał, to wszystko nie było tak”. – Wiedziała, że dzisiaj w końcu pozbędzie się tego jednego cienia z przeszłości, który snuł się za nią od lat.

„A jak było?”

Już zabierała się za pisanie odpowiedzi, gdy na ekranie pojawiła się nowa wiadomość.

„Zresztą nieważne. Masz rodzinę, męża, córkę. Niepotrzebnie pytałem. Powiedz lepiej, co u Ciebie, masz kontakt z kimś z naszej starej paczki? Bo ja chodzę na siłownię z Kubą”.

Rozpłakała się, wcale nie ze smutku, ale z bezsilności. Co ją obchodzi Kuba? Co ją obchodzi jakaś siłownia? Michał nadal nie może jej wybaczyć, ona nie może powiedzieć mu prawdy, faktycznie ta rozmowa jest bez sensu.

Za oknem zrobiło się zupełnie ciemno. Pokój rozświetlała tylko mała nocna lampka, wiatr wiał coraz mocniej, sosny trzeszczały żałośnie, modląc się o ukojenie. Usłyszała, że ktoś krząta się po kuchni.

„Muszę kończyć, odezwę się za jakiś czas, okej?” – wystukała śpiesznie na ekranie telefonu.

„Tak, dobrze. Dobranoc”.

„Dobranoc”. – Po ostatniej wiadomości skasowała całą rozmowę, wyciszyła telefon i zeszła na dół.

Zastała męża, gdy otwierał piwo. Ostatnio pił coraz więcej. Kiedyś potrzebował dobrej okazji, żeby sięgnąć po alkohol, teraz popijał nawet w ciągu tygodnia, oczywiście dla relaksu i na dobry sen. Być może nie były to duże ilości, ale jak na osobę, która wcześniej stroniła od alkoholu, wydawały się niepokojące.

- Hani było przykro, że nie wróciłeś na czas. - Usiadła na krześle i zaczęła skubać serwetki.

- Mówiłem ci już, że miałem spotkanie. W odróżnieniu od ciebie nie siedzę w domu, tylko zarabiam. Chcesz się zamienić? - burknął.

- Chętnie wróciłabym do pracy, może wtedy mógłbyś trochę odsapnąć. - Spojrzała na niego z nadzieją.

- Chcesz zarabiać tylko na przedszkole? To idź, ale ja wolnego na choroby brał nie będę, twoja decyzja. - Nalał sobie piwa do szklanki.

- Czemu ostatnio tyle pijesz? Coś cię gnębi? - Może gdyby poznała powód jego zachowania, jakoś razem by przez to przeszli. - Martwię się o ciebie.

- To się nie martw. Inni chleją całe dnie, a ja nie mogę wypić kilku piw? Ciągłe masz mi coś do zarzucenia, sama widzisz, że z tobą inaczej nie da się wytrzymać.

Ile może znieść wiecznie poniżana kobieta? Ile czasu może wierzyć, że jest wszystkiemu winna, jednocześnie biorąc na swoje barki przekonanie, że tylko ona jest odpowiedzialna za uratowanie małżeństwa?

- Nienawidzę cię, rozumiesz? Ciągłe za wszystko mnie obwiniasz, a ja staram się, jak mogę. Czuję się jak twoja niewolnica, a nie matka i żona. - Pierwszy raz od dawna zebrała się na odwagę, żeby wykrzyczeć mu prosto w oczy wszystkie skrywane latami żale.

- A czego ty się spodziewasz? Może powinienem cię na rękach nosić? Znasz swoje obowiązki i masz je wypełniać, rozumiesz? Wbij to sobie do swojego pustego łba, inne kobiety...

- Inne kobiety - weszła mu w słowo - dziękowałyby Bogu za takiego męża. Wiem! - Znała to już na pamięć. Gdyby wierzyła jeszcze w jakiś wybór, wołałaby życie w ciasnym wynajmowanym mieszkaniu z mężem robotnikiem ceniącym czas spędzony z rodziną. Oddałaby za to wszystko!

Zawsze w takich sytuacjach chciała uciec, schować się w sypialni i zasnąć. Najlepiej na zawsze.

Jednak nie dzisiaj, dzisiaj była wściekła, złość rozsadzała ją od środka, chciała wyjść z domu i nigdy nie wrócić. Nie wiedziała dokąd, nie wiedziała jak, ale czuła, że woli spędzić tę noc na ławce w parku, niż zostać chociaż sekundę dłużej w tym domu.

Wbiegła po schodach do sypialni, wyciągnęła wielką, starą walizkę, w której kiedyś mieściła cały swój dobytek. Rozłożyła ją na łóżku, wrzucała do jej wnętrza ubrania, nie dbając o ich ułożenie. Ogromne, ciężkie łzy zostawiały po sobie ślady na pościeli. Mrok pokoju nadal rozświetlał słaby blask lampki nocnej.

- Co ty wyprawiasz? Gdzieś się wybierasz? - zapytał wyraźnie zaskoczony i już delikatnie podpity „pan domu”.

- Jadę do rodziców, nie będziesz mnie tak traktował, słyszysz?!

- To jedź, droga wolna, ale Hania zostaje ze mną. A ty rób, co chcesz! - Wskazał palcem drzwi.

Marek nie przebierał w słowach. Poza domem elegancki i miły mężczyzna, za zamkniętymi drzwiami stawał się sadystycznym i niewychowanym psychopata. Już nie pierwszy raz kazał żonie wypierdalać z domu. Gdyby tylko istniała szkoła, która uczyłaby, jak stosować psychiczną przemoc, z pewnością tytuł nauczyciela roku przypadłby właśnie jemu.

- Nie zostawię ci córki! Powiem, jaki z ciebie wspaniały mąż, żaden sąd nie przyzna ci opieki! - Ból rozdzierał jej serce.

- Zamknij mordę, obudzisz dziecko - kpił. - Widzisz, jaka z ciebie kretyńka? Kto ci uwierzy? Nie masz pracy, jesteś na moim utrzymaniu i jeszcze się rzucasz! - Złapał walizkę i uderzył nią o ścianę.

- Czemu ciągle traktujesz mnie jak śmiecia? - Olga usiadła na brzegu łóżka i zaczęła płakać.

- Bo jesteś śmieciem. Do tego leniwym i tłustym! - Wściekłość rozsadzała go od środka. - Nie będziesz mi się więcej stawiać.

Był od niej silniejszy. Złapał ją za ramiona i rzucił na ścianę. Kobieta uderzyła głową w coś twardego. Po nagłym rozbłysku uświadomiła sobie, że trafiła we włącznik światła. Poczowała paskudny ból, który rozsadził jej głowę. Osunęła się na podłogę i wbiła oszołomiony wzrok w męża.

- No i co się gapisz?! Jesteś moją żoną, pokażę ci, gdzie twoje miejsce. - Zgasił światło, złapał ją za kołnierz i rzucił na łóżko jak szmacianą lalkę.

- Marek, proszę, nie rób tego...

- Jesteś moją żoną, masz obowiązek rozkładać przede mną nogi. - Faktycznie tak uważał. Nigdy specjalnie nie interesował się sprzeciwami żony, nie słuchał, że jest zmęczona czy chora. Traktował ją jak dodatkowy przedmiot w domu, który ma opiekować się dzieckiem, prać, sprzątać, gotować i dawać mu przyjemność, zawsze kiedy tylko najdzie go ochota.

Ściągnął z niej spodnie. Przewrócił na brzuch i wcisnął

jej twarz w poduszkę, pozbawiając ją nie tylko możliwości krzyku, ale i oddechu. Patrzył z satysfakcją, jak jego ofiara wbija w materac sztywne do granic możliwości palce.

Olga, jak zwykle w takich chwilach, starała się odciąć od uczuć, z całej siły zaciskając powieki. Powtarzała sobie w myślach, że to minie, że zaraz da jej spokój. Do tej pory nigdy nie był wobec niej aż tak agresywny. Owszem, nie liczył się z jej uczuciami i nie starał się zapewnić jej przyjemności, ale to właśnie dzisiaj po raz pierwszy poczuła się jak ofiara gwałtu. Poniżona, odarta z uczuć, nic niewarta. Nawet wyszeptana na koniec w jej ucho groźba nie zrobiła na niej wrażenia. Jej dusza skamieniała, była jak bursztyn, w który na wieki wtopiły się wszystkie toksyczne i bolesne chwile.

Na drugi dzień obudziła się z potwornym bólem głowy, niewyraźnym wzrokiem, ciężkimi powiekami i szumem w uszach. Wszystko ją bolało, czuła się jak na ogromnym kacu. Porozrzucane dookoła ubrania uświadomiły jej, że to, co stało się wczoraj, nie było tylko koszmarnym snem. Była przerażona, ale próbowała o tym zapomnieć, wymazać z pamięci, musiała przecież zająć się córką. Nigdy jej nie zostawi! Nigdy!

Usiadła na brzegu łóżka i jedyne, co czuła, to pustka.

Mąż zastał ją w sypialni, gdy podnosiła z podłogi pustą walizkę, wybebeszoną jak jej ciało ze wszelkich uczuć. Położył dłoń na jej ramieniu, starał się odwrócić ją do siebie, ale już inaczej, bez cienia agresji. Jego ruchy były chaotyczne i pełne rozpacz.

- Wybacz mi, spójrz na mnie, proszę - szeptał. Bestia, którą był wczoraj, nasyciła się cierpieniem, zrzuciła z siebie cały emocjonalny ładunek i zasnęła w zakamarkach jego

duszy.

W chwili, gdy spojrzał na jej twarz i czerwone oko, rozplakał się jak małe dziecko. Uklęknął przed żoną i błagał o wybaczenie. Życie z tym człowiekiem przypominało jazdę na kolejce górskiej. W jednej chwili jedziesz sobie spokojnie, dajesz się ukołysać i zahipnotyzować miarowym ruchom wagonika, a nagle, zaglądając śmierci w oczy, spadasz w dół, zaliczasz kilka zakrętów, wisisz do góry nogami, modlisz się o chwilowe wytchnienie. Boisz się, że zwymiotujesz. Wracasz do początku. Niestety ostateczna pętla diabelskiego młyna była jeszcze daleko przed nimi.

- Musisz mi pomóc, bez ciebie nie dam sobie rady, wiesz, jaki był mój ojciec. - Nie wstając z klęczek, przyłgął do jej kolan. - Nie możesz mnie opuścić, zginę bez ciebie.

- Wczoraj mówiłeś coś zupełnie innego. Zawsze mówisz, że jestem ci zbędna i tylko zawadzam. - Role się odwróciły. Teraz to ona była górą.

Kat wszedł w rolę ofiary, a ofiara w rolę kata. Chwilowe poczucie wyższości, przekonanie, że być może wczorajsza noc była kamieniem milowym w najwidoczniej przeznaczonych jej samotnej walce o małżeństwo, dodało zdeorientowanej kobiecie sił. W tej chwili mogła powiedzieć mu wszystko, ubliżyć mu, nawet bić. Nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi.

A on? Musiał ponieść konsekwencje swojego czynu, jeśli chciał zachować rodzinę i nieskazitelną opinię. Był tak skupiony na naprawieniu swojego błędu, że wmówił żonie, że zostanie z nią w domu kilka dni, aby doszła do siebie - oczywiście dla jej dobra. Przecież nie mógł dopuścić, żeby w tym stanie wychodziła i pokazywała się ludziom. Jeszcze

ktoś znacznie węższy i wszystko runie. Olga była przekonana, że mąż w ten sposób o nią walczy, Marek tymczasem na poczekaniu i z zimną krwią zaplanował plan działania. Ona czuła, że mąż wyświadcza jej przysługę, on czerpał korzyści z jej naiwności i dobrego serca.

Po śniadaniu Marek zabrał córkę na zakupy. Hania bez problemu uwierzyła, że mama w nocy miała koszmar i spadając z łóżka, uderzyła się o szafkę nocną, a teraz potrzebuje chwili odpoczynku. Jej malutkie ufne serduszko nie było w stanie pojąć, że na świecie, a zwłaszcza w rodzinnym domu, mogą się dziać złe rzeczy.

Dom ogarnęła oczyszczająca cisza. Olga usiadła na schodach i korzystając z chwili samotności, pod wpływem impulsu wybrała numer jedynej przyjaciółki, której odważyła się wspomnieć o swoich problemach w związku.

- Wczoraj wpadł w szal, popchnął mnie, moja twarz wygląda jak po zderzeniu z samochodem - żaliła się do słuchawki koleżance z czasów licealnych.

- Powinnaś go zostawić, ja bym z kimś takim nie wytrzymała. Gdyby trafił na mnie, już dawno wydrapałabym mu oczy! Czemu dajesz się tak traktować?! - Och, czego to ona by nie zrobiła z bezpiecznej odległości! Schowana za słuchawką telefonu była taka dzielna...

- Staralam się mu sprzeciwić, bałam się... Zresztą nieważne. Dam sobie radę, nie martw się już, sam przestraszył się tego, co zrobił, i uwierz mi, że bardzo tego żałuje. - Właściwie nie wiedziała, czego oczekuje po tej rozmowie, ale na pewno nie chciała czuć się znowu poniżona.

Dlatego właśnie unikała rozmów o swoim życiu rodzinnym. Nikt, kto nie zмага się z podobnym problemem,

nie jest w stanie zrozumieć sposobu myślenia zastraszonej kobiety. Wszelkie dobre rady w jej odczuciu były kolejnym atakiem. Czuła się odrzucona i nierozumiana. Każdy jest w stanie powiedzieć, jak zachowałby się w danej sytuacji, nie będąc jej więźniem. Po serii dobrych rad czuła się gorsza. Czemu każdy może poradzić sobie z jej problemem i znajduje rozwiązanie, a ona nie? Pewnie jest głupia, jak zawsze podkreśla mąż.

- W razie czego dzwoń! Już ja wybiję mu te pomysły z głowy. A słuchaj, mówiłam ci już, że jedziemy z dziewczynami w góry? Może pojedziesz z nami?

- Nie mogę, Hania idzie na wizytę u lekarza i mam sporo do załatwienia - kłamała. Marek nie puściłby jej, a nawet jeśli, po powrocie urządziłby jej w domu piekło. - Muszę już kończyć, ktoś dzwoni do drzwi - padło kolejne kłamstwo.

- Trzymaj się i odzywaj częściej.

- Już nigdy nic ci nie powiem - zadeklarowała po przerwaniu połączenia. - Nikt mnie nie rozumie. Sama nie wiem, czego chcę. Widocznie należy mi się takie życie.

Od feralnego wieczoru w domu panował niczym niezmacony spokój. Agresja, przepychanki i uszczypliwe uwagi odeszły w niepamięć. Dało się wyczuć, że Marek panował nad nerwami, obiecywał żonie złote góry i szedł na ustępstwa. Wszystko, żeby tylko nikt się nie dowiedział.

- Kochanie, załatwiłem ci pracę! - rzucił któregoś dnia po powrocie do domu.

- Naprawdę?! A gdzie?! - Zaskoczenie prawie odebrało jej głos.

- U Franka, potrzebuje kogoś do recepcji. Odpoczniesz

sobie. Zapiszemy Hanię do przedszkola, już najwyższy czas. – Franek był kluczowym klientem ich firmy.

I tak minęło kilka w miarę spokojnych tygodni. Tygodni, które znowu niosły ze sobą nadzieję na lepsze jutro. Owszem, nie był to spokój idealny i niczym niezmacony, ale przecież wszystko wymaga czasu, trudno rzucić stare przyzwyczajenia z dnia na dzień, na to nie ma proszków ani plastrów jak te, które pomagają palaczom w zerwaniu z nałogiem – tak przynajmniej wmawiała sobie Olga. Nadal tkwiła w próżni, zawieszona gdzieś między niebem a ziemią, nadal nie mogła się zdecydować, czy kocha męża, czy go nienawidzi. Jedynym znanym jej życiem było to, które wiodła na terytorium wroga. Często marzyła, że zdarzy się cud, wygra w totka, z nieba zejda aniołowie, którzy pokierują jej życiem – niech to będzie cokolwiek, co uwolni ją od Marka. Niech ktoś to zrobi za nią. Niech ktoś poda jej rękę. Ale niech to będzie ktoś, ona czuła, że nie ma na to siły.

W pracy odżyła – dzięki niej udało jej się uratować resztki wiary w siebie. Nowe zajęcia i znajomości odrywały myśli od przykrości dnia codziennego. Nadal dzielnie broniła muru, który wokół siebie zbudowała, odrzucała każde koleżeńskie zaproszenie na kawę, ciągle pilnowała czasu, żeby tylko nie spóźnić się do domu. Marek potrafił rozliczyć ją z każdej minuty spóźnienia, pozwolił jej uwierzyć w swoje szlachetne zamiary, stworzył złudzenie, że dał jej więcej wolności, jednak jedyne, co zrobił to rozbudował domowy karcer, który przyozdobił oprawionymi w ramki kłamstwami.

- Haniu, narysujemy dla taty laurkę? Kupiłam nasz ulubiony tort cytrynowy. Tatus go uwielbia. Piekę też miodowego kurczaka. Dzisiaj spędzimy cudowny dzień,

w końcu mam urodziny. – Tak naprawdę przekonywała sama siebie.

Dokładnie trzydzieści lat temu po raz pierwszy zobaczyła świat. Pojawiła się w terminie, nie męcząc przy tym zbyt długo swojej matki. Widocznie od samego początku nie chciała nikogo martwić. Podobno to właśnie po przekroczeniu trzydziestki zaczyna się życie. Chichocząca wstydliwie nastolatka i jej nieokreślone pragnienia, kurczowo trzymająca się pazurami dorastającej młodej kobiety jest zmuszona spakować plecak i ustąpić miejsca dorosłej, twardo stąpającej po ziemi kobiecie, która wie, czego chce, i potrafi o to zawalczyć. Olga czekała na tę kobietę z utęsknieniem i modliła się, żeby w jej głowie zamieszkała prawdziwa „herod-baba”.

Tymczasem siedziała z córeczką przy białym biurku w dziecięcym pokoju. Był świeżo wyremontowany. Czyściutkie kremowe ściany z różowymi naklejkami w kształcie kropek kontrastowały z zielonymi zasłonkami.

Wszystkie meble lśniły nieskazitelną czystością. Żadnych dziecięcych naklejek, kurzu czy nawet tłustych śladów po paluszkach. Można było się w nich prawie przejrzeć.

Pokój wyglądał jak z modnego katalogu. W pomieszczeniu panował zaskakujący jak na małą dziewczynkę porządek. Wszystkie zabawki były pochowane w specjalnej skrzyni. Jedynie kilka samotnych lalek leżało w salonie za ścianą.

– A co mam narysować? Tata lubi koniki? – Hania patrzyła na mamę swoimi wielkimi, radosnymi oczami.

– Pewnie! Tacie spodoba się wszystko, co dla niego narysujesz. Najpierw damy mu chwilę odpocząć, zjeść

i obejrzeć jakiś film, ale musimy być cichutko. Wtedy będzie miał świetny humor, zobaczysz. – Wypowiadając ostatnie słowo, spojrzała za okno. W oddali widziała dwie jaskółki, które goniły się jak szalone. Zazdrościła im wolności.

– Tata dużo pracuje, prawda? Złości się, bo nie dajemy mu odpocząć? – Malutka nie podnosiła wzroku znad kartki.

– Tak, ale bardzo nas kocha, przecież wiesz. Zresztą ostatnio i tak już jest lepiej, zauważyłaś? – Czule pogłaskała córeczkę po delikatnych włoskach.

Dziecko pokiwało radośnie główką. Po tym zapewnieniu pięciolatka zabrała się z zapalem za kolorowanie koników we wszystkich barwach, jakie miały znajdujące się w jej pudełeczku kredki. Starła się, jak mogła, aby nie wyjść za linię, żeby wszystko było idealne. Olga zostawiła dziewczynkę samą ze swoimi rysunkami i poszła do kuchni podgrzewać obiad. W powietrzu unosiły się cudowne zapachy. Zbliżała się godzina powrotu męża i chciała, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Zbierała w pośpiechu naczynia z suszarki, porozrzucane lalki córki z salonu, układała koce i poduszki. Będzie idealnie. Musi być. Zapomniała tylko o jednym. O czynności, którą wykonuje zawsze. Nie wyciszyła komórki. Marek nie lubił, kiedy ktoś zakłócał mu spokój, i zawsze sprawdzał, kto śmie zabierać czas jego żonie.

Przyzwyczał się już do sprawowania kontroli. Choć miał dopiero trzydzieści pięć lat, udało mu się awansować na jedno z najwyższych stanowisk w firmie. Bardzo przykładał się do swoich obowiązków i wiedział, że nikomu innemu, tak jak jemu, ten awans się nie należał. W swoich oczach był chodzącym ideałem. Kupił wspaniały dom, miał cudowną rodzinę, niczego im nie brakowało.

Wśród sąsiadów uchodził za człowieka o wielkim sercu. Wspierał wiele akcji charytatywnych i chętnie pomagał, kiedy ktoś znalazł się w potrzebie. Jednak on miał zupełnie odmienne zdanie o ludziach z osiedla. Uważał ich za bandę nieudaczników. Patrzył na nich jak na biedotę, która nie potrafi nic sama załatwić. Jediną cechą, jaka mu się w nich podobała, było to, że okazywali mu podziw. Wiedział, że każdy darzy go szacunkiem, a wszystkie sąsiadki stawiają go za wzór cnót swoim córkom. Jedyne Iza, która mieszkała w domu naprzeciwko, jako jedyna nie miała dla niego nigdy dobrego słowa. Traktowała go z pogardą. Wyczuwała jego tajemnicę, którą tak bardzo starał się zatuszować za białym kołnierzykiem nienagannie wyprasowanej koszuli.

- Nienawidzę tej baby - mówił nieraz do żony.

- A co ona ci takiego zrobiła? Podobno to malarka, ma swój świat.

- Widziałaś te jej kundle? Powinna je gdzieś zamknąć, ujadają przez całe dni. A jej dzieciak? To jakiś bandzior i popapraniec! - zwykł powtarzać zawsze, ilekroć mijali ich dom.

Marek pojawił się w domu późnym popołudniem. Olga liczyła po cichu na bukiet kwiatów lub chociaż jakieś miłe słowo na powitanie. Nie oczekiwała nawet prezentu. Nigdy nie była materialistką.

- Tata! Tata! Mamo, tata wrócił! - piszczała podekscytowana Hania, kiedy zobaczyła ojca w drzwiach.

- Witaj, Pysiu. Byłaś dziś grzeczna? - Tak naprawdę Marka to nie interesowało. Był to jedynie wyuczony zwrot powitalny. Nic więcej. Kochał córkę, fakt. Jednak uważał, że cały proces jej wychowania należy do żony. Ona nie wtrącała

się w jego pracę, więc on nie wtrącał się w jej obowiązki. Dziewczynka miała być jego wizytówką. Zawsze pięknie uczesana, radosna, ujmująca dobrym wychowaniem. Chodząca kopia tatusia.- Taaak! Mama zrobiła dla ciebie twoje ulubione danie i kupiła tort. Siadaj, tatusiu! - Malutka uczepliła się radośnie nogawki ojca.

- Haniu, tata dopiero wrócił z pracy. Poczekamy, aż odpocznie, przebierze się w wygodne ubrania i wtedy siądziemy wszyscy do stołu. - Olga wzięła córeczkę na rękę.

Zobaczyła, jak mąż beznamiętnym gestem wyjmuje z kieszeni czerwone zamszowe pudełeczko.

- To dla ciebie. - Wyciągnął przed siebie dłoń. - Wszystkiego najlepszego. - Nie mówiąc nic więcej, skierował się prosto do łazienki. Spojrzał chłodno na żonę, nie zaszczyił jej uściskiem. Gdyby chociaż pocałował ją w policzek, nie wyglądałoby to jak wręczenie pracownikowi należnej, ale długo wyczekiwanej premii. Zwyczajnie zniknął za drewnianymi drzwiami swojego ulubionego pomieszczenia. Potrafił przesiadywać tam godzinami.

- Mamo, co dostałaś? - Dzieci w pewnych kwestiach mają ułatwione życie. One wiedzą, że prezent to prezent, nieważne, jak został wręczony. Ważne, że po prostu jest.

Usiadły przy stole i otworzyły pudełeczko. Hania była wniebowzięta, ponieważ mogła pierwsza obejrzeć zawartość.

- To bransoletka, jest przepiękna! Mogę przymierzyć? - Była niepoczyszona, ponieważ cacko zsuwało się z jej chudziutkiej rączki. - Jak dorosnę, to tatuś kupi mi taką samą!

Przechadzała się po pokoju w tę i z powrotem, udając wielką artystkę. Śpiewała przy tym tak głośno i piskliwie, że

prawdopodobnie słyszało ją całe osiedle, a przynajmniej najbliżsi sąsiedzi. Jej cieniutki głosik wwiercał się w czaszkę jednoosobowej widowni, wygrywając symfonię na strunach i komórkach nerwowych słuchaczki.

- Prosiłam cię, żebyś była dzisiaj cicho, prawda? Uspokój się i wracaj do swojego pokoju, zawołam cię na obiad - szepnęła do drobniutkiej blondyneczki.

- Ale ja jestem głodna już! - Mała tupnęła nogą.

Olga nie odpowiedziała. Jej wyprężona w kierunku drzwi dłoń, wskazywała wejście do dziecięcego pokoiku. Wyraz twarzy mówił, że nie przyjmie żadnego sprzeciwu. Dziewczynka opuściła głowę i wróciła do malowania koników.

Ile można siedzieć na kiblu, wszystko wystygnie - pomyślała z żalem Olga. - Teraz rozumiem złość mojej mamy, kiedy notorycznie spóźniałam się na obiad.

Nagle drzwi łazienki otworzyły się ze zgrzytem. Nieprzyjemny dźwięk zostawił na plecach kobiety oślizgły, zimny dreszcz. Obejrzała się przez ramię. Zobaczyła, że mąż siedzi za stołem, bez słowa oczekując obiadu.

- Już przynoszę, zawołam tylko Hanę - powiedziała, ale pięciolatka z całą pewnością czytała w myślach matki, ponieważ właśnie wspinała się na krzesło.

- Tatusiu, kupiłeś mamie piękną bransoletkę, też taką chcę, jak dorosnę, wiesz?

- Wiem, kupię ci taką niedługo, jak będziesz grzeczna, teraz chcę w spokoju zjeść - burknął.

Zapadła grobowa cisza, którą Hania chciała za wszelką cenę przerwać. Była na tyle mała, że nie wiedziała do końca, co dzieje się między jej rodzicami, ale na tyle rozsądna, żeby

wiedzieć, że nie jest dobrze. W chwilach takich jak te desperacko chciała, aby rodzice się kochali albo chociaż normalnie ze sobą rozmawiali. Często obserwowała sposób, w jaki się do siebie odnoszą, porównywała go w swojej malutkiej wyobraźni do sposobu, w jaki rozmawiali ze sobą dziadkowie i inni przypadkowo spotkani rodzice. Nigdy nie widziała poważnej kłótni w swoim domu, ale czasem dobiegały do niej słowa, których znaczenia jeszcze nie rozumiała. Czuła, że są złe i krzywdzące, przecież inaczej mama nie miałaby od nich łez w oczach.

- Narysowałam ci koniki, tatusiu... Lubisz je? Zobaczysz je później? - dopytywała z buzią pełną pieczonego kurczaka.

- Uspokój się, daj tacie zjeść. - Olga przerwała narastającą lawinę pytań. - Tata wyraźnie mówił, że teraz chce odpocząć.

- Lubię koniki. Mama tylko na ciebie krzyczy, prawda? Za karę zabierzemy jej bransoletkę, bo jest niegrzeczna, co ty na to? - Oczy Marka zwięzły się niebezpiecznie.

Dziewczynka roześmiała się, zadowolona z obrotu sprawy, i wystawiła w kierunku zdeorientowanej matki mały, błyszczący język. Myślała, że tata tak sobie żartuje, że ma dobry humor.

Intuicja podpowiadała Oldze, że coś się stanie. Czuła narastający irracjonalny strach, którego nie mogła wyjaśnić, bo przecież nic się nie działo. Nie gniewała się na córkę, może miała trochę żalu, że zawsze staje po stronie ojca, mimo że to z matką spędza całe dni. Opuściła głowę i udała, że sytuacja nie robi na niej wrażenia. Rozbolał ją brzuch, jakiś dziwny pierwotny lęk wbijał szpony w jej żołądek. Wiedziała, że coś jest nie tak. Zawsze, kiedy mąż był

milczący, było nie tak, bardzo nie tak. Teraz musiała tylko zejść mu z drogi, tak jak w świecie zwierząt, udawać martwe zwierzę, wtedy może drapieżnik nie przypości ataku.

Po obiedzie wszystko wróciło do normy. Ojciec z córką siedzieli na kanapie. On oglądał jakiś wojenny film i powoli przysypiał, a ona, zachęcona miłymi słowami swojego ukochanego taty, tworzyła stertę obrazków z barwnymi jak tęcza jednorożcami. Olga siedziała w fotelu i przyglądała się im, myśląc o wszystkim i o niczym. Często wpadała w stan odrętwienia. Wyglądała, jakby opuściła ją dusza, zostawiając ciało niczym pustą skorupkę. Zastanawiała się wtedy nad tym, czemu jej własne życie z niej zakpiło. Miała dom, którego wszyscy jej zazdrościli, idealnego dla obcych ludzi męża, cudowną córkę, jedyne światelko jej życia. Dlaczego dała się zamknąć w złotej klatce? Coraz częściej brakowało jej oddechu i chęci do życia. Motywacji do działania. Niewidzialne łapy oplatały jej gardło niebezpiecznie mocno. Za mocno. Z dnia na dzień coraz bardziej utrudniając swobodne oddychanie.

- Dziewczyny z pracy chciały przyjść po mnie jutro i zabrać mnie na urodzinowego drinka, ale odmówiłam - poinformowała beznamiętnie.

- Jak chcesz - odpowiedział i ziewnął.

- Naprawdę? Nie masz nic przeciwko? Przecież zawsze cię denerwowało, jak wychodziłam. - Sama nie wiedziała, czy jest bardziej zaskoczona, czy szczęśliwa.

Nigdy nie zapraszała do siebie nikogo, chcąc uniknąć zbędnych kłótni. Wiedziała, że wszystkie znajome w oczach jej męża to zołzy, które robią jej wodę z mózgu. Jedynymi mile widzianymi gośćmi w ich domu byli rodzice Olgi, którzy

dostrzegali w zięciu chodzącą doskonałość. Matka Marka wpadała w odwiedziny bardzo rzadko. Po śmierci ojca, który zmarł na raka kilka lat temu, zaczęła realizować swoją podróżniczą pasję. Wyjeżdżała na samotne wyprawy do Norwegii, gdzie szukała śladów legend. Zawsze kochała tamte strony.

- Przecież ich tu nie zapraszasz.

- Może kupię sobie coś ładnego, dawno nie było okazji. -
Z zadowoleniem przygryzła dolną wargę.

- A mało masz ubrań? Przecież nie idziesz na randkę. -
Nadal na nią nie patrzył.

Nie było sensu ciągnąć dłużej tego tematu, zresztą odechciało jej się już jakichkolwiek wyjść. Nie miała ochoty słuchać litanii poprzedzającej wyjście, jak to się wystroiła, ile pieniędzy wydała, z podkreśleniem, że pieniądze są jego i oczywiście ciężko zarobione. Gorzkie żale powrotne, że kogoś poznała, z kimś zdradziła, a komu innemu na pewno dała numer telefonu, bo przecież spóźniła się dwadzieścia osiem minut. Licealiści mają pewnie więcej swobody. Nie miała na to siły, i tak ostatnio czerpała ze swoich rezerw chęci do życia. Nie zastanawiała się nawet, co takiego zmieniło się w sposobie myślenia męża, że tak chętnie zgadza się na jej wyjście. Czyżby naprawdę tamta feralna noc aż tak na niego wpłynęła? Gdyby tylko spojrzała na swoje życie z perspektywy obcego człowieka, stanęła obok siebie, zrozumiałaby szybko, że nowe znajome są zupełnie bezpiecznymi, starymi znajomymi jej wielkodusznego strażnika.

Znowu zapadło złowrogie milczenie. Są różne rodzaje ciszy. Ta zdecydowanie nie była przyjemnym, kojącym nerwy

przerywnikiem od codziennych zmartwień. Była wykwintną torturą, igłą sadysty, który, zamiast pod paznokiec swojej umęczonej ofiary, celuje jej w serce. Nie trzeba zamykać człowieka w piwnicy, żeby czuł się odizolowany i zapomniany. Jak kropla kapiąca na czoło bezboleśnie niszczy psychikę, tak samo ludzki duch łamie się pod drążącym i na pierwszy rzut oka niegroźnym bezgłosem.

Nagle ciszę przerwał metaliczny dźwięk dzwonka komórki, który skutecznie rozbudził Marka.

- O, ktoś napisał do mamy, Hania, przynieś telefon, zobaczymy, kto nam przeszkadza. - Mężczyzna spojrzał na zdeorientowaną żonę.

Olga dobrze znała ten wyraz twarzy. Jego oczy z łagodnych zmieniały się w lisie ślepią. Usta się zaciskały, a nos zwężał.

- Proszę, tato. - Dziewczynka wyciągała przed siebie zaciśniętą piąstkę z telefonem.

„Olu, w dniu Twoich urodzin życzę Ci dużo radości, miłości i zdrowia. Może dasz się namówić na urodzinową kawę jutro po pracy?”

- Na kawę, tak? Swędzi cię już? Chciałaś wrócić do pracy, żeby się gzić po kątach? I to z Frankiem? A ja go miałem za przyjaciela! - Dla podkreślenia swojej złości rzucił w jej stronę poduszkę.

- To tylko kolega, przecież wiesz, że mam dzisiaj urodziny. - Była zaskoczona nagłą zmianą sytuacji. - Jego dzisiaj nie było w firmie, dlatego napisał mi tego esemesa. Zresztą znasz Franka, powinieneś wiedzieć, że jest wobec ciebie lojalny! Marek, proszę cię, tak się starałam, mam dzisiaj urodziny... - Rozpacz rozsadzała ją od środka.

Bestia, którą w sobie nosił, znowu się budziła i wymagała ofiary. Jego demony przejęły kontrolę nad ciałem, sprawiły, że całkiem zapomniał o córce. Zawsze czekał z wybuchem złości do wieczora, aż mała zaśnie. Dziewczynka miała pokój na samym dole. Sypialnia, w której najczęściej rozgrywała się tragedia, była na ostatnim piętrze. Od parteru dzieliło ją dwoje drzwi i gruby sufit. Od wścibskich oczu sąsiadów dom chroniły wielkie iglaki, rolety i zasłony. A przede wszystkim noc. Marek dbał o swoją reputację i potrafił cały dzień pielęgnować furję, aby wylać ją na żonę pod osłoną późnych wieczornych godzin. Nie chciał, żeby córka stała się jego przeciwniczką, była jego asem w rękawie. Kochana mała istotka, wpatrzona w oprawcę swojej matki jak w obrazek. Zahipnotyzowana jak mała myszka przez ogromną, ale majestatyczną i piękną w swym okrucieństwie kobrę.

Tego wieczoru przepadł, zawładnęła nim ciemność. Wszystko przez tę gówniarę, którą zatrudnili za jego plecami. Powiedziała mu, że jego projekty są sztywne i przestarzałe, że gdyby ona była na jego miejscu, firma zarobiłaby jeszcze więcej.

Jak ona śmiała się tak do mnie odezwać? Małolata, ledwo co po studiach! – wrzeszczało jego ego.

Do tej pory nikt się tak do niego nie odzywał. Może poza ojcem, ale on już nie żyje. I ona też powinna skończyć podobnie, zdechnąć gdzieś pod płotem.

To wspomnienie szeptało do niego cicho, ale wyraźnie: Wyżyj się. Ty jesteś panem sytuacji. Co te wszystkie baby sobie myślą?!

Bestia ryczała coraz głośniej. Była głodna i nabuzowana, a jedyny sposób, żeby znowu zasnęła, to poddanie się jej

i upadnięcie przed nią na kolana.

Wstał z kanapy i jakby nigdy nic rzucił jej telefonem o ścianę. Aparat z trzaskiem rozleciał się na kilka części. Podeszedł do fotela żony, oparł dłonie na podłokietnikach, zbliżył twarz do jej twarzy, marszcząc przy tym grzbiet nosa jak dziki pies.

- Ty suko, popamiętasz mnie - wycedził przez zęby.

- Marek, proszę cię, ja cię kocham, to tylko urodzinowy esemes - mówiła przez łzy, ale słowa zaczynały jej więznąć w sparaliżowanym strachem przełyku.

W furii co chwilę uderzał ją koniuszkami palców raz w policzek, raz w głowę. Bił gdzie popadło. Wyzywał i szarpał. Osłabiał ją psychicznie. W pewnej chwili pchnął fotel z taką siłą, że ten przewrócił się na podłogę. Obszedł go naokoło, niczym hiena swoją martwą zdobycz, pociągnął kobietę za włosy i powłókł do łazienki. Olga starała się wyrwać, ale on był zbyt silny. Przeszywał ją piekący ból skóry głowy. Ostatkiem sił prosiła go przez łzy tylko o jedno - żeby zamknął drzwi, bo Hania wszystko widzi. Widziała, jak dziewczynka skuliła się pod ścianą i w osłupieniu obserwowała całą sytuację.

- Jesteś nic niewartą suką, wiesz? Zwykłą kurwą! Niech twoja córka to wie, niech zobaczy, co się dzieje z dziwkami. - Wypowiadając te słowa, pierwszy raz uderzył jej głowę w podłogę. Potem drugi i trzeci. Kobieta poczuła jeszcze kilka ciosów pięści na twarzy i ciepło, które pojawiło się w okolicy skroni. To była krew.

Ostatkiem sił starała się odwrócić wzrok, czuła, że zaraz umrze. Chciała jeszcze raz zobaczyć swoje dziecko. Jediną istotę, która trzymała ją przy życiu. Gdyby nie ona, już dawno

wyjechałaby za granicę. Uciekłaby. Sfingowała własną śmierć. Wolała wszystko od życia w wiecznym strachu przed tym mężczyzną. Czasem wydawało jej się, że życie w niemieckim burdelu jest przy tym luksusem. Kiedy zwróciła głowę w stronę, gdzie ostatnio znajdowała się jej córeczka, Hani już tam nie było. Pewnie uciekła do swojego pokoju, biedne wystraszone dziecko, oczekujące, że za chwilę obudzi się ze swojego koszmaru w bezpiecznym łóżku. Tymczasem jej matka leżała na podłodze w kałuży krwi, ojciec tłukł ją niemiłosiernie przez to, że przyniosła mu ten nieszczęsny telefon. Czy to była jej wina? Czy przez nią urodziny mamusi stały się horrorem? Nic nie rozumiała, a życie miało dla niej jeszcze wiele niewiadomych i przykrych niespodzianek.

Czas zdawał się stanąć w miejscu, zatrzymywał się powoli dla nieprzytomnej kobiety. Sprawiał, że przestała czuć ból. Wytłumiał dźwięki, które ją otaczały, wszelkie hałasy zdawały się rozplýwać. Czuła się jak wtedy, gdy jako mała dziewczynka nurkowała w ogromnej wannie wypełnionej po brzegi wodą, wyłapywała rozmowy sąsiadów, słyszała każde dziwacznie zniekształcone zdanie, a jednocześnie nie istniała w ich świecie.

Później nastąpiła cisza.

Wydawało jej się, że ktoś zadzwonił do drzwi, ale nie miała siły krzyczeć.

TRZY

Iza wpadła do domu rozdygotana, jakby zobaczyła ducha. Ledwo łapała oddech. Jej twarz przybrała kolor kartki papieru, spod delikatnej skóry prześwitywały niebieskofioletowe żyły. Można było odnieść wrażenie, że zaczyna znikać, że robi się przezroczysta.

- Co się stało? - zapytał zszokowany Sławek. Jego żona przed minutą opuściła dom w doskonałym nastroju, a teraz wyglądała jak zupełnie inna kobieta. Bał się, że jeśli złapie ją za rękę, ona rozpadnie się na tysiąc kawałków jak delikatna, porcelanowa lalka.

- Ta mała, była przerażona. Musimy zadzwonić na policję! - Iza nie mogła uspokoić nerwów.

- Jaka mała? Hania? - dopytywał mąż. W pewnej chwili złapał ją za ramiona, spojrzał głęboko w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, co takiego wyprowadziło żonę z równowagi i wystraszyło wcale nie na żarty.

- Tak. Stała tam cała zapłakana. Chciała coś powiedzieć, ale przyszedł Marek. Kazał jej iść do swojego pokoju i powiedział tylko, że mieli małą sprzeczkę o kupno nowej zabawki, ale Sławek... tam się coś stało, czuję to - zakończyła dobitnie, po czym wbiła w niego pełen przekonania wzrok.

- Mamo, coś się stało? - do kuchni wszedł Rafał z dwoma kolegami. Za nimi dreptały labradory, zostawiając za sobą brudne ślady, ale Iza nie zwróciła dzisiaj na to uwagi. Nie złapała jak zwykle za szczotkę i nie zaczęła sprzątać.

- Wiesz, byłam u sąsiadów... Otworzyła mi ta dziewczynka, była przerażona. Tam się chyba coś stało, ale twój ojciec jak zwykle mi nie wierzy.

- To może pójdziemy z chłopakami i sprawdzimy? Na wszelki wypadek zabierzemy psy. Ja też mu nie ufam, pamiętasz, co ostatnio wyprawiał - zwrócił się do jednego z towarzyszących mu chłopaków.

- No - burknął tamten. - Ja nic nie mówiłem, ale kiedyś, jak jechałem rowerem, to widziałem, że on ją tak zdzielił po głowie, od tyłu, wie pani, jak debila, ale ja tam konfidentem nie jestem, nie - wydukał, jakby zawstydzony swoim wyznaniem.

- Boże... - Iza nie wiedziała, co myśleć, co robić. - Dzwonię na policję. Jeśli faktycznie coś złego dzieje się w tym domu, nie wybaczę sobie swojej bierności do końca życia. Zwyczajnie nie będę potrafiła spojrzeć na swoje odbicie w lustrze.

- Ja jestem z tobą, mamo. - Rafał podał jej komórkę.

Sławek nie mówił nic. Nie do końca pochwalał zachowanie żony, jednak wiedział, że podjęła już decyzję. Szczerze mówiąc, układał sobie już w głowie przeprosiny, jakie będzie winien sąsiadowi za nasyłanie na niego policji. Mało to razy u nich były awantury? I jakoś nikt nie wydzwaniał w tej sprawie na komisariat, chociaż najbliższa sąsiadka z domu obok odgrażała się takim rozwiązaniem nie raz i nie dwa.

Po kilku minutach na podwórku po drugiej stronie ulicy pojawił się radiowóz. Iza z Rafałem stali przy furtce, gotowi ponieść odpowiedzialność za swoje czyny, których konsekwencji nie mogli być do końca pewni. Iza dłubała nerwowo przy paznokciach, a Rafał dyskutował o czymś z kolegami, którzy nie chcieli przegapić tego przedstawienia.

W pewnej chwili pełną oczekiwania ciszę przerwało wycie karetki.

- Mamo, patrz! Karetka! - Chłopak był podekscytowany jak małe dziecko. Jego matce natomiast nie było do śmiechu. Doskonale wiedziała, co to oznacza. W tej chwili bardzo żałowała, że jednak się nie pomyliła.

- Widzę, synku... - Ściszyła głos i czuła, że łzy napływają jej do oczu. Następne wydarzenia rozegrały się jakby w przyśpieszonym tempie.

Marek odjechał, zakuty w kajdanki, na tylnym siedzeniu radiowozu, karetka zabrała na noszach Olgę, jakaś kobieta niosła na rękach Hanię.

- Mój Boże... - Iza usłyszała za plecami głos Sławka.

CZTERY

- Córeczko, obudź się. - Głos matki dobiegał do niej zza zewnętrznej strony ciężkich powiek.

Nie potrafiła zidentyfikować strony, z której przedzierał się do jej głowy, nie potrafiła też otworzyć oczu. Poczucie ciężkości własnego ciała, które uparcie odmawiało posłuszeństwa, było przerażające. Wiedziała, że śni. Nie pierwszy raz budziła się we własnym śnie. Nienawidziła tego uczucia, kiedy świadoma swojego przebudzenia przekonywała się, że nie opuściła jeszcze nocnego świata. Teraz było inaczej. Wydawało jej się, że pływa w oceanie. Woda otula ją i kołysze w swoim łonie, chce, żeby stała się jego częścią. Gdy traciła oddech, wynurzała się i łapczywie napełniała płuca powietrzem, lecz niewidzialne ręce wciągały ją z powrotem do swojego ciemnego świata. Rzucała się, kopała nogami, wymachiwała rękami, ale ciało nie reagowało. Starła się ze wszystkich sił wypłynąć i otworzyć oczy, ale syreni śpiew usypiał wymęczony organizm. Chciał go dla siebie. Jej cielesna powłoka zwróciła się przeciwko niej - była otchłanią, która zatapiała jej świadomość.

Rozdarła sen, wyłoniła się z szalejącej toni, z trudem otworzyła oczy i mogłaby przysiąc, że usiadła na łóżku, sapiąc i kaszląc.

- Słyszysz mnie pani?

Zobaczyła twarz mężczyzny w białym kitlu i zapłakane oczy matki. Uświadomiła sobie, że leży w szpitalnym łóżku.

Z całego pobytu w szpitalu zapamiętała niewiele. Pragnęła tylko spać, nie chciała odwiedzin, nie chciała litości, nie zależało jej nawet na wyjawieniu prawdziwego oblicza jej związku. Dzień oswobodzenia, o którym marzyła, w końcu nastąpił. Wyobrażała go sobie na tysiąc możliwych sposobów, ale nie tak! Widocznie życie miało dosyć podtykania jej pod nos subtelnych sygnałów i możliwości. Ono siłą wyrzuciło ją ze strefy komfortu, rozbijając przy tym starannie pielęgnowany, zabezpieczający ją mur.

Leżała w białej sali między oknem z widokiem na ścianę sąsiedniego oddziału a kobietą w nieokreślonym wieku z nogą w gipsie. Modliła się, żeby nieznajoma nie chciała nawiązywać z nią kontaktu, dlatego wolała nie ryzykować i w chwilach, gdy nie spała, wpatrywała się w okno z takim zapalem, jak gdyby za szybą znajdował się park krajobrazowy. W końcu osiągnęła mistrzostwo w dostrzeganiu piękna tam, gdzie już dawno go nie było.

Potwornie się bała, nie wiedzieć czemu targały nią wyrzuty sumienia. Matka mówiła, że policja zatrzymała Marka do wyjaśnienia sprawy, ale ciężko coś wyjaśnić, kiedy ofiara odmawia współpracy. Chciała wrócić do życia, które znała, i sprawić, żeby wszyscy zapomnieli o tym, co jej się przytrafiło. W tamtej chwili wcale nie dbała o to, czy osoba, która zapewniła jej wczasy w szpitalu, poniesie zasłużoną karę. Była gotowa przyjąć swoje życie takim, jakie jest, i nigdy już się nie skarżyć. Pod naporem zbyt wielu podmuchów jej wola walki została złamana. Owszem, była na niego zła, nienawidziła go, ale perspektywa zaczynania

wszystkiego od nowa, i to u boku swoich rodziców, przyprawiała ją o dreszcze. Dostała od losu prezent, zapakowany w tragedię, wystarczyło tylko zedrzyć papier. Gdyby zachowała chociaż odrobinę motywacji, odbiłaby się od dna bez niczyjej pomocy. W końcu na szczyt najwyższych gór nie ma ani jednej windy. Może gdyby wiedziała, że los ma dla niej inne plany, podjęłaby słuszną decyzję, bez zbędnego namysłu.

- Przepraszam. - Usłyszała i zobaczyła przy swoim łóżku kobietę z gipsem na nodze. Wspierała się na oparciu jej łóżka - Pani mama była tu wcześniej, ale nie chciała pani obudzić. Kazała mi przekazać tę kopertę.

Trzymała w dłoni kolorowy kawałek papieru. Niepewna, przerywana linia ułożona w napis MAMA, sugerowała, że córka napisała do niej list. Było jej wstyd, że zatopiła się w swoim żalu i zapomniała o dziecku. W środku była laurka przedstawiająca króliczka z balonikiem w zniekształconej łapce. Pod spodem widniał napis: „Kocham Cię, wracaj do domu”. Hania nie umiała jeszcze pisać, na pewno pomogła jej babcia. Całe szczęście, że w tych trudnych chwilach mogła na nią liczyć. Gdyby nie ona, nie miałyby zwrócić się do kogo o pomoc, a Hania wylądowałaby pewnie w ośrodku opiekuńczym.

Ukryła liścik pod poduszką, schowała głowę pod kołdrę i zalała się oczyszczającymi łzami. Nie mogła ich powstrzymać, ale czuła, że z każdą kroplą wsiąkającą w poduszkę robi się lżejsza. Miała dziwne uczucie, że ktoś tchnął w nią nowe życie, zasadził ziarnko odwagi i podlał je nadzieją.

Podpierając się na wyprostowanych rękach, podciągnęła się do pozycji siedzącej. Miała wrażenie, że znalazła się tu po

raz pierwszy. Wszystko było nowe i ciekawe. Oglądała stare, popękane ściany. Mimo że spędziła w ich otoczeniu już dwa dni, przypatrywała im się z wielkim zainteresowaniem. Przyglądała się popękanej farbie i dziwnemu obrazowi, który składał się ze zmiksowanych, jasnych kolorów. Pewnie miał za zadanie odciągnąć uwagę pacjentów od bólu i cierpienia, zająć czymś ich myśli. Jej wzrok delikatnie ześlizgnął się z obrazu i niepewnie spoczął na przyglądającej się jej bez skrępowania kobiecie z łóżka po lewej.

- Wiem, co pani czuje. - Miała lekko zachrypnięty, lecz miły głos. - Jestem w szóstym miesiącu ciąży, chyba nie muszę tłumaczyć, jak się tu znalazłam. - Uśmiechnęła się nieśmiało.

Dopiero przyglądając jej się z bliska, można było dostrzec dziecinne rysy, ukryte pod zmęczoną twarzą przygniecionej życiem kobiety. Była ładna, choć zaniedbana. Jasne włosy, spięte na czubku głowy, wyglądały jak przynęta na robaki. Kiedy tak na nią patrzyła, dostrzegła, że kolor jej szyi znacznie różni się od odcienia karnacji twarzy. Była umalowana. Olga zobaczyła to dopiero po chwili. Siniec w okolicy szczęki, ledwie widoczny pod warstwą korektora i podkładu, tlił się nadal zielono-fioletowym płomieniem. Sąsiadka najwidoczniej wyczuła ślizgające się po niej spojrzenie. Lekko speszona, szybkim, niedbałym gestem zakryła swoją pamiątkę włosami.

- Bardzo mi przykro - odpowiedziała Olga. - Dziecku nic się nie stało? - Po raz pierwszy nie uciekała od rozmowy.

- Na szczęście nie. Wstyd się przyznać, ale sąsiedzi wiedzą, co dzieje się u nas w domu. Wezwali policję dopiero, kiedy zaczęłam krzyczeć i wybiegłam na korytarz. Tym razem mu nie wybaczę - opowiadała o tym dziwnie spokojnie.

- To dobrze, mój mąż to chodzący ideał. Gdybym komuś powiedziała, co wyprawia w domu, nikt by mi nie uwierzył. - Olga zaśmiała się nerwowo.

- Słyszałam o takich, to coś jak zbrodnia w białych rękawiczkach, prawda? - Kobieta zamyśliła się, miętoląc w dłoniach róg kołdry. - Przynajmniej nie odcinali wam prądu i gazu.

To zaskakujące, że kobiety przyzwyczajone do złego traktowania zazwyczaj uporczywie grzebią w mazi w poszukiwaniu jabłka, które przypadkowo wpadło do wiadra ze smołą, a przecież gdyby tylko odważyły się spojrzeć w górę, ich oczy radowałyby się widokiem pięknego sadu i drzew z dojrzałymi owocami. Wystarczy tylko wstać z kolan i podnieść głowę, to nic trudnego, a jednak kosztuje więcej wysiłku od ciągłego tarzania się i zasłaniania przed kolejnymi upokorzeniami. Z czasem jest trudniej. Smoła zasycha, wczepia się we włosy, zaślepia oczy, utrudnia i spowalnia ruchy.

Mniejsze zło to ciągle zło, nie ma nic wspólnego z dobrem. Ludzie nim zaślepieni poruszają się w mroku, a kiedy ujrzą w oddali rozbłysk światła, uciekają, dobro zaczyna ich razić i parzyć, w końcu nie od dzisiaj wiadomo, że najbardziej przeraża to, co nieznanne. Gdyby tylko pozwolili ogrzać swoje skostniałe ciała, rozpalić wygaszony ogień, smoła, która uwięziła ich w swojej ciasnej skorupie, stałaby się niegroźną cieczą.

- Naprawdę uważasz, że mogłabyś znosić te wszystkie upokorzenia tylko dlatego, że mąż nie robi długów? Myślisz, że w pięknym otoczeniu wszystko boli znacznie mniej? - Olga sama dziwiła się, że to mówi. Przecież jeszcze przed chwilą marzyła o powrocie do swojej rzeczywistości z pięknymi

zasłonami i opłaconymi rachunkami.

- Sama nie wiem - odchrząknęła kobieta. - Moi rodzice też się kłócili. Wiedziałam, że się nienawidzą, już od najmłodszych lat. Matka bała się zostawić ojca, bo więcej zarabiał. Teraz trochę ją rozumiem, ale wtedy marzyłam o wielkiej miłości - westchnęła, kreśląc paznokciem kółka na białym gipsie.

- I co się stało, że wam nie wyszło? - Olga zaczynała czuć sympatię do nowej znajomej. Nie była kolejną idealną, odrysowaną od szablonu matką i żoną. Była zniszczona i połamana jak jej wola walki.

- Zawsze lubił sobie wypić, wyjść z kolegami. Myślałam, że musi się wyszumieć, że to wszystko minie, kiedy zrozumie, jak bardzo go kocham. Po ślubie było jeszcze gorzej, zaczął się awanturować, że powinnam więcej zarabiać, a sam nie umiał utrzymać pracy dłużej niż pół roku. Później zaszłam w ciążę i sama widzisz, gdzie jestem. - Środkiem dłoni zaprezentowała szpitalne mury, jakby oprowadzała gości po nowym domu.

- I co teraz zrobisz? - Olgę naprawdę ciekawiły wybory ciężarnej kobiety.

- Jeszcze kilka dni temu chciałam mu wybaczyć. Miałam zamiar walczyć o tego człowieka, ale zrobiłam coś, z czego wcześniej zawsze żartowałam. Napisałam swoją anonimową historię na pewną stronę. Jakaś dziewczyna udostępnia historie kobiet, które nie mają z kim pogadać. Wcześniej napisałam tam nawet kilka przykrych komentarzy i byłam pewna, że mnie oleje. - Kobieta wyciągnęła z szuflady czekoladki. - Częstuj się, tak w ogóle mam na imię Justyna.

Opowiedziała Oldze o swoim życiu, łącznie z decyzją, jaką

powzięła po przeczytaniu komentarzy pod swoją historią. Nikt nie pogłaskał jej po głowie, oczywiście otrzymała słowa wsparcia, kilka prywatnych wiadomości od dziewczyn, które wstydyły się napisać publiczny komentarz pod jej historią. W takich sytuacjach piszą do Wkurzonej Żony wiadomość prywatną z prośbą o przekazanie autorce. Tamtej nocy nie zmrużyła oka, myślała o swoim życiu i wszystkich możliwościach, które mogłaby wykorzystać do wyplątania się ze swojego toksycznego związku.

Zaryzykowała. Na jednym z portali internetowych zamieściła ogłoszenie o treści:

„Szukam kobiety, najlepiej samotnej matki, która chciałaby wynająć ze mną mieszkanie. Jestem osobą pracującą, zaradną i bez nałogów. Za trzy miesiące spodziewam się dziecka. Jeśli też znalazłaś się na życiowym zakręcie, razem możemy dać sobie radę”.

Na pierwszą odpowiedź czekała godzinę. Dostała ich łącznie trzy.

- A mąż? Co on na to? - zapytała Olga, kiedy kończyły już drugie piąterko czekoladek.

- Jest wniebowzięty, że się wyprowadzam! Na dokładkę okazało się, że mnie zdradzał, a ta jego nowa dziewczyna jest w niego wpatrzona jak w obrazek. Ma się do niej wyprowadzić. Niech idzie, ja zaczynam życie na nowo! Uda mi się, zobaczysz!

Następne godziny minęły im na rozmowie o wszystkim i o niczym. Zaczęły się nawet śmiać ze swoich życiowych wyborów. Pewnie była to reakcja obronna na stres, czasem lepiej coś wyśmiać niż wiecznie się tym przejmować.

- Jutro wychodzisz, co? - Pytanie Justyny zawisło

w powietrzu.

To już jutro. Od jutra miała zacząć od nowa. Wracala do rodzinnego domu, do domu, w którym wszystko się zaczęło. Wyfrunęła z niego z nadzieją na lepsze jutro, z wielkimi planami, z rozłożonymi skrzydłami przygotowywała się do wspaniałego lotu. Skrzydła, które miały ponieść ją w nieznane, były teraz połamane i obdarte z bieli piór. Były przykurczone i pokryte grubą warstwą kurzu.

Czuła się jak mała dziewczynka bujająca się na gigantycznej huśtawce zawieszanej między niebem a piekłem, odpychanej przez Boga i Szatana. Modliła się, żeby któryś z nich zdecydował się ją złapać i zatrzymać. Zapomniała, że między dwoma najpotężniejszymi bytami wszechświata istnieje jeszcze wiele wolnych ptaków, a jeden z nich leciał ku niej z rozczapierzonymi szponami, gotowy porwać ją i zmusić jej skrzydła do ponownego lotu.

Pierwsza noc w domu. Ten sam sufit, w który wpatrywała się kilkanaście lat temu. To samo okno, przez które obserwowała gwiazdy na nocnym niebie. Ileż to razy planowała z tego miejsca swoje nowe życie, składała sobie obietnice i przysięgi, zaklinała los. Wszystko to, co kiedyś chciała opuścić, czekało na nią w nienaruszonym stanie.

Gdyby nie śpiące obok niej dziecko, czułaby się jak wybudzona z koszmaru nastolatka, którą sen ostrzegł przed nadchodzącą przyszłością i dał jej szansę na zmianę kierunku podróży. Właśnie chciała przytulić się do śpiącej córeczki, gdy jej wzrok przyciągnęła pulsująca światłem dioda w telefonie.

Była pewna, że to zwykłe powiadomienie, nic ważnego,

ale z przyzwyczajenia sięgnęła po komórkę, żeby wyciszyć dźwięki. Mimo że Marka nie było obok, strach, który po sobie pozostawił, trwał wiernie przy jej boku.

Na ekranie, zamiast paska z powiadomieniem o nowej promocji w sklepie sieciowym, widniało kółeczko z uśmiechniętą męską twarzą pośrodku.

„Kuba mówił mi, co się stało, przykro mi, jeśli mogę jakoś pomóc, mów śmiało”.

Znowu ścisnęło ją w dołku gdzieś między sklepieniem żeber.

„Jaki Kuba?” – Chwilowo zapomniała o ich wcześniejszej rozmowie. Szczerze mówiąc, nie wiedziała nawet, o co właściwie chodzi.

„No Kuba, mówiłem Ci, że chodzimy razem na siłownię. Jego mama pracuje w szpitalu, poznała Cię”.

„Aha. Czyli już wszyscy o tym wiedzą? Cudownie...” – Była zła, ale nie do końca wiedziała na kogo. Czy na siebie, że doprowadziła swoje życie do punktu krytycznego, czy na matkę Kubę, która przemykała niezauważona po korytarzach, nawet się z nią nie przywitała, ale postanowiła wynieść za szpitalne mury kilka ploteczek, czy na Marka, którego ze strachu zwolniła z odpowiedzialności za swoje czyny.

„Nie wiem, czy wszyscy o tym wiedzą, ale wiem o tym ja. I jestem wściekły. Mam nadzieję, że ten pajac poszedł siedzieć”.

„Wypuścili go, ponieważ wycofałam zarzuty”. – Zrobiło jej się wstyd za swoją decyzję.

„Co zrobiłaś? Wycofałaś zarzuty?! Olga, przecież on Cię pobił, i to wcale nie lekko!” – Przez rozgrzaną obudowę

komórki czuła jego złość.

„A co Cię obchodzi, co ja zrobiłam, to chyba nie Twoja sprawa”. – Naprawdę nie chciała dłużej kontynuować tej rozmowy. Nie była rozzalona, była zwyczajnie wściekła. Nie chciała już nigdy nikomu się tłumaczyć i zaczynała na nowo zbierać cegły, tym razem na nowy, mocniejszy i wyższy mur obojętności. Żadnych mężczyzn, żadnych uczuć, tylko chłodna stal.

„Masz rację, niepotrzebnie się odzywałem. Nie będę więcej zawracał Ci głowy. Trzymaj się. Cześć”.

„Cześć”. – Ze złością wsunęła telefon pod poduszkę, zmarszczyła czoło i rozpaczliwie pragnęła zasnąć. Pozwolić się trawić nienawiści do wszystkich mężczyzn świata.

Niestety sen nie nadchodził. Kręciła się z boku na bok, wybudzając Hanię z i tak płytkiego snu.

Nie było sensu męczyć się i dobijać nadzieją na sen, który i tak nie nadejdzie.

Zarzuciła na ramiona szlafrok, zabrała laptopa i udała się do kuchni z zamiarem pochłonięcia czegoś słodkiego na pocieszenie. Mama zawsze ukrywa coś w szafkach na czarną godzinę, wpycha batony za szklanki z nadzieją, że nie zostaną wypatrzone przez ojca, który również podróżuje nocami w poszukiwaniu cukru. Znalazła paczkę ciastek za wielkim kubkiem z napisem „Najlepsza żona na świecie”. Przypomniał jej o stronie, którą wspominała Justyna.

Pierwszy post po wyszukaniu fanpage’a Wkurzonej Żony przedstawiał do połowy zjedzone lody. Autorka zdjęcia napisała nad nim, że zawsze stara się spełniać swoje marzenia, a dzisiaj marzyła o zjedzeniu litrowych lodów. Jakie to znajome uczucie, zwłaszcza dla osoby, która zajada stres

i smutek. Następny post, historia kobiety poniżanej przez męża. Kilka śmiesznych zdjęć. Garść krótkich wpisów. Znowu historia, tym razem pozytywna. I tak w kółko.

Ani to blog, ani strona. Takie nie wiadomo co, ale w sumie fajne, pomyślała Olga, powoli układając w głowie swoją własną historię. Niby nic trudnego, a jednak, wracając pamięcią do początków znajomości z Markiem, rozplakała się. Pisała szybko, nie zastanawiała się nad składnią, nad błędami, było jej to obojętne. Chciała wyrzucić z siebie wszystko jak na oczyszczającej spowiedzi.

Chwilę zastanowiła się przed dotknięciem ekranu w miejscu przycisku „wyślij”. Miała w głowie kilka „za”, a jeszcze więcej „przeciw”.

A tam! I tak nikt tego pewnie nie przeczyta – w tym przekonaniu utwierdziła ją sucha wiadomość automatyczna, odpowiadająca w imieniu strony. Na ekranie zobaczyła tylko:

„Proszę o cierpliwość. Wiadomości jest bardzo dużo. Zastrzegam sobie prawo do ich wyboru. Nie każda pojawi się na stronie. Pamiętaj, wysyłasz do mnie wiadomość na własną odpowiedzialność. Nie cofam potwierdzonych datą postów. Przemyśl swoją decyzję”.

Mimo to poczuła się dziwnie lekko. Powiedziała komuś zupełnie obcemu wszystko, wypluła zalegającą żołąć. Podobno najtrudniej pozbyć się tego, czego nie da się ubrać w słowa.

Kończyła właśnie dopijać kakao i przeglądać dalszą część strony, kiedy na ekranie pojawił się dymek z czarnym ludzikiem.

Serce podeszło jej do gardła. Mimo że nie miała się czego obawiać, czuła, że brakuje jej powietrza.

„Cześć. Twoja wiadomość pojawi się jutro o 21. Mam nadzieję, że podejmiesz odpowiednie kroki i zaczniesz życie od nowa. Dasz radę, wierzę w Ciebie. Lepiej obudzić się z koszmaru niż w nim tkwić, pamiętaj o tym”.

„Cześć. Dziękuję. Trudno mi w to uwierzyć. Muszę zacząć wszystko od nowa, znaleźć nową pracę, całe szczęście, że mam gdzie się zatrzymać”. - Szczęście w nieszczęściu, ponieważ rodzice potrafili nieświadomie ją zdołować i zniechęcić do wszelkich konstruktywnych działań.

Pisały ze sobą jeszcze chwilę, w zasadzie to Olga pisała więcej. Sama nie wiedziała, czego oczekuje, kontynuując tę internetową rozmowę. Nie widziała, z kim rozmawia, nie miała do końca pewności, kto jest po drugiej stronie, ale w jakiś dziwny sposób zaufała obcej osobie ukrytej za czarnym, graficznym logo przedstawiającym kobietę z wałkiem. Może to jedzone w jednym czasie tony niezdrowego cukru sprawiły, że nawiązała się między nimi cieniutka nić porozumienia? Drugi jej koniec miał być niebawem przekazany w inne, obce ręce. Nić miała stać się grubą liną. Mocnym sznurem rzuconym na dno przepaści, którym można było bezpiecznie się obwiązać i za jego pomocą wydostać na brzeg czeluści.

PIĘĆ

Rafał siedział w swoim pokoju pochylony nad książką, zostało mu do przeczytania kilka rozdziałów lektury szkolnej, ale nie potrafił się skupić na losach bohaterów. Co tu dużo mówić, miał ciekawsze rzeczy do roboty, takie jak przejście przedostatniej misji w grze RPG. Z drugiej strony wiedział, że jeśli nie poprawi ocen, może zapomnieć o wyjeździe na obóz, a jego matka w pewnych kwestiach nie idzie na ustępstwa.

- Co za nudy... - Ziewnął ostentacyjnie i rzucił książkę w najbliższy kąt. Przeciągnął się leniwie i podszedł do okna.

Okno w jego pokoju wychodziło na pobliski las. Wieczór był jeszcze młody. Ach... Ile by dał, żeby wyrwać się chociaż na godzinkę do kumpli, wie tylko on. Mama po ostatnich wydarzeniach była niespokojna i podenerwowana, więc nie chciał dodatkowo pogarszać swojej sytuacji. Stałby tak pewnie jeszcze długo, gapiąc się w przestrzeń, gdyby nie usłyszał dudnienia psich łap dobiegających z korytarza. Tango warczał ostrzegawczo, a Baryton szczekał swoim grubym, ciężkim głosem. W pierwszej chwili pomyślał, że jakiś bezpański kot wkradł się na podwórko, ale wiedział też doskonale, że gdy psy miały okazję siedzieć w domu, nic nie było w stanie zainteresować ich na tyle, żeby ruszyły swoje wielkie cielska z legowisk. Zaciekawiony chłopak skierował

się w stronę okna wychodzącego na ulicę. Jakież było jego zdziwienie, gdy na podjeździe zobaczył Marka. Elegancki jak zawsze, nic nie wskazywało na to, że spędził kilka dni w areszcie, otworzył sobie furtkę i bez skrępowania kroczył po ich trawniku w stronę drzwi wejściowych.

- Rafał, zostań w domu i pilnuj psów. - Na schodach wyminęła go matka.

- Ja bym dzwonił od razu na policję - skwitował sucho nastolatek.

- Nigdzie na razie nie dzwoń, chyba że do taty, powinien zaraz wrócić - powiedziała.

Syn dziwił się matce, że zamierza rozmawiać z człowiekiem, do którego kilka dni temu osobiście wezwała policję.

- Jak chcesz, ale jak tylko coś wywinie, wypuszczam psy - może i był młody, jednak przez większość czasu to on był jedynym mężczyzną w domu i czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo swojej mamy.

Chłopak stanął na korytarzu przy małym okienku wychodzącym na podwórko, uchylił nieznacznie zasłonkę i nie spuszczał z nich wzroku. Okno było delikatnie rozszczelnione, więc starał się wylapywać skrawki cichej rozmowy prowadzonej tuż pod jego nosem. Swoją drogą bardzo go irytowało, że gość tak cicho mówi, wręcz szepcze. Po paru minutach Marek kierował się już do wyjścia, wszystko wskazywało na to, że rozmowa dobiegła końca. Odwrócił się od okna i zamierzał zapytać matkę o cel, w jakim ich odwiedził, gdy przez rozszczelnienie okno dobiegło:

- Ja z tobą zrobię porządek, może oduczy cię to węszenia.

Na koniec wydawało mu się, że usłyszał jeszcze kilka nieprzyjemnych epitetów skierowanych w stronę ich rodziny, ale złość zaszumiała mu w głowie na tyle głośno, aby zagłuszyć głos zdrowego rozsądku. Niewiele myśląc, otworzył drzwi i krzyknął w stronę intruza:

- Porządek to sobie możesz robić ze sobą, a jak jeszcze raz odezwiesz się tak do mojej matki, to popamiętasz.

Marek nie zdążył już nic odpowiedzieć, bo w jego stronę pędziły dwa potężne psiska, które wyczuły zagrożenie o wiele wcześniej od ich właścicielki i zamierzały bronić swojego stada. Tango, mimo ogromnych rozmiarów, był szybszy, pędził w stronę intruza jak potężny, wystrzelony z armaty pocisk składający się z kłębów sierści, wielkiej szczęki uzbrojonej w ostre zęby i nieustępliwego charakteru. Zdążył jeszcze wyszarpać mężczyźnie pokaźną dziurę w nogawce, ku nieukrywanej satysfakcji Rafała.

- Czego on chciał? - zapytał podenerwowany chłopiec.

- Próbował mi wmówić, że Olga miała problemy z głową, była o niego chorobliwie zazdrosna i upozorowała cały ten wypadek, żeby odebrać mu dom i dziecko... - Iza na chwilę zamikła. - A ja mu nie uwierzyłam i kazałam zabierać się z mojego podwórka - zakończyła już pewniej i z nieukrywaną dumą.

SZEŚĆ

- Myślisz, że to się kiedyś skończy? - zapytała zmęczonym głosem, nie oczekując odpowiedzi.

Przy oknie, w ciemnym pokoju, do którego nieśmiało wkradały się pierwsze poranne promienie słońca, stała młoda kobieta. Ostatnio nie wiodło jej się najlepiej. Była zmęczona, miała pożółkłą cerę i nieobecny wzrok, ale to wszystko nie miało w tej chwili większego znaczenia. Jedynym problemem, który spędzał jej sen z powiek, był jej nieoficjalnie były mąż. Robił wszystko, aby uprzykrzyć jej życie - również nieoficjalnie, rzecz jasna. Bardzo żałowała, że się ugięła i zgodziła na wycofanie pozwu rozwodowego i wszelkich oskarżeń, mimo że sprawiedliwość była po jej stronie i gdyby tylko nie stchórzyła, wygrałaby bez mrugnięcia okiem.

Nie umiała już wierzyć, że mąż kiedyś zrozumie swój błąd, że zawalczy o nią, udowodni wszystkim, że w głębi serca był dobrym człowiekiem i wcale nie zmarnowała tych wszystkich lat dla podłego sadysty. Jeszcze kilka dni temu całym sercem chciała, żeby jego zapewnienia okazały się prawdziwe, wtedy oddałaby za to wszystko.

Do dzisiaj pamięta, jak szybko jej mocne postanowienie zmieszania Marka z błotem topniało pod czułymi słówkami wypowiedzianymi z ogromną skruchą.

Najgorzej rozstanie rodziców znosiła Hania. Córka chyba nie do końca rozumiała, dlaczego mama i tata nie są razem, często płakała nocami, a ostatnio nawet zaczęła się moczyć. Psycholog zapewniał, że tamto wydarzenie, kiedy ojciec stracił nad sobą panowanie, zostanie wyparte ze świadomości dziecka, w końcu widziała ich awanturę po raz pierwszy – Dzięki solidnej pracy złagodzimy wszelkie konsekwencje tamtego dnia – zapewniała kobieta z poradni.

Gdyby tylko się nie poddała. Ale co za kobieta chce wsadzić męża do więzienia? – usprawiedliwiała się sama przed sobą.

Dobrze pamiętała jego zrozpaczony i pełen miłości wzrok, kiedy przyszedł do jej rodziców z kwiatami. Płakał i zapewniał na kolanach, że pójdzie na leczenie, że tamtego dnia coś go opętało, a czas spędzony w więzieniu był dla niego ogromną nauką. Taki był wdzięczny za te wycofane zeznania.

Taki zakochany.

Taki pełen nadziei na lepsze jutro.

A teraz? Teraz wysyła jej obelżywe esemesy, oczywiście z obcych numerów. Znowu straszy, że zrobi wszystko, żeby córka była tylko z nim. Posunął się nawet do wmawiania żonie, że to ona jest chora psychicznie i przez nią tracił panowanie nad sobą.

Powiedział, że zamknie ją w domu wariatów, bo tylko tam się nadaje, a on pozna jakąś miłą panią i pozwoli jej wychować małą tak, żeby przyzwyczała się do nowej mamy.

Do tego był bardzo sprytny. Potrafił zapłacić miejscowym pijaczkom za wypisywanie sprayem na bloku najbardziej obelżywych przekleństw, jakie podsunie im wyobraźnia.

Robił wszystko, aby nie dało mu się nic udowodnić. Te ostatnie praktyki już mu się znudziły. Uznał, że są zbyt ryzykowne. A poza tym nowa przyjaciółka żony nie jest głupia i płochliwa. Wolał jej nie denerwować. Jeszcze nie teraz.

- Znowu dostałaś esemesa? - Lidia weszła do pokoju z kubkiem kawy. Nie oczekiwała odpowiedzi.

Oczywiście martwiła się bardzo o nową lokatorkę, ale nie starała się jej pobłażać. Nie godziła się na zastraszanie i śmiała się z tanich sztuczek, do jakich uciekał się Marek. Należała do kobiet, które raz-dwa zrobiłyby porządek z takim pajacem. Starła się spokojnie wbijać Oli do głowy, że jest wartościową i silną kobietą. Powtarzała, że jej nie zostawi, że może na nią w każdej chwili liczyć.

W końcu była lekarzem, psychologia stanowiła jej podporę, niezbędne narzędzie w pracy, jak się okazało, równie przydatne w życiu codziennym.

- Dzisiaj znowu pytał o ciebie Michał. - Mówiąc to, obserwowała reakcję Olgi. - Jeśli nadal będziesz tak stała przy oknie i się zamartwiała, nie zdążysz się przygotować do pracy. Zobaczysz, w końcu pomyśli, że jesteś chora i zostało ci kilka dni życia. Wyglądasz jak chodzące nieszczęście, kiedy się załamujesz.

- No i po co? Nie chcę się w to znowu angażować, zresztą pewnie znowu zamierza mnie pouczać. - Wspomnienia cechują się tym, że nie mają daty ważności. Bolą ciągle tak samo.

- Przypominam ci tylko, że nie dałaś mu nawet szansy, żeby pokazał, jak bardzo się mylisz. To ty bałaś się o niego, nie on o siebie. On nawet nie wiedział o twoich rozterkach. Mogę się założyć, że nadal jest przekonany, że to ty wtedy go

porzuciłaś, bo ci się znudził.

- Nic nie rozumiesz. Nie znasz prawdziwego oblicza Marka. - Znowu odwróciła się w stronę okna. - Nie chcę wracać do przeszłości, okej? Nie chcę o nim rozmawiać. Powiedziałam ci już, że nie potrzebuję pocieszycieli, zwłaszcza takich, o których powinnam dawno zapomnieć.

Pogoda zapowiadała się dzisiaj pięknie. Żadnych chmur na niebie, żadnego wiatru, prognozy zapewniały, że lato na dobre zagościło w całym kraju. Mimo wczesnej pory termometr pokazywał już dziewiętnaście stopni. Zastanawiała się, co robiłaby teraz, gdyby zdecydowała się wrócić do męża. Pewnie jeszcze by spała. Może wyszłaby na spacer do parku, może siedziałyby z Hanią na podwórku? Coś by ugotowała, posprzątałyby dom. Dopięłaby wszystko na ostatni guzik. Pewnie nawet miałyby dobry humor - mniej więcej do czternastej. Później zaczęłyby się stresować. Planować wszystkie możliwe scenariusze powrotu męża do domu.

Czy ktoś wyprowadziłby go z równowagi?

Co powiedziałyby, żeby poprawić mu nastrój?

Czym musiałyby zająć jego myśli?

- Mogę o coś zapytać? - Nie czekając na odpowiedź, Lidka kontynuowała wątek. - Setki razy mówiłaś mi, że śni ci się do dzisiaj i przez to nie daje o sobie zapomnieć. Czy gdyby Marek faktycznie, w co szczerze wątpię, zrobił Michałowi krzywdę, to zostawiłabyś go z tego powodu? - Lidka wiedziała, jak przywołać odpowiednie uczucia.

Nie знаła Olgi długo, ale przez przypadek, który je połączył, czuła, że są sobie przeznaczone. Oczywiście po przyjacielsku przeznaczone. Lekarka całym sercem

nienawidziła mężczyzn, bo każdemu, dzięki swojemu byłemu mężowi, nadawała niechlubne miano „podłego ogona”, ale w Michale widziała wyjątek i postanowiła go bronić, może dlatego, że przed jego pojawieniem się słyszała o nim nie raz.

- Dla mnie mógłby jeździć na wózku inwalidzkim i nie mieć twarzy, nigdy bym go nie zostawiła, ale uwierz mi, że dobrze mu życzyłam i chciałam, żeby miał rodzinę i dzieci z kobietą, której nie prześladowuje chorobliwie zazdrosny facet.

- Olga złapała głęboki oddech. - Proszę, naprawdę nie rozmawiajmy już o tym, idę się szykować. Całe szczęście, że Hania wyjechała z moimi rodzicami nad morze, przynajmniej nie widzi mnie w tym stanie. Zadzwońię do niej, na pewno już nie śpi.

- Do zobaczenia w pracy - rzuciła na pożegnanie Lidka.

Dziewczyny dzieliły mieszkanie od tygodnia. Na początku takie rozwiązanie wydawało się czystym szaleństwem. Lidka mieszkała sama, nie miała dzieci, przyzwyczajona była do samodzielnych decyzji. Kiedy tamtego wieczora podjęła decyzję, może trochę pod wpływem alkoholu, żeby nawiązać kontakt z nieznaną z Internetu, która zdecydowała się opisać historię swojego życia, przeczuwała, że coś z tego będzie. Może nie spodziewała się, że zaproponuje jej wspólne mieszkanie, ale wiedziała, że może pomóc jej i małej Hani pozbierać się psychicznie. Miała bardzo dużo znajomych i wiedziała, że jeśli tajemnicza kobieta okaże się godna zaufania i chętna do zmiany swojego dotychczasowego życia, jest w stanie załatwić jej pracę, co da jej możliwość usamodzielnienia się. Szczęśliwy traf chciał, że dzieląca je odległość wynosiła zaledwie pięćdziesiąt trzy kilometry. Wystarczająco dużo, żeby zacząć nowe, spokojne życie, a zarazem zachęcająco mało, żeby spakować walizki bez

poczucia, że dokonuje się przeprowadzki na drugi koniec świata. Korespondowały ze sobą od dłuższego czasu. Lidka kilka razy odwiedziła dom rodzinny Olgi. Poznała jej rodziców, córkę i całą historię. Opowiadała dużo o sobie i swoich zmartwieniach, radościach, małych i wielkich planach. Były jak dwie siostry, które, kiedyś rozdzielone przez los, odnalazły się po latach. Podświadomie sobie zaufały.

Od chwili wyjścia ze szpitala rodzice przyjęli bez słowa pod swój dach córkę, która stała się kłębkim nerwów. Wiedzieli doskonale, że jej wszelkie ambicje były na wyczerpaniu. Gdyby ktoś kazał jej oznaczyć na wykresie w skali od zera do dziesięciu swoją samoocenę, jej poczucie wartości byłoby poniżej zera.

Z jednej strony czuła się osaczona przez Marka, który sam już nie wiedział, do jakiej sztuczki się uciec, żeby sprowadzić swoją własność do domu. Własność, nie żonę. Jeszcze do końca nie wiedział, jak to się stało, że dał się sprowokować i drugi raz wyprowadzić z równowagi. Przecież we wszystkim był perfekcyjny. Po pierwszym mocnym pobiciu żony obiecał sobie, że więcej nie zostawi na jej ciele najmniejszego siniaka.

Z drugiej strony rodzice. Oni byli fascynującym zjawiskiem. Przygarnęli córkę w trudnym momencie życia, starali się ją pocieszać, ale w rozmowach często przebąkiwali, że jak córka mogła nic im nie powiedzieć o swoich problemach?

- Przecież coś byśmy z ojcem wymyślili - mówiła matka.
- Stawialiście go zawsze na piedestale, już zapomniałaś?
- A może go sprowokowałaś? Sama dobrze wiesz, że

masz czasem trudny charakter. Córciu, Marek dużo pracował, był pewnie przemęczony, wiele mu zawdzięczasz...

- Że co? Czy ty słyszysz, co mówisz? - Olga nie wierzyła własnym uszom. Jej matka miała wątpliwości co do jej postępowania. Obojętnie, co by się nie działo, ludzie nie powinni uciekać się do przemocy. Od tego są rozwody.

To była kropla, która przelała czarę goryczy. Olga chwyciła za telefon.

- Przyjeźdź po mnie, jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna - szlochała do słuchawki.

Lidka zawsze mówiła, że co by się nie działo, Olga może zamieszkać u niej z córką. Była w trakcie załatwiania wszelkich formalności niezbędnych do zatrudnienia nowej recepcjonistki w swojej przychodni. Czuła, że musi postawić dziewczynę na nogi, obojętnie, czy znają się tydzień, czy całe życie. Czasem nieznajomi są w stanie zrobić dla zupełnie obcego człowieka więcej niż rodzina.

Rodzice akurat szykowali się na wyjazd do domku nad morzem, aby jak każdego lata naładować baterie na cały rok. Jeździli do małej nadmorskiej miejscowości na całe dwa miesiące. Często gościli u siebie wnuczkę z rodzicami.

- Hania w tym roku pojedzie sama. Na pewno dobrze jej zrobi odpoczynek od skłóconych rodziców - oznajmiła zupełnie spokojnie Olga, strzepując z rękawa pająka.

- Jak to? A ty?! Nie kombinuj, dobrze? Mało masz problemów? - Ojciec z wrażenia upuścił sweter, który miał zamiar spakować do wojskowego plecaka.

- Będiesz tu sama? A może chcesz pogodzić się z Markiem? - dodała matka.

O dziwo, na takie rozwiązanie zgodził się też Marek. Po cichu liczył, że pozostawiona sama sobie kobieta szybko da się urobić. Nie wiedział tylko, że Lidka, która od pewnego czasu mieszła mu szyki, nie pozwoli mu zrobić Oldze krzywdy. Nie podejrzewał, jak była twarda. Nie wiedział, że nie da się zastraszyć, a za swoją pomoc nie oczekuje niczego w zamian. Chce jedynie zobaczyć, jak inna kobieta odbija się od dna. Nie spodziewał się też, że plotki bardzo szybko się rozeszły i dotarły do niedoszłego chłopaka Olgi, który poukładał sobie wszystko w głowie, być może tak samo mocno żałował swoich decyzji i wiedział, że jak nie teraz, to już nigdy.

- Cześć, mammo, jak Hania? Co dzisiaj będziecie robić? - zapytała już pewnym głosem Olga. Nie chciała, by matka wyczuła, że płakała.

- Dopiero wstałyśmy, ale zaraz idziemy nad morze. A ty - jak się czujesz? Marek ci nie dokucza? Wiesz, nie chcę się wtrącać, bo zawsze wiesz lepiej, ale uważaj też na tę swoją Lidkę. - Barbara ściszyła głos, jakby przekazywała córce jakąś pilnie strzeżoną tajemnicę.

- Mammo... przecież ona załatwiła mi pracę, wczoraj dostałam umowę na okres próbny. Bardzo mi pomaga. Kiedy wrócicie z wakacji pod koniec lata, stanę na nogi, zobaczysz.

- A nie wolałabyś poszukać czegoś w biurze, jeśli już musisz? - zapytała zatroskana jak zwykle matka. W głębi serca życzyła córce wszystkiego najlepszego, ale tak bardzo się o nią bała. Całe życie się nad nią trzęsała. Wydawało jej się, że Marek jest darem od Boga, że zadba o jej małą córeczkę i zapewni jej wspaniały byt.

- Nie. Praca w przychodni mi się podoba. To moje życie,

w końcu mam okazję je odzyskać. Mamo, proszę, nie martw się, teraz już wszystko będzie dobrze. – Olga bardzo chciała w to wierzyć, więc za namową Lidki zaczęła sobie wmawiać, że tak widocznie musiało być, że jeśli wyciągnie odpowiednie wnioski, już nic jej nie złamie. Musi wytrzymać i będzie szczęśliwa. Może i łapała doły, właściwie to kaniony, rowy tektoniczne i zapadliska, ale w głębi jej serca tliło się szczęście. Uwolniła się. Prawie.

– To cudownie, kochanie... – Matka niepewnie dała za wygraną. – Masz Hanię, bo chce z tobą rozmawiać.

W telefonie rozległ się radosny dziecięcy głosik:

– Mamusiu? Tu jest super! Opalamy się, babcia kupuje mi lody i gofry, ale przysięgam, że myję zęby. A morze jest takie piękne, dzisiaj będziemy się kąpać. Tęsknię za tobą, ale jest suuuuper!

– A wiesz, że mamusia dostała pracę? Jak wrócisz z wakacji, kupię ci tą jedzącą lalkę. I zamieszkamy z ciocią Lidią, a później wynajmiemy mieszkanie i będziesz miała znowu własny pokoik. Cieszysz się?

– Ale u babci jest fajnie. Nie możemy u niej zostać?

Tego Olga nie znosiła. Poświęciła życie dla tego dziecka, kochała je bezwarunkowo, ale nic nie raniło jej równie mocno jak takie stwierdzenia. Chyba była zazdrosna o własną matkę. Znowu poczuła się gorsza. Dziecko woli babcię. Cudownie.

– Kotku, u babci jesteśmy chwilowo, jeszcze długo będziesz z dziadkami na wakacjach, ale ja jestem twoją mamą. – Czuła, że wzbiera w niej złość.

W tle słyszała głos matki. Tłumaczyła Hani, żeby tak nie

mówiła, bo mamie będzie przykro.

- Dobrze, mamusiu, przepraszam. Kończę, bo stygnie kakao. Pa. Kocham cię. Chcesz babcię?

- Nie, jedzcie śniadanie. Ja ciebie też kocham i bardzo tęsknię. Pa.

Olga czuła, że łzy znowu napływają jej do oczu. Jeszcze im wszystkim pokaże, co jest warta. Jeszcze stanie na nogi. Jeszcze wszyscy będą ją podziwiać. I nie będzie płakać. Może Michał faktycznie przyjdzie? Może jednak jeszcze nie wszystko stracone, a to, co czuła jako nastolatka, okaże się prawdą?

- Jeśli te wszystkie złe rzeczy musiały się wydarzyć, żebym zmądrzała, nie mam losowi za złe. - Fala wiary w siebie wypełniła jej myśli.

- Proszę przyjść dzisiaj o szesnastej piętnaście. Zwolniło się miejsce u pani doktor. Nie, tylko ten jeden termin. Jeśli pani nie odpowiada, możemy zostać przy starym, odległym terminie, na pewno skorzysta inny pacjent, ale do pani zadzwoniłam w pierwszej kolejności. Czyli jednak da pani radę? Dobrze, do zobaczenia. Nie ma za co. - Odłożyła z trzaskiem słuchawkę aparatu telefonicznego.

- Uff, udało się - powiedziała do siebie Olga.

Żaden lekarz nie lubi marnować czasu. Pacjenci są okropni. Kiedy terminy są odległe, narzekają, że prędzej umrą, zanim się dostaną, ale kiedy człowiek chce przyspieszyć wizytę i pójść takiemu na rękę, oburzają się, że nie byli przygotowani. Przecież to nie wina gabinetu, tylko innych, niedotrzymujących terminów osób.

- Czy pani może mnie wcisnąć dzisiaj do ortopedy? - Za biurkiem stał wysoki brodacz. Młody, pewny siebie, widać jeden z tych, co to sprzeciwów nie znosi. Jak jej mąż. Poczwała, jak żołądek zwija jej się w węzeł. Starła się uspokoić, wyrównać oddech, tłumaczyć sobie, że to nie Marek.

- Przepraszam, ale nie dam rady. Doktor Kęt ma dzisiaj komplet, a później jedzie na dyżur w szpitalu.

- Ale mnie boli, ledwo chodzę, jestem waszym pacjentem nie od wczoraj, proszę zapytać! Doktor przyjmie mnie na pewno! Proszę iść albo zadzwonić! - Pacjent zaczął przelewać całą swoją złość i frustrację na zdenerwowaną Olgę. Wyczuł, że ma nad nią przewagę.

Niewiele myśląc, nowa recepcjonistka podniosła słuchawkę i połączyła się z gabinetem lekarskim. Przedstawiła sytuację, podała nazwisko rozgorączkowanego pacjenta, zresztą nawet nie musiała, bo lekarz doskonale słyszał podniesiony męski głos w tle. Znał tego człowieka i wiedział, że zwyczajnie przesadza. Jest sportowcem, bierze udział w maratonach, ma końskie zdrowie, ale z każdym trzaskiem w kolanie biegnie do swojego ulubionego doktora, zupełnie jak dziecko na skargę do pani przedszkolanki.

- Olu, przykro mi, musisz sobie z nim poradzić, powiedz mu, że przepiszę mu maść na jego kolano i obiecuję, że jutro go przyjmę, ale mam zaraz operację, nie mogę sobie pozwolić nawet na krótką dodatkową wizytę, a możesz mi wierzyć, że jeśli go przyjmę, nie da się go wyprosić w przeciągu pięciu minut.

Olga czuła, że zaraz się rozpłacze, ewentualnie wymiotuje. Chociaż... może gdyby zemdląca, to byłoby jakieś wyjście? Może wtedy ten okropny człowiek odejdzie?

- Jak to mnie nie przyjmie? Mogła się pani bardziej postarać. Widać, jak pani zależy na pacjentach. Uczyć się nie chciało? Pewnie nie skończyła pani żadnej porządnej szkoły, lepiej by się pani sprawdziła na stoisku rybnym! Ktoś powinien panią nauczyć rozumu! - Brodacz czerpał wyraźną satysfakcję z okazywania jej poczucia wyższości.

- Proszę wyjść, blokuje pan kolejkę - rozległ się stanowczy, przyjemny męski głos - Używa pan języka, który wskazuje, że to raczej pan omijał szkołę.

Olga dopiero teraz zauważyła Michała. Widocznie była tak zdenerwowana, że bała się nawet rozejrzeć. Jego spokojny głos, zadziałał na nią rozluźniająco jak ciepły okład. Prosto na serce.

- A co mi pan się tu będzie mądrzył? Ja podam wszystkich do sądu, że lekceważą pacjentów!

- Może wyjdziemy porozmawiać na zewnątrz, paj... - Michał nie zdążył dokończyć, ponieważ jak spod ziemi za jego plecami wyrosła Lidka.

Jeszcze chwila i Michał powiedziałby o kilka słów za dużo. Lekarka jak zwykle bez ogródek dała do zrozumienia, że nie życzy sobie takiego zachowania.

- Jeśli szanowny pan ma coś komuś do zarzucenia, to wszelkie skargi proszę kierować do mnie. Ja jestem tu kierownikiem. - Zaakcentowała swoje stanowisko pauzą. - Nie ma pan prawa strofować naszych pracowników za moimi plecami, zwłaszcza że rzetelnie wykonują swoje obowiązki. Pani Olga przekazała informację od lekarza.

Zaprosiła roszczeniowego pacjenta do swojego gabinetu. Rozmowa nie trwała długo, ponieważ „pan wielka awantura” już zapomniał o bólu kolana i wyszedł szybciej, niż wszedł.

- Dziękuję, że się za mną wstawiłeś. Dawno cię nie widziałam. Co tu robisz? - zapytała nadal oszołomiona Olga.

Michał od dawna układał odpowiedź na to pytanie. Wiedział, że padnie, to było oczywiste. Przecież nie znalazł się tu przypadkiem. Chociaż w zasadzie mógł, ale nie chciał już nigdy owijać niczego w bawełnę. Wyrósł z czasów, kiedy wstydził się swoich uczuć i bawił w wieczne podchody. Oczywiście mógł powiedzieć, że był z wizytą u cioci i zniecka dopadła go gorączka, a akurat ta przychodnia była najbliżej.

Mógł też powiedzieć, że wyczytał na internetowym forum, że ich ortopeda jest najlepszy. Albo kardiolog, wszystko jedno. Jasne, że mógł, ale nie chciał.

- Chciałem zaprosić cię na kawę. Pójdziemy dzisiaj? Możemy zapomnieć o naszych ostatnich nieudanych rozmowach i zacząć spotkanie po latach od nowa? - Ostatnie zdanie powiedział na wdechu. Sam był zaskoczony tym, że przeszło mu to przez gardło. Widział, że Olga stoi z szeroko otwartymi ustami i patrzy na niego jak na kosmitę. Zaczął żałować, że zrezygnował z pomysłu o genialnym ortopedzie.

- Tak... kończę za godzinę... zaskoczyłeś mnie... nie poznaję cię. - Olga naprawdę była w szoku.

Ostatnie wspomnienie, które zachowała na dnie serca, wyglądało mniej więcej tak: Mówi Michałowi, że nie mogą się już tak często spotykać, bo Marek jest okropnie zazdrosny. Tak bardzo chciała powiedzieć prawdę, ale strach kazał jej kłamać, zatrzymać swoje uczucia i prawdziwy powód rozstania dla siebie. Gdyby tylko o nią zawalczył, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. A on? Nie protestuje, nie

walczy, o nic nie pyta - żadnej reakcji. I na zawsze znika z jej życia.

SIEDEM

Michał

Nie wierzył w to, co usłyszał. Jak to Olga jest pobita w szpitalu? Przez kogo? Przez męża? Fakt, nigdy za nim nie przepadał, ale jak można lubić kogoś, kto zabrał mu szczęście. Szczęście, które tak naprawdę nigdy nie było jego.

Bardzo chciał zebrać się na odwagę, ale nie potrafił. Wiedział, że czuje coś do swojej przyjaciółki, którą znał od wielu lat. Tylko czy warto ryzykować? A jeśli ona go nie kocha? Co, jeśli przez minutę słabości straci jej przyjaźń? Może lepiej milczeć. Nigdy nie lubił tego chodzącego ideału. Nie ufał osobom, które nie mają wad. A kiedy Olga dała mu do zrozumienia, że Mareczek jest o niego zazdrosny i muszą przestać tak często się widywać, nie wiedział, co zrobić.

Odszedł bez słowa, bo niby co miał powiedzieć?

No co miał, kurwa, powiedzieć? Kocham cię, jednak skoro tak wybrałaś, odejdę?

Nienawidził się za to, ale jedno było pewne. Tamto wydarzenie sprawiło, że stał się silniejszy, bardziej pewny siebie, nie godził się już na półśrodki. Wszystko albo nic. Trochę uciekł w pracę, trochę w remont mieszkania, zaangażował się nawet w związek z dziewczyną poznaną na

siłowni. Cudownie było nie być już samotnikiem, wieczorem móc się do kogoś przytulić, ale zawsze czegoś mu brakowało. Jednego elementu, którego nie potrafił nazwać. Być może starał się wyprzeć to ze świadomości, bo do przeszłości się nie wraca? Przeszłość nie ma nic do zaoferowania, ale czy na pewno? Ostatecznie wrócił do samotności, bo jego dziewczyna trochę się z nim nudziła, mieli zupełnie inne priorytety.

Długo trawił nowo zdobyte wiadomości. Nie był pewny, czy powinien do tego wracać, czy właściwie jest do czego. Może dawna znajoma nie ceniła ich przyjaźni tak bardzo jak on? Może to wszystko tylko mu się wydawało? Może to dziwne uczucie, że kilkanaście lat temu przez strach popełnił największy błąd w życiu, siedziało tylko w jego głowie? Wiedział jedno. Musiał się dowiedzieć, bo chyba wolał odejść kolejny raz wyśmiany i umrzeć ze świadomością, że przynajmniej spróbował, niż całe życie zastanawiać się, co by było gdyby.

Bardzo szybko dowiedział się, gdzie aktualnie przebywa jego dawna przyjaciółka. Paradoksalnie nie było to trudne, biorąc pod uwagę, że jej mama zawsze go uwielbiała. Zebrał się na odwagę, ale nikogo nie zastał. Sąsiadka powiedziała mu, że pani Basia z wnuczką wyjechała na wakacje, ale jeśli ma coś pilnego, to ona poda numer telefonu. Zadzwoił.

- Michałku, jak miło cię usłyszeć. Nie wiem, czy mogę podać ci jej adres, ale pracuje w przychodni Mardo. Znajdziesz adres w Internecie.

Coś pchało go z ogromną siłą w dawne strony. Nie zastanawiał się, czy pojawiając się w miejscu pracy Olgi, wygłupi się, czy wstyd pozwoli mu wykrztusić chociaż słowo. Po prostu robił to, co uważał za słuszne. Chyba pierwszy raz

w życiu. Uwielbiał tę gorącą, pulsującą kulę w gardle i mrowienie w brzuchu. Wiedział jedynie tyle, że to tajemnicze uczucie go napędza.

Bez problemu odnalazł przychodnię, w której zaczęła pracę Olga. Na początku nie miał szczęścia, bo okazało się, że dziewczyna wzięła urlop na żądanie, innym razem też jej nie zastał. Może tak miało być? Nie poddał się jednak. Nie chciał przychodzić codziennie, bo miał też swoją pracę, a poza tym nie zamierzał wyjść na kolejnego psychola. Miał dużo czasu na układanie scenariusza ich spotkania. Kiedy spotka ją w drodze do pracy, powie, że przyjechał do pobliskiego centrum handlowego, a że nie było gdzie zaparkować, to musiał stanąć dalej i prosić, jakie spotkanie. Jeśli natrafi na nią w recepcji, sprzeda jej bajeczkę o ortopedzie. Przecież każdy ma prawo szukać lekarza idealnego, czyż nie? Przypadki chodzą po ludziach. Miał jeszcze kilka innych koncepcji, ale wydawały mu się one naciągane i sam by sobie nie uwierzył. Kiepsko by było znowu wyjść na idiotę. Przypadkowe spotkanie na ulicy nie wypadło najlepiej. Był zaskoczony, zawstydzony, chciał powiedzieć wiele, ale stres zjadł wszystkie słowa, które kłębiły się w jego głowie. Rozmowy przez komunikatory można było zaliczyć do wtop. Chciał odnowić znajomość, ale nie wiedział w jaki sposób. Wyszło dość pokracznie, widocznie oboje chcieli powiedzieć za dużo, nie mówiąc tak naprawdę nic znaczącego.

W dniu, kiedy dowiedział się o wypadku Olgi, zrobiło mu się ciemno przed oczami. Kilka godzin zastanawiał się nad napisaniem do niej, aż w końcu emocje wzięły górę. Nigdy nie był w podobnym położeniu, ba, nawet o nikim takim nie słyszał. A trudno jest postawić się w czyjejs sytuacji, nie

mając o niej pojęcia. Nie wiedział, że ofiary przemocy domowej są sparaliżowane strachem, bronią się przed rozmową, często przykrywają prawdziwe emocje agresją, dlatego zakończyli krótką wymianę zdań kłótnią i niesmakiem.

W końcu nadszedł ten dzień. Zobaczył ją w recepcji i zastanawiał się, po jaką cholere tu przyszedł. Nogi miał jak z waty i zachciało mu się siku, a nie ma nic gorszego od nerwowego parcia na pęcherz. Możesz iść do łazienki osiem razy, ale i tak w sytuacji krytycznej będziesz zaciskał nogi. Rozejrzał się szybko i na szczęście udało mu się niepostrzeżenie czmychnąć do toalety. Całe szczęście, że Olga była zajęta.

W zaciszu łazienki oparł dłonie o zlew i spojrzał sobie prosto w oczy, jakby to miało dodać mu odwagi. Teraz albo nigdy.

- Nie jesteś już taką ciapą jak kiedyś. Dorosłeś, stałeś się facetem. Jeśli cię wyśmiej, to co z tego? Czy z tego powodu umrzesz? Zaboli cię to? Zyskasz spokój ducha. A teraz wychodź z tego kibla i idź do niej. Jesteś zwycięzcą - dopingował swoje odbicie jak trener boksera przed walką.

Zamykając za sobą drzwi, usłyszał podniesione głosy. Przy ladzie nadal stał ten sam facet. Nabuzowany, machał rękami i syczał coś o sklepie rybnym i o niedouczonej kretynce.

Czy on zwariował? Jak można w ten sposób odzywać się do kobiety, i to na dodatek obcej? - Wszystko w nim krzyczało.

Dawno już nie odczuwał tak szybko wzbierającej złości, która skumulowała mu się gdzieś w czubku głowy

i rozsadzała od środka mózg.

Trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam, co za buc, myślał, coraz mocniej zaciskając zęby.

Pewnym krokiem podszedł do awanturującego się mężczyzny. Wiedział, że zaczynać trzeba spokojnie i kulturalnie, ale kpiący wyraz twarzy rozmówcy okropnie go rozzłościł. Chciał wyciągnąć go na parking i porządnie złać. Na szczęście pojawiła się kierowniczka, jak widać kobieta z jajami większymi od niejednego przedstawiciela płci męskiej, szybko ugasiła awanturę i rozbuchane ego pacjenta.

Widział zaskoczenie Olgi. Nie potrafił sobie wyobrazić, co zszokowało ją bardziej. Czy to, że pewnie po ostatniej wymianie zdań go skreśliła, czy bardziej to, że zachował się jak należy i stanął w jej obronie. O dziwo, nie było mu wstyd. Jeszcze chwilę się zastanawiał, co odpowiedzieć jej na pytanie, na które tyle czasu układał odpowiedź, czyli nieszczęsne: „Co tu robisz?”.

I nagle do głowy wpadła mu szalona myśl, jak komar do ust podczas jazdy rowerem. Powie prawdę. Bez ogródek. Bez kłamstw. Zwyczajnie.

- Chciałem cię zaprosić na kawę. Pójdziemy dzisiaj? Możemy zapomnieć o naszych ostatnich nieudanych rozmowach i zacząć spotkanie po latach od nowa?

A ona się zgodziła. Usiadł w poczekalni i postanowił, że nigdzie się nie ruszy, żeby mu nie uciekła, żeby nikt już na nią nie nakrzyczał, żeby mógł na nią patrzeć.

OSIEM

Knajpka była oddalona od przychodni o niecały kilometr. Poszli tam, gdzie było najbliżej. Nic wyszukanego, oboje nie przepadali za namolnymi i wymuskanymi kelnerami w muszkach. Poza tym chcieli się przejść. Było wczesne lato, nawet wieczorem pachniało cudownie. Ciepłe powietrze muskało przyjemnie skórę i zachęcało do długich rozmów. Miało w sobie magię. W drodze do baru nie rozmawiali o niczym istotnym – o tym, że ładna pogoda, co u tego i tamtego. Olga opowiadała też dużo o Lidce. Wiedzieli, że poważna rozmowa nad nimi wisi, ale woleli jeszcze chwilę ją odwlec. Zapić herbatą i zagryźć pizzą.

Wnętrze lokalu było kameralne. Kilka stolików, znudzona kelnerka pochylona nad sudoku, cicha muzyka w głośnikach. Godzina była jeszcze młoda. Nie sprzyjała tłumom, ponieważ pora obiadowa dawno już minęła, a na kolację było zdecydowanie za wcześnie. I dobrze, mogli wybrać stół. Mimo że wszystkie stały wolne, usiedli przy najbardziej odsuniętym od pozostałych, odgrodzonym od nich skrzynią, w której rosła sporych rozmiarów dracena, dająca poczucie intymności niczym kotara.

– Na co masz ochotę? Bo ja umieram z głodu. – Michał szukał w karcie czegoś, co zawierało dużo mięsa

i niekoniecznie było dietetyczne. Zszedł z niego cały nagromadzony przez ostatnie dni stres. Czuł się przy Oldze swobodnie i wiedział, że nie musi przed nią udawać kogoś, kim nie jest i nigdy nie był. Lubił jeść niezdrowe rzeczy i nawet gdyby wciągnął brzuch, nikogo by nie oszukał.

- Jestem okropnie głodna. Zamówmy największą pizzę z podwójnym ciastem i serem. Damy radę, jak za starych dobrych czasów.

Wróciło dawne porozumienie. Ich przyjaźń opierała się kiedyś na długich rozmowach i kilogramach pizzy, kebabów i chipsów. A to stanowiło solidny fundament, którego jak widać nie zburzył nawet czas.

- Jak za dawnych czasów... - Mężczyzna utkwiał w niej wzrok i uśmiechnął się zamyślony.

Szczerzyli się do siebie bez słowa i nie byli do końca pewni, czy mówią nadal o jedzeniu.

- Widzę, że nadal masz to samo hobby, co kiedyś. Jedzenie. - Olga sprawdzała, czy jego poczucie humoru się nie zmieniło.

- Z pewnych rzeczy się nie wyrasta! - Michał wybuchnął śmiechem. - A ty już zaczęłaś się odchudzać? Nadszedł już ten magiczny poniedziałek, od którego zawsze zaczynałaś? - odpowiedział z szyderczą, aczkolwiek słodką miną.

- Spadaj, jesteś uroczy jak zawsze - zawołała. Nie zabołało jej to, co mówił, nie z jego ust.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Przeszłość wróciła, mimo wszystkich doświadczeń, które ich podzieliły, nic się nie zmieniło. Te same żarty, przez które inni ludzie się kłócili, u nich były na porządku dziennym.

Później próbowali tego samego w swoich nowych związkach, ale nie działało. Dziewczyna Michała nie tolerowała jego żartów, a mąż Olgi uważał je za prostackie.

Na stole pachniała ogromna pizza. Wyglądała jak ciasto mięsno-serowe. Ogromny parujący placek. Nie była to najlepsza pizzeria w mieście, ale z odpowiednimi ludźmi, w odpowiednich warunkach, nawet kiepska pizza smakuje jak we włoskiej restauracji. A jak pachnie!

Nie śpieszyli się z rozmowami, milczenie wcale ich nie krępowało. Znali się nie od dzisiaj, poza tym doskonale wiedzieli, że mają o czym rozmawiać. Nigdzie się nie śpieszą, nie muszą robić na sobie wrażenia. Najważniejszy temat nadal szybował w powietrzu i wędził się w zapachu przypalonego sera.

- Jednak wyszłaś z wprawy albo tylko udajesz, że już nie możesz. Mnie się nie musisz wstydzić. - Michał zawadiacko podniósł jedną brew, patrząc Oldze prosto w oczy.

- Zjem, spokojnie, muszę sobie poukładać w żołądku. - Była łakomczuchem, przy Marku trochę się pilnowała, żeby się nie roztyć, ale teraz miała to w nosie.

- Mogę o coś zapytać? - Michał utkwiał w niej zatroskany wzrok.

- O nie, to już. Trudno, stawię temu czoło. Teraz albo nigdy. - Kiwnęła głową z nieprzeżutym kęsem w ustach, co utrudniało jej mówienie.

- Czy to prawda, co mówią o Marku? Wiesz, ja nigdy go nie trawiłem, ale trudno było mi uwierzyć, że tyle czasu to znosiłaś. Powinien zgnić w pierdłu, dlaczego mu odpuściłaś?

- Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Bałam się. - Mówiąc to,

spuściła oczy, ale chciała, żeby pytał dalej.

- Czego? Przecież to on ciebie pobił, nie ty jego. To on zniszczył ci życie. Nie rozumiem, jak do tego doszło.

- Bałam się o Hanię. Nie chciałam, żeby żyła w przeświadczeniu, że jej ojciec to zbir. Chciałbyś dorastać w przekonaniu, że twój tata siedzi w więzieniu, bo kiedy spałeś, bił i poniżał twoją mamę? Bałam się, że będzie się na mnie mścił. Czułam się winna, że może za mało się starałam, za dużo wymagałam... Sama już nie wiem. Psycholog mówił, że tak bywa w przypadku ofiar przemocy domowej. Syndrom sztokholmski czy jakoś tak. Ofiara tłumaczy swojego kata, czuje się winna i jeszcze go broni. Wiem, trudno to zrozumieć osobie, która tego nie doświadczyła. Wiesz, przez jak długi czas czułam się bezwartościowa? Nic niewarta? Jego wszyscy stawiali za wzór. Bo taki zaradny, taki dobry ojciec. Bo piękny dom, ładny samochód, idealne dziecko. Tak się dla nas stara. Nawet moja mama wychwalała go pod niebiosa, a kiedy tylko napomknęłam, że jest nerwowy, zaraz go tłumaczyła.

Michał pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Często cię bił? - Nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy. Udawał, że ogląda tynk na ścianie.

- Zdarzało się. Nie przywiązywałam do tego wagi, bo to raczej były poszturchiwania, chociaż bywało gorzej, ale nie chcę o tym mówić. Tylko wiesz co? To słowa bolały mnie bardziej. Opowiem ci o tym kiedyś, ale jeszcze nie teraz i nie tutaj. Nie chcę psuć sobie humoru, bo naprawdę bardzo się cieszę, że mnie odwiedziłeś. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Często chciałam do ciebie zadzwonić, zapytać, co słyszeć, ale właściwie nie wiedziałam, co ci powiedzieć. Zresztą byłeś w związku.

- To już nieaktualne. Mieliśmy zupełnie inne charaktery. Kiedy bardziej się poznaliśmy, zaczęła uważać mnie za głupkowatego żartownisia i nudziarza. Chciała wyprowadzić mnie na ludzi, żebym do niej pasował. Kupowała mi ubrania, chciała zbudować mnie od podstaw. Na początku odpowiadało mi to, bo myślałem, że się dotrzemy, że chce dla mnie dobrze. - Michał wyraźnie posmutniał. Zaciśnął usta, skrzyżował ręce na stoliku i patrzył w blat. - Jednak z czasem - kontynuował - byłem w tym związku bardziej samotny niż jako singiel. Ona, mimo tego, że średnio jej odpowiadałem, nalegała na ślub. Może też bała się samotności? Sam nie wiem. Zostawiłem ją. W tamtym związku brakowało tego czegoś, takiego porozumienia, jakie mieliśmy my. Chyba wiesz, o czym mówię, prawda? - Nie czekał na odpowiedź. - Znienawidziła mnie, ale uważam, że wyjdzie jej to na dobre. Pozna jakiegoś fajnego faceta, którego naprawdę pokocha. - Postawił wyłącznie na szczerość. Żadnych podchodów. Żadnych gier.

- A ty? Jesteś teraz szczęśliwy? - Olga zawsze dobrze mu życzyła, ale chciała usłyszeć, że nie tylko ona żałowała, tęskniła, śniła o nim po nocach.

- Wolę być nieszczęśliwy sam niż z kimś, kto chce mnie na siłę zmienić. Mogę zadać jeszcze jedno pytanie?

- Jasne, pytaj...

- Czemu wtedy urwałaś ze mną kontakt? Wiesz, kiedy powiedziałaś mi, że rozstałaś się z tym... tym... psycholem, spędzaliśmy ze sobą coraz więcej czasu, myślałem, że coś z tego będzie. Męczyło mnie to przez ten cały czas. I ja też chciałem do ciebie zadzwonić, ale wybrałaś, nie mogłem robić z siebie kretyna.

- To nie tak, to wszystko nie było tak, Michał. - Olga ukryła twarz w dłoniach i starała się nie rozplakać. Jakie to dziwne, że wspomnienie lat z mężem wariatem nie wzbudzało w niej tyle żalu, co pytanie o jedną niby nic nieznaczącą decyzję...

- To jak? - Michał nie chciał teraz dać za wygraną. Musiał się dowiedzieć.

- Powiedziałałam Markowi, że go zostawiam... - Na chwilę zamilkła. - Dla ciebie. Chciałam być w porządku. Zresztą on zawsze wiedział, że wiele dla mnie znaczyłeś. Nigdy tego nie ukrywałam. Kiedy mu powiedziałam, że to ciebie kocham, wpadł w szal. Zagroził, że załatwi cię tak, że raz na zawsze odechce ci się rozbijania związków. Później zaczął mnie straszyć, że nie pozwoli mi odejść, bo jestem całym jego życiem. Że albo on, albo nikt. Wolałam, żebyś ułożył sobie życie z kimś, za kim nie ciągnie się smród przeszłości. Chciałam, żebyś był szczęśliwy.

- Nie byłem. Nie potrafiłem zrozumieć twojej decyzji. Jeśli taka miała być cena - tych kilka siniaków, złamana ręka czy wyjazd z miasta - to ja bym ją zapłacił. Nie dałaś mi szansy, bo co? Bo byłem słabszy?

- Michał...

- Daj mi skończyć, proszę. - Zamknął oczy i podniósł dłoń w geście, który miał najwyraźniej oznaczać, że nie przyjmuje żadnych sprzeciwów. - Ja ciebie też kochałem, ale poczułem się oszukany. Fakt, mogłem walczyć, jednak przyjaźniliśmy się wcześniej tyle czasu... Myślałem, że skoro podjęłaś taką decyzję, to nie ma sensu cię przekonywać. Nie byłem zbyt domyślny, ale mogłaś powiedzieć chociaż słowo.

- A ty mogłeś się nie zgodzić z moją decyzją. Mogłeś

próbować mi wyjaśnić, co czujesz. – Smutek zaczął przeradzać się w złość, która, gromadzona latami, zwyczajnie eksplodowała. – Wiesz, ile czasu za tobą płakałam?! Wiesz, jak bardzo żałowałam swojej decyzji? Jak bardzo byłam zła, że najwidoczniej nie byłam dla ciebie tak ważna, skoro nawet nie spróbowałeś mnie zatrzymać? Chwytałam się różnych, nawet najdziwniejszych sposobów, aby o tobie zapomnieć, ale nie mogłam. Wracałeś do mnie w snach jak koszmar. Budziłam się i płakałam, bo chciałam ciągle spać, żeby móc chociaż na chwilę cię odzyskać. A teraz wracasz tu i zarzucasz mi, że to była moja wina, podczas gdy ja oddałabym ci wszystko, gdybyś tylko poprosił?

Olga wybiegła z baru z rumieńcami na twarzy. Nie wiedziała, czy bardziej chce jej się płakać, krzyczeć czy mordować.

Zostawiła za sobą zszokowanego chłopaka i kolejne niedomówienia.

Zdezorientowana kelnerka oderwała się od swojego sudoku. Patrzyła raz na niego, raz na drzwi.

Pewnie ten lokal widział niejedną taką awanturę, a może to pierwszy raz. Nieważne.

Zamówił piwo. Zapomniał, że musi jeszcze wrócić autem do domu. Podparł ręką brodę i pustym wzrokiem, kiwając głową, jakby układał sobie nowe informacje, patrzył ślepo w ścianę.

DZIEWIĘĆ

Kiedy Olga dotarła do domu, był już późny wieczór. Trochę żałowała spontanicznej decyzji, żeby nie czekać na autobus, w końcu miała do przejścia ponad siedem kilometrów. Okazało się, że jej nowe buty wcale nie są tak wygodne, jak myślała, niestety boleśnie obtarły jej pięty. Szczerze mówiąc, wyobrażała sobie, że jest w lepszej formie, tymczasem jakiś kilometr przed osiągnięciem celu, czyli wanny z gorącą wodą, kondycja Olgi zastanawiała się nad popełnieniem samobójstwa.

Samotny spacer pozwolił jej poukładać rozbiegane myśli. Zmęczenie sprawiło, że wypociła resztki złości i żalu. Nareszcie dostała odpowiedź na pytania, które kłębiły się w jej głowie od wielu lat. Zaryzykowała i nie żałowała swojej decyzji. Obnażyła myśli przed mężczyzną, który powinien być jej od dawna obojętny.

Wyjęła wszystkie asy z rękawa, została bezbronna. To było porównywalne, a może i gorsze niż seks na pierwszej randce. Bo seks to seks, a uczucia to skomplikowane twory. Gnieżdżą się i moszczą w umyśle i sercu, hibernują, żeby dać o sobie znać w najmniej oczekiwanym momencie.

- No, opowiadaj! Jak było? - Lidka dopadła ją na progu, nie dała dojść do łazienki i nie zamierzała dać się zbyć.

Czasem żałowała, że w jej życiu nie dzieje się nic ciekawego, ale odkąd miała Olgę, wrażeń było pod dostatkiem.

- Nic nie mów... Pokłóciliśmy się...

- Jak to? Ja nie wiem, co z wami jest nie tak?! Myślałam, że skoro przyjechał, wypytywał o ciebie, szuka z tobą kontaktu, to jednak twoje przeczucia były słuszne. - Zżerała ją ciekawość. Może to zboczenie zawodowe, może zwyczajna troska o przyjaciółkę, a może wszystko naraz sprawiało, że nie dała się zbyć ot tak.

- Poszliśmy na pizzę, było naprawdę przyjemnie. Przez te lata bardzo się zmienił. Nie jest już nieśmiałym chłopcem, który nie wie, czego chce od życia. Odniosłam wrażenie, że bardzo dobrze wie, czego oczekuje po naszym spotkaniu.

- Obojgu wam nie jest łatwo, musicie dać sobie trochę czasu. Co jeszcze mówił?

- Pytał o Marka bez żadnych zahamowań. Chciał wiedzieć, co się działo w naszym małżeństwie. Powiedział mi, że mnie kochał, wiesz? Kochał mnie, tak samo jak ja jego.

- Zaraz, czekaj, bo się pogubiłam. Może ja mam jakiś problem z trzeźwą oceną sytuacji, ale wydaje mi się, że jeśli po latach okazuje się, że dwie osoby się kochają, to rzucają się sobie w ramiona, nie do gardeł.

- Chodzi o to, że on chciał zrzucić całą winę na mnie, rozumiesz?! - mówiła ze łzami w oczach. - Stwierdził, że to ja go zostawiłam, że nic nie wyjaśniłam i zwyczajnie porzuciłam go jak śmiecia, zaprzepaściłam naszą przyjaźń, przekreśliłam uczucie, które nas łączyło, dla człowieka, który zniszczył mi życie. Przecież nie mogłam wiedzieć, że to się tak skończy, prawda? Chciałam jego szczęścia...

- Jeśli myślisz, że będę cię teraz pocieszać, to się mylisz. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy rano? Że mogę się założyć, że on tak myśli? Nie chcę mówić „a nie mówiłam”, naprawdę. Wy tłumaczyłaś mu chociaż, jak to wyglądało z twojej perspektywy?

- Oczywiście, że mu powiedziałam, dlatego się pokłóciliśmy!

- Boże, Olga... A co mu powiedziałaś? - Mimo że Michał był dla niej zupełnie obcą osobą, czuła do niego sympatię od pierwszej chwili, kiedy o nim usłyszała. Opowieści o tym mężczyźnie mogła traktować jako wytwór zmęczonej trudnymi przejściami głowy przyjaciółki, która w nim ulokowała uczucia, za jakimi tęskniła, ale coś jej mówiło, że Michał istnieje. I że niedługo pojawi się w ich życiu.

- Jak to co? Nie liczyłam, że będziesz mnie pocieszać, ale myślałam, że przynajmniej mnie zrozumiesz. Powiedziałam, że ja też miałam mu za złe, że o mnie nie walczył. Wszystko mu uświadomiłam, rozumiesz? Wszystko! Powiedziałam, jak za nim tęskniłam, jak bardzo żałowałam swojej decyzji, ale nie pozwolę, żeby całą winą obarczał mnie. Mam dosyć wiecznego poczucia winy, wystarczająco długo obwiniałam się za wszystko! Już nie jest mi wszystko jedno, czy ktoś dołoży mi jeszcze jeden zarzut na plecy.

Żal znów powrócił. Na środku pokoju stała dorosła kobieta, która płakała jak bezsilne dziecko. Przyjaciółka podeszła do niej i mocno ją przytuliła. Czasem czuła się jak starsza siostra, a nawet matka, która z żalem patrzy na pierwsze łyzy rozczarowania swojej córki. Mimo że musiałyby się bardzo postarać, żeby Olga była jej córką, której nigdy nie miała i już nie będzie mieć, w ciele trzydziestolatki wyczuwała uwięzioną i zagubioną duszę siedmioletniego

dziecka. Głaskała ją po głowie i czekała, aż razem z ostatnią łzą pozbędzie się ciężących od lat uczuć. Musiała to z siebie wyrzucić! Wyrzucić, żeby cienie przeszłości nie męczyły jej i nie wracały do niej bezsennymi nocami jak duchy, które nie zaznały jeszcze spokoju.

- Już ci trochę lepiej? - Lidka zdjęła głowę z ramienia Olgi i popatrzyła na nią uważnie.

- Tak, dziękuję. Mamy jakieś wino?

- Widzę, że już ci się poprawiło! - Śmiech obu, chociaż jeszcze trochę smutny, odbił się od ścian w kolorze kości słoniowej. - Idę po kieliszki. A ty otwórz, bo ktoś dzwoni do drzwi. Pewnie to kurier, zamówiłam Hani na urodziny tę lalkę, którą pokazywała mi chyba ze sto razy.

- A myślałam, że to babcia ją rozpieszcza. - Olga skierowała się w stronę przedpokoju. Beznamiętnym ruchem otworzyła drzwi i zamarła.

Na klatce schodowej stał Marek. Wspierał się na poręcz, wyglądał na zmęczonego. Bledszy niż zwykle, z szarzielonymi cieniami pod oczami i wyblakłymi oczami. Patrzył smutniej niż zwykle, mówił ciszej. Nigdy się tu nie zapuszczał. Tym bardziej o tak późnej porze. Stali chwilę, mierzając się wzrokiem.

- Co ty tu robisz? - zapytała drżącym głosem Olga.

Zawtórowało jej echo klatki schodowej.

- Pomyślałem sobie, że skoro Hania wyjechała, moglibyśmy spokojnie porozmawiać, wyjść na spacer, co ty na to? - zapytał najdelikatniejszym i najbardziej aksamitnym głosem, jaki potrafił z siebie wydobyć.

Kobieta skamieniała. Żadna odpowiedź nie przychodziła

jej do głowy. Chciała uciec, ale nie mogła ruszyć się nawet o milimetr.

- Wiem, że dawno nie kupowałem ci kwiatów. - Marek wyciągnął zza pleców bukiet róż.

- Ostatnio kupiłeś mi u rodziców... a później... sam wiesz, jak to się skończyło... - Nawet głos odmówił jej posłuszeństwa.

- Wiem, że mówię to nie pierwszy raz, ale wszystko przemyślałem. Popełniłem najgorszy błąd w życiu, tracąc was. Chcę nad sobą pracować, ale bez ciebie nie dam rady. - Starał się zająrzeć do mieszkania. - O, widzę, że nie jesteś sama. - Jego skruszony głos nagle się załamał.

Zza pleców Olgi wyłoniła się Lidka. Nieufna jak dziki kot, gotowy do ataku.

- Dziwne, gdyby była sama, mieszkamy razem, zapomniałeś? - Nawet nie starała się ukryć, jak bardzo nim gardzi.

- Olga ma dom, nie powinna mieszkać kątem u obcej osoby. - On też nie zamierzał ukrywać swojego nastawienia. - Jednak skoro tak wybrała, szanuję to, ale przyszedłem do żony i wcale nie chcę się wpraszać, dlatego chodźmy na spacer, Olu, porozmawiamy spokojnie. - Wbił w nią pełen nadziei wzrok.

- Nigdzie z tobą nie pójdzie! Przypominam ci, że ją pobiłeś. Myślisz, że skoro wycofała zarzuty, wybaczyła ci wszystko? - Lidka nie zamierzała pozwolić im wyjść. Zwyczajnie się bała, że ten typ wpadnie w szal i pobije bezbronną dziewczynę w jakimś zaułku. A może zrobi jej kisiel z mózgu i nakłoni ją do powrotu? Nakarmi złudnymi obietnicami i sprawi, że Olga uwierzy w jego zapewnienia

i obietnice o wspaniałym rodzinnym życiu?

- Czy ja rozmawiam z panią? Nie przypominam sobie, żebyśmy byli na ty. - Wyciągnął do Oli rękę. - Ta wariatka robi z tobą, co chce. Zboczona baba, która zamierza sobie ciebie przywłaszczyć. Chodź, porozmawiamy na osobności.

- Nie pozwolę ci z nim wyjść! Pamiętasz, jak opowiadałaś, co było u twoich rodziców? Jak błagał cię na kolanach o wybaczenie, a kiedy oznajmiłaś, że nie wracasz z nim do domu, zaczął cię szarpać? Pomyślałaś, co by się wtedy stało, gdyby nie twój tata? Możesz mnie znienawidzić, ale nie wypuszczę cię, rozumiesz?! - Lidka trzymała przyjaciółkę kurczowo za rękę i patrzyła jej błagalnie w oczy.

Pewnie gdyby wtedy u jej rodziców nie wybuchł, dałaby się zabrać do domu. Uwierzyłaby w każde jego kłamstwo, spędziła z tym człowiekiem wiele lat, miała z nim dziecko, zniosła wiele upokorzeń i żyła dla tych kilku dobrych chwil, które następowały po kłótni. Marek potrafił przeproszać.

Czuła się dosłownie rozdarta. Za jedną dłoń trzymał ją mąż, za drugą przyjaciółka. Chcieli ją sobie wyrwać jak głodne wilki szarpiące zdobycz. Była wdzięczna Lidce, że walczyła o nią i stała się jej oparciem, ale chyba nareszcie zobaczyła, jak może wyglądać życie, jak cenny jest domowy spokój, przyjaźń, niezależność. Nie chciała tego wszystkiego tracić. Ostatnie dni bardzo ją zmieniły. Nareszcie czuła, że sobie poradzi, że jedyne czego pragnie, to rozwód.

- No dobrze, widzę, że z wariatami się nie negocjuje, ale czy pozwoli mi pani wejść do środka? Chciałem porozmawiać o Hani, chyba to nie jest zabronione? - Marek wydawał się bardzo opanowany, ale w środku, pod powłoką stoickiego spokoju, miał ochotę rozbić głowę tej okropnej kobiety

o najbliższą ścianę.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli chce osiągnąć swój cel, nie może pod żadnym pozorem dać się sprowokować. Chociaż przychodziło mu to z coraz większym trudem. Nieprzespane noce i alkohol nie działały na jego korzyść.

Lidka nie spuszczała z niej wzroku, widziała dokładnie, co się dzieje w głowie przyjaciółki. Czuła, że potrafi wniknąć wzrokiem pod jej bladą skórę. Może zobaczyć wszystkie myśli, które kotłowały się w jej sercu jak robaki. Była pewna, że jeśli tylko nie zostawi jej sam na sam z Markiem, wszystko się ułoży.

- Na pewno chcesz z nim rozmawiać? Przecież nie musisz się zgadzać, możecie porozmawiać przez telefon. On nie może cię zmuszać do rozmowy.

- Wiem, ale z drugiej strony nie chcę ciągle uciekać. - Olga położyła rękę na drobnym ramieniu swojego anioła stróża i dała do zrozumienia, że chce stawić temu czoła. Chciała zmierzyć się ze swoim strachem. Udowodnić sobie, że potrafi, że to już czas na wyznaczanie granic. Wskazała Markowi miejsce na kanapie.

- W takim razie będę obok. W razie czego wołaj - szepnęła jej do ucha Lidka i zniknęła w pracowni.

Marek poczuł, że wygrał.

- O czym chciałeś rozmawiać? - Olga wstawiła róże do wazonu i starała się je układać na tyle długo, żeby nie musieć patrzeć mężowi w twarz.

- Tak jak mówiłem. Chciałem powiedzieć, że zapisałem się na terapię - kłamał w żywe oczy. - Nigdy nie daruję sobie zła, które ci wyrządziłem. Zaufasz mi ostatni raz?

- Mówiłeś, że chciałeś rozmawiać o Hani, wybaczone, ale nie jestem dzisiaj w nastroju na takie decyzje. - Jej własna stanowczość była dla niej zaskoczeniem.

- Coś się stało? Naprawdę nie chcę się wtrącać, ale ta twoja przyjaciółeczka ma na ciebie zły wpływ. Dobrze ją znasz? Przecież to obca osoba! Nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby Hania mieszkała z nieznaną kobietą. Już lepiej mieszkać u twoich rodziców. Skoro nie chcesz wracać - dodał z udawaną troską.

- Hania bardzo ją lubi. Poznała Lidkę u rodziców.

- Poznać a zamieszkać - to ogromna różnica.

- Być może, ale chcę zacząć znowu żyć. Mam pracę dzięki tej, jak ją nazywasz, wariatce. Nie mieszkam tu za darmo. Kiedy stanę na nogi, wynajmę coś własnego.

- Przecież mamy dom, myślałem, że go lubisz. Wiesz, jak ciężko na niego pracowałem. Oczywiście ty o niego dbałaś i gdybyś mnie nie wspierała i nie opiekowała się Hanią, nie osiągnęlibyśmy tego, co mamy.

- Nie zapomniałam, jak mnie traktowałaś. Pobiłaś mnie przy dziecku. Wiesz, że Hania budziła się z płaczem w mokrym łóżku. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się zsiusiać przez sen.

- Cholera jasna, przecież wiem! Nie wybaczę sobie tego do końca życia i jeszcze dłużej, ale to już za nami. Zaufaj mi, nie musisz mieszkać w wynajmowanych mieszkaniach.

- Wolę wynajęte, ciasne mieszkanie i święty spokój od życia z tobą w wielkim domu. Nie chcę się zastanawiać, w jakim dzisiaj wrócisz nastroju. Co mogę powiedzieć, a czego nie. Chcę się rozwijać, pracować, czuć się

wartościową kobietą, a nie twoim popychadłem!

- Przecież możesz wrócić do pracy. - Rozłożył ręce, jakby to było oczywiste.

- Do Franka? Po tych wszystkich oskarżeniach? Nie potrafiłabym spojrzeć mu w oczy! - Parsknęła śmiechem i znowu odwróciła się do niego plecami.

- To poszukasz innej, może wrócisz na studia?

- Oczywiście, że wrócę! Ale nie potrzebuje do tego twojego pozwolenia!

- Kocham cię, naprawdę nie chcę się z tobą sprzeczać... - Marek czuł, że traci grunt pod nogami. - A ty mnie jeszcze kochasz? Może coś jednak przetrwało? Proszę, spójrz na mnie. - Patrzył z nadzieją na jej plecy.

Mroczna część jej duszy znowu dawała o sobie znać. Wołała cicho: Wybacz mu, wybacz mu, teraz będzie już tylko lepiej. Na szczęście przypomniawszy sobie o Michale. Nie może drugi raz go stracić. Nie, ona nie chce go stracić już nigdy! Myśl o nim była drogowskazem, latarnią morską, która wyprowadzała ją z odmętów ciemności. Michał stał się symbolem jej oswobodzenia, a budzące się w niej na nowo poczucie wartości i wiara we własne siły nie pozwalały jej zboczyć z właściwej drogi, jeśli nie dla siebie, to dla Hani. - Nie, Marek... - Ściszyła głos i spojrzała w przestrzeń nad jego głową. - Nie chcę do ciebie wracać. Nie przekonasz mnie, za bardzo mnie zraniłeś. I nie chodzi już o to bicie. Twoje słowa i zachowanie bolały mnie o wiele bardziej niż tych kilka siniaków. Skoro mówisz, że się zmieniłeś, zaakceptuj moją decyzję! Rozwiódźmy się jak ludzie, tak jak obiecywałeś, kiedy wycofywałam zarzuty. - Uderzyła dłonią w szafkę tak mocno, że zapiekła ją skóra.

- W takim razie ja się nie zgodzę, żeby moja córka mieszkała z tą wariatką. - Nie wstając z kanapy, skrzyżował ręce na klatce piersiowej jak obrażony uczeń.

- To przez ciebie wylądowałam w szpitalu, nie przez nią - przypomniała.

- Widziałem, że miała kieliszki w dłoni. Pewnie nieźle się tu bawicie, co? Mamusia poszła ci na rękę, że zabrała Hanę na całe wakacje. A ja, głupi, się zgodziłem, bo myślałem, że w tym czasie się dogadamy. - Ciemna strona natury Marka wygrała. Skoro prośba nie skutkowała, została mu tylko groźba.

- To, że wycofałam zarzuty, nie daje ci prawa do manipulowania mną. Nie zrobiłam tego dla ciebie, tylko dla Hani. Chciałam, żeby dorastała we w miarę spokojnym środowisku. Marek, zrozum, ona widziała, jak mnie pobiłeś! Bałam się, że jeśli nie wycofam zarzutów, pójdiesz do więzienia, a dziecko będzie dorastało w cieniu tych wydarzeń. Będzie się ciebie brzydziło. Chciałbyś tego? Rozwiedzmy się jak cywilizowani ludzie - powtórzyła Olga. - Ty dasz mi spokój, ja nie będę robiła ci więcej problemów. Przecież wiesz, że mam świadków, mam dokumenty ze szpitala, opinię psychologów. Proszę cię, Marek, zastanów się nad tym. Tak mi się odwdzięczasz za wolność? - Chciała przemówić mu do rozsądku.

- Nad niczym nie będę się zastanawiał! Popełniłem błąd, ale nie pozwolę, żeby moja córka mieszkała z pijaczkami. Nie będzie patrzyła na mamusię, która sprowadza sobie do domu obcych facetów. A może wy jesteście teraz parą, co? - Nawet jeśli był wściekły, myślał bardzo trzeźwo. Nie chciał ryzykować, że zostanie nagrany. Wtedy przegrałby z kretelem. Dlatego wolał gadać od rzeczy i dmuchać na

zimne.

- Ty słyszysz, co mówisz? - Zdezorientowana i oszołomiona kobieta wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Przeczesała czarne, lśniące włosy palcami i odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu nie dała się zwieść.

- Tak, słyszę, bo widzę, co tu się dzieje. Pójdę do twojej wspaniałej nowej pracy i powiem, co tu zastałem. Kto to widział, żeby lekarka tak się prowadziła! - Wstał, a właściwie skoczył, na równe nogi i przybrał znajomą groźną postawę. Jego oczy zapłonęły, twarz wykrzywiła się, a oddech przyspieszył.

- Znowu zaczynasz?! Wcale się nie zmieniłeś. Wyjdź stąd i nigdy nie wracaj. Nie jestem już twoją własnością i nie dam ci się zastraszyć. Lidka jest świetnym lekarzem. - Czuła strach, ogromny, podświadomy, pierwotny lęk, ten sam, który towarzyszył jej zaledwie kilka dni temu. Chciała jeszcze coś powiedzieć, już otwierała usta, ale urwała w pół słowa.

Drzwi sypialni otworzyły się, uderzając z hukiem o ścianę z taką siłą, że na podłogę odpadł okazały kawałek gipsu. Wściekła, niepozorna blondynka wpadła do pokoju niczym huragan.

- Ty mi grozisz? A wiesz, co to są pomówienia? Uważaj, kolego, ach, przepraszam, panie kolego, bo ze mną tak łatwo nie wygrasz. A teraz zabieraj się z mojego mieszkania, bo wezwę policję. Obcy facet grozi mi w moim własnym domu, tego jeszcze nie grali! - Podeszła do niego ryzykownie blisko i zaśmiała mu się w twarz. - Już, raz-dwa, zabieraj dupę z mojego domu. - Ruchem głowy wskazała mu drzwi.

- Jeszcze pożałujesz - wymamrotał przez zaciśnięte zęby Marek. - Moje dziecko tu nie zamieszka. A ty, kochana

jeszcze-żono, nie randkuj sobie tak beztrosko. Mam cię na oku. – Wycelował w Olgę palcem wskazującym jak laserowym wskaźnikiem.

- Hania to nie karta przetargowa. Chcesz robić mi na złość – proszę bardzo. Ale nie kosztem mojego dziecka. A spotykać się będę, z kim mi się tylko spodoba, nie jestem twoją niewolnicą. – Miliony lodowych igieł wbiły się boleśnie w jej klatkę piersiową, gdy zdała sobie sprawę, że może stracić córkę. Wiedziała, że to mało prawdopodobne, ale zdawała sobie też sprawę z tego, na co stać Marka. Do czego jest zdolny się posunąć, żeby osiągnąć cel.

- Naszego dziecka. Ja też mam do niej prawo, dobry adwokat załatwi was obie. A tak się składa, że ja takiego znalazłem – rzucił na odchodne i zaakcentował swoją wściekłość głośnym trzaśnięciem drzwi.

Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie żałowała, że wycofała się z rozwodu. Opadła ciężko na kanapę i znowu rozplakała się z niemocy.

- Nie rycz! I tak jestem z ciebie dumna! W końcu zaczniesz myśleć. Jeszcze będą z ciebie ludzie, zobaczysz. Napijemy się w końcu tego wina jak normalna patologiczna rodzina? – Lidka starała się rozbawić przyjaciółkę, chociaż sama była w podłym nastroju.

- Załamalabym się bez ciebie, naprawdę nie jest mi do śmiechu. Wiesz, że on jest zdolny do wszystkiego?

- Ja też jestem. I ty też jesteś, tylko jeszcze o tym nie wiesz.

DZIESIĘĆ

Lidka stała niewyspana pod przychodnią. Powieki ciążyły jej jak nigdy, najchętniej zasnęłaby na stojąco. Wczoraj wypity tylko kieliszek wina, tak na wszelki wypadek. Nigdy nie wiadomo, co głupiemu odbije. Mimo że nie bała się gróźb tego chorego człowieka, wolała nie ryzykować swojej kariery dla jednej lampki więcej. Zresztą obiecała przyjaciółce, że wyciągnie ją z tego bagna.

Obiecała też, że rzuci palenie, ale to jeszcze nie dzisiaj. Są sprawy ważne i ważniejsze. Przegadały prawie całą noc. Nawet ona niechętnie wróciła pamięcią do swojej przeszłości, od której odgrodziła się grubą kreską, a przynajmniej chciała tak myśleć. W głębi serca żal jej było tych wszystkich lat związku, które w porównaniu do przeżyć przyjaciółki wcale nie były takie złe. Ludzie przecież potrafią żyć bez biologicznych dzieci. Dla chcącego nic trudnego, ale widocznie Karolowi nie zależało na dziecku. Najpierw całe życie gonił za marzeniami, pieniędzmi, nie chciał wcale dzieci i odsuwał jej marzenie o maluchu na boczny tor, później znalazł sobie młodszą kochankę, i to z dzieckiem, a ją zostawił jak przedmiot. Trudno. Widocznie tak miało być. Lidka dziękowała losowi za to, że była samodzielna i nie musiała zaczynać wszystkiego od nowa. Być może dlatego współczuła Oldze. A może, pomagając nieznajomej

dziewczynie, tak naprawdę pomagała sobie? Nieważne. Ważne, że działało w obie strony.

Olga nie czekała na koleżankę. Musiała być w recepcji kilka minut przed lekarzami, żeby przygotować wszystkie sprzęty i dokumenty. Przychodnia nie należała do dużych, dlatego z większością zadań radziła sobie sama. W obowiązkach pomagała jej jeszcze jedna pracownica. Podzieliły się zadaniami tak, żeby móc pracować na zmiany. Właśnie zaczynała roznosić dokumenty do gabinetów.

Lidka oparta plecami i jedną stopą o ścianę, nadal relaksowała się na zewnątrz budynku, wypuszczając gęste kłęby dymu z płuc.

Na parkingu zobaczyła znajomą męską sylwetkę. Mężczyzna wysiadł z samochodu i szybkim krokiem zbliżał się w kierunku drzwi wejściowych.

No proszę, jednak mu zależy. Jeszcze zatańczę na ich weselu. – Uśmiechnęła się do siebie triumfalnie.

– Cześć, Michał, poznajesz mnie? – Wiedziała, że jeśli go nie zaczepi, nie zauważy jej.

– No jasne, cześć. Nie mieliśmy okazji oficjalnie się poznać, ale wiem, że to z tobą Olga mieszka, dużo o tobie słyszałem. – Nie powiedział tego suchym, pełnym wyrzutów tonem jak Marek. W jego głosie czuć było zadowolenie i wdzięczność za okazaną pomoc.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy? – Nie zależało jej na pochlebstwach i nie chciała, żeby mężczyzna pomyślał, że tego oczekuje, więc szybko zmieniła temat. – Jeśli szukasz Olgi, to zaczekaj chwilę, bo teraz ma sporo pracy. Dosłownie pięć minut i będziecie mogli spokojnie porozmawiać, chociaż widzę, że ustawiła się dzisiaj wyjątkowo długa kolejka.

Papierosa?

- Rzuciłem, szkoda zdrowia. Właściwie to chciałem zaprosić ją na spacer po pracy. Wiem, że macie tu często urwanie głowy, nie będę teraz zajmował jej czasu.

- Dobrze się składa, nie będzie musiała wracać autobusem. Jestem zawałona robotą, nadgonię dzisiaj z papierami. Mam też kilka spraw do załatwienia na mieście.

- No to świetnie. Umówię się z Olą, o ile będzie chciała ze mną rozmawiać. Trochę się pokłóciliśmy. - Michał był zmieszany i przestępował z nogi na nogę.

- Coś tam słyszałam, ale nie wydaje mi się, żeby była na ciebie zła. Mogę ci zdradzić, że cię lubi, ale niech to zostanie między nami. - Lidka wgniotła papierosa w pobliski śmietnik
- Idziemy do środka?

Czarnowłosa kobieta, pochłonięta swoimi obowiązkami, nie zauważyła nawet, że ktoś pojawił się przy ladzie recepcji. Wpatrywali się w nią oboje przez kilka sekund, ale nie reagowała. Coś zajęło jej myśli.

- Ekhem - odchrząknęła lekarka i wyrwała ją z zamyślenia.

Olga, zaskoczona ich widokiem, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Idę już do gabinetu. Chciałam ci tylko powiedzieć, że dzisiaj zostaję dłużej w pracy, nie czekaj na mnie.

- Coś się stało? - Olga nie ukrywała zaskoczenia. Zawsze kiedy miały wracać oddzielnie, brała starego opla Lidki. Mimo że auto było już wiekowe, Lidka nie chciała go sprzedać. A jeśli miało okazję się przewietrzyć, chętnie je udostępniała.

- Mam trochę zaległości, nie chcę przynosić pracy do domu. Zresztą zadzwonił do mnie stary znajomy, opowiem ci, kiedy wrócę. Ja już idę, miłego dnia, dzieciaki! - Puściła do nich porozumiewawcze oczko i udała się w stronę swojego gabinetu.

- Całkiem dobrze się składa, bo chciałem zaprosić cię dzisiaj na spacer albo do kina. Jeśli oczywiście masz ochotę.

- Jasne, czemu nie. Przepraszam za wczoraj. - Olga utkwiała wzrok w blacie. Wstydziła się wczorajszej ucieczki. Dzisiaj nie była już taka pewna swoich racji. Racja znajdowała się zawsze pośrodku.

- Daj spokój, ja też przepraszam. Chyba jesteście kwita. Zaczniemy od nowa po raz już sam nie wiem który? - Michał roześmiał się i niby przypadkiem musnął jej dłoń.

- Zatem do szesnastej - powiedziała i poczuła, że wróciło dziwne uczucie mrowienia w klatce piersiowej, ściskanie w gardle. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie podobają jej się odczucia, o których istnieniu dawno już zapomniała.

- Do zobaczenia. To mój numer, może się przyda. - Michał zostawił na ladzie swoją wizytówkę.

Przez cały dzień uśmiech nie schodził z jej twarzy. Co chwilę zerkała nerwowo na zegarek. Nawet roszczeniowi pacjenci nie byli w stanie wyprowadzić jej z równowagi. Gdyby dzisiaj ktoś na nią nakrzyczał, próbował zepsuć jej humor, zwyczajnie nic by sobie z tego nie zrobiła. Jediną osobą, która potrafiłaby zniszczyć jej cudowny nastrój, był Marek, ale starała się nie dopuszczać do siebie nawet myśli o tym człowieku. Nie dzisiaj.

Nawet Lidka, która przemykała obok recepcji, widziała błyszczące oczy przyjaciółki.

- I co tak się uśmiechasz, hę? Jak się czuje moja gołąbeczka? - żartowała za każdym razem, kiedy się mijaly.

W odpowiedzi na jej zaczepki Olga uśmiechała się od ucha do ucha. Tak mocno, że w końcu rozboleły ją policzki.

Nie wiedziała, że Marek krąży w jej okolicy, że jest niebezpiecznie blisko. Knuje, owładnięty chęcią zemsty.

Michał pojawił się kilka minut przed czasem. Usiadł w poczekalni, ale już nie chował się w kącie. Chciał być widoczny. Chciał patrzeć, jak jego odzyskana przyjaciółka spuszcza wzrok, kiedy ich spojrzenie się spotyka. Jak uśmiecha się pod nosem. Iskrzyło między nimi tak mocno jak nigdy. Widocznie kilka lat temu iskra była za słaba, żeby rozniecić pożar. Przechowana w odpowiednich warunkach, pod wpływem świeżego tlenu, wybuchła żywym płomieniem.

Ten dzień miał dla łapiącej na nowo wiatr w żagle kobiety również niemiłe niespodzianki, ale gdyby nie złe wydarzenia, ile warte byłyby dobre?

- To jak? Kino? - Michał przeglądał repertuar, ale nic mu się nie podobało. Zresztą było mu wszystko jedno. Z nią mógłby oglądać nawet film o życiu żuków gnojaków.

- Tak, chętnie, tylko musimy najpierw podjechać do mnie - złapała kawałek wełny na wysokości klatki piersiowej - przebiorę się szybko - Kiedy rano zakładała stary, ulubiony sweter, nie spodziewała się, że po pracy wyjdzie gdzieś dalej niż do warzywniaka.

- Jak chcesz, ale osobiście nie wiem, co ci się nie podoba w tym gustownym wdzianku z tyłka owcy. Zresztą nie przejmuj się, w kinie i tak będzie ciemno - jak bardzo mu

tego brakowało. Dokuczania komuś, kto nie obrażał się za każde nieprzemyślane słowo.

- Teraz rozumiem, czemu chciałeś zabrać mnie do kina - roześmiała się. Dla niej też liczyła się swoboda. Przy Marku każde słowo wypowiedziane w nieodpowiedniej chwili lub źle zaakcentowane zdanie mogło uruchomić reakcję łańcuchową. Michał był jego zaprzeczeniem, totalnym przeciwieństwem.

Podczas podróży nie wracali do trudnych tematów. Żadne z nich nie miało dzisiaj na to ochoty. Rozmawiali o lekkich i przyjemnych rzeczach. Wspominali swoich dawnych przyjaciół, zastanawiali się, jak potoczyło się życie ludzi, których kiedyś dobrze znali, a teraz nie mają z nimi kontaktu. Jedynym łącznikiem dawnych znajomych były portale społecznościowe, które przekazywały zniekształcone informacje podane zawsze w idealnej oprawie.

Nawet Olga, publikując zdjęcia swoje i córki, dawała światu do zrozumienia, że jej życie jest idealne. Może to dziwne, ale czuła, że chce, aby ludzie jej zazdrościli. Kreowała wizerunek rodziny z wielkim zaangażowaniem i zapałem, co zresztą spotykało się z pozytywnymi ocenami jej męża. Stworzyła iluzję, za którą się schowała. Piękna choinka, idealna córka na wakacjach z przystojnym tatusiem, kominek, drogie filizanki, zadbane ogród, to wszystko uwiecznione na zdjęciach i wypuszczone w świat. Obserwowała z niecierpliwością, ile osób zareaguje na jej fotografię. Chwilowe ukojenie, które pękło jak kolorowa mydlana bańka, rozpryskująca się na miliony nic nieznaczących kropeł.

Ile jest takich osób? Ile ludzkich dramatów ukrywa się za kolorowymi profilami internetowych albumów?

Droga nie dłużyła im się zbyt długo, tym bardziej że ominęli wszystkie korki. Michał zaparkował przed blokiem i zamierzał poczekać w aucie.

Nie chciał się wpraszać, nie zamierzał wywierać żadnego nacisku, jedyne, czego pragnął, to spędzać czas z Olgą i dawać jej do zrozumienia, że teraz się nie wycofa. A ta świadomość była jej bardzo potrzebna. Gdyby powiedział, że Olga go nie pociąga - skłamałby. Chciał być blisko wymarzonej kobiety, czekał z niecierpliwością na chwilę, kiedy pozwoli mu się do siebie zbliżyć, dotknąć, pocałować. Nie był to jednak jego priorytet. W pierwszej kolejności zamierzał jej ofiarować coś ważniejszego - poczucie bezpieczeństwa.

Dla zabicia czasu włączył radio i właśnie zamierzał ułożyć plan dzisiejszego dnia, gdy jego wzrok skierował się przypadkowo w lewą stronę. Zamarł. Olga rozmawiała z Markiem. Opuścił delikatnie szybę. Chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku. Do jego uszu doleciały tylko strzępki rozmowy. Nie mógł usłyszeć całości, ale podniesiony głos Marka i niecenzuralne słowa niesione przez wiatr dały mu wystarczający obraz przebiegu konwersacji, która z całą pewnością nie należała do przyjemnych. Widział, że kobieta próbuje wejść do domu, ale ten drań skutecznie jej to utrudnia. Widział, jak bardzo jest zmieszana i stara się załagodzić awanturę. Widział też, że co chwilę rzuca ukradkowe spojrzenia w stronę auta, ale wcale nie po to, żeby błagać o pomoc, ona nie chce, żeby mężczyźni się spotkali. Nadal się boi, że Michał się wystraszy. On jednak podjął decyzję w ułamku sekundy. Głośnym trzaśnięciem drzwi samochodu, szybkim krokiem i zaciśniętymi szczękami dał do zrozumienia, że nie zamierza się cofnąć.

- Nie rozumiesz, co to znaczy, że kobieta nie chce z tobą rozmawiać? - Skupił na sobie nienawistny wzrok Marka.

- O, proszę! Kogo ja widzę! Tylko czekałeś na swoją szansę. Zresztą to nadal moja żona, gdybyś zapomniał. - Wściekłość pulsowała mu w skroniach. - A ty co? Ledwo wyszłaś z domu i już szukasz pocieszenia? - Marek znowu odwrócił się do żony.

- To już tylko kwestia czasu, a jeśli chcesz wiedzieć, to tak, czekałem i jak widzisz, doczekałem się. - Michał nie bał się sprowokować awantury.

- Chyba musisz być bardzo zdesperowana, że spotykasz się z tym tłustym tchórzem. - Sam już nie wiedział, jak zranić Olgę, czuł, że powoli, nieodwracalnie traci nad nią kontrolę. Za wszelką cenę starał się wyprowadzić ją z równowagi.

- Wolę być tłusty niż pojebany, a tchórzem jesteś ty, bo podniosłeś rękę na kobietę. - Michał, mówiąc to, obdarzył przeciwnika najbardziej kpiącym spojrzeniem, na jakie było go stać.

- Jesteś zwykłą szmatą. Miałem rację, tylko czekałaś na okazję, żeby się puszcząć na prawo i lewo. A ta cała Lidka jeszcze ci w tym pomaga. Zrobię wszystko, żeby odebrać ci Hanę. Nie zobaczysz jej już nigdy. A ty, zasrańcu, jeszcze pożałujesz, zobaczysz! - Marek roztaczał wokół siebie ledwo wyczuwalną woń alkoholu zatuszowanego płynem do płukania ust i perfumami.

- A co mi zrobisz? Taka wychuchana panienka pewnie jest w stanie bić tylko słabsze kobiety i dzieci, bo każdy inny dałby sobie z tobą radę, Mareczku. Jesteś dla mnie zerem. Niczym. Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić te groźby? Powinieneś gnić w pierdłu, tam by się tobą zaopiekowali,

pewnie by ci się nawet spodobało. Poznałbyś prawdziwych mężczyzn. A ty jesteś taki ładniutki, że pewnie znalazłbyś się w centrum zainteresowania.

Marek nie wytrzymał. Kiedy słuchał tych wszystkich obelg, złość zawładnęła jego umysłem. Wściekłość przejęła kontrolę nad ciałem. Wrzeszczała, że nie może pozwolić wejść sobie na głowę, że żona go nie rozumie, że sąsiedzi śmieją się z niego za plecami. Niestety nie potrafił i nie chciał walczyć ze swoim mrocznym pasażerem, wolał mu się poddać, tak było mu wygodniej. Wolał tworzyć w swoim umyśle obraz siebie jako ofiary i wymyślać wciąż nowe wytłumaczenia dla swoich wyskoków. Było mu niedobrze, a przed oczami miał mroczki. Palce zacisnęły się w pięść. Wymierzył cios, prosto w twarz dręczyciela, kolejny w brzuch. Jednak Michał nie był delikatną kobietą, był silnym mężczyzną, który spodziewał się ciosu i umyślnie go prowokował. Najpierw pozwolił rozbić sobie nos, później dzielnie przyjął kilka uderzeń w brzuch. Chciał, żeby napastnik czuł, że wygrywa. Na koniec jednym sprawnym ruchem powstrzymał kolejne chaotyczne ciosy agresora. Jeden manewr i Marek leżał obezwładniony i kompletnie zaskoczony na ziemi. Otoczył ich tłum gapiów. Michał pochylił się nad zdezorientowanym, nadal rzucającym się nieudolnie mężczyzną, i szepnął mu do ucha:

- Daj jej spokój. Nie skrzywdzisz jej więcej. Nie pozwolę ci. Teraz zadzwonię na policję i złożę zawiadomienie o pobiciu. To będzie kolejny dowód na korzyść Olgi. Rozwiedzie się z tobą i to będzie twoja wina. I to ty nie zobaczysz córki.

Słyszając to, Marek wyrwał się Michałowi i uciekł. Teraz to on był tchórzem.

Olga stała roztrzęsiona i nie wiedziała, co powiedzieć. Była przerażona, ledwo łapała oddech. Michał nie zastanawiał się, nie pytał o pozwolenie, tylko sięgnął do kieszeni po telefon i zadzwonił na policję. Jakaś kobieta podała mu chusteczkę, żeby zatamował krwawienie z nosa. Nieznajomy mężczyzna zaproponował, że zaczeka na patrol i opowie, co się stało, w końcu słyszał całą tę rozmowę, ale bał się zareagować.

JEDENAŚCIE

- Chyba nici z kina. - Michał siedział na kanapie w pokrzwawionej koszuli i z kulką waty wystającą z lewej dziurki od nosa. - Chyba że pożyczysz mi jakąś sukienkę.

- Czemu nie, sam mówiłeś, że w kinie jest ciemno.

- Chociaż z drugiej strony w zakrwawionej koszuli wyglądam jak boss, co nie?

- Chyba narkotykowy. - Usiadła obok niego i poczochnęła go pieścotliwie po włosach.

Siedzieli przy sobie, śmiejąc się do rozpuku. Michał przytrzymał przy głowie torebkę z mrożonym groszkiem, który pod wpływem ciepła jego ciała zaczął się roztopiać i spływać mu bezbarwną smugą po skroni.

Dwa pyknięcia domofonu świadczyły o powrocie Lidki. Nie spodziewała się, że zastanie kogoś w domu, a jej kłamstwo wyjdzie na jaw.

- O kurwa! Co tu się stało, no chyba go nie pobiłaś? - Patrzyła z niedowierzaniem raz na Michała, raz na Olgę.

- Pobiła mnie, bo nie chciałem iść na komedię romantyczną. - Mężczyzna był wyjątkowo rozbawiony całą sytuacją.

- Michał! To nie jest śmieszne! - Sama dziwiła się sobie, czemu ta sytuacja również trochę ją śmieszy. - Marek spotkał mnie przed blokiem, chciał zaprosić mnie na obiad, ale odmówiłam. Wtedy się wściekł. Na szczęście nie byłam sama i chyba rozumiesz, jak to się skończyło.

- Mam nadzieję, że i on oberwał?

- Niestety nie. Sprowokowałem go, żeby mnie uderzył. Kiedy już rozwalił mi nos i urządził przedstawienie przy obcych ludziach, obezwładniłem go i wezwałem policję. Potrafię radzić sobie w gorszych sytuacjach, uwierz mi, ale zachowałem resztkę zdrowego rozsądku.

- Zamknęli go? - Lekarka klasnęła z zadowoleniem w rękę.

- Uciekł jak dzieciak.

- No proszę...

- Ale nie martw się, mamy świadków. Olga złożyła zeznania, będą go szukać.

- Przyszłam wcześniej, żeby się przebrać, mówiłam wam, że mam dzisiaj spotkanie - wytłumaczyła się Lidka. Duma rozpierała jej serce, cieszyła się szczęściem tych dwojga, ale pamiętała o swoim kłamstwie i postanowiła nadal w nie brnąć.

- Nie musisz wychodzić, wiem dobrze, że będziesz łązić bez celu po galeriach. - Olga przytuliła przyjaciółkę i pocałowała ją w policzek.

- Myślisz, że nie mam znajomych? Nie jestem znowu taka stara i brzydka, ktoś może się mną jeszcze interesować. Mam jakieś życie poza pacjentami i przychodnią.

- Jesteś piękna, wiesz? I kocham cię jak siostrę! Jeśli

naprawdę musisz wyjść, to idź, ale jeśli nie, zostań z nami.

Lidka czuła, że jeśli zaraz nie wyjdzie, to się rozplacze.

Stały tak bez słowa jeszcze przez chwilę, wpatrując się sobie w oczy i prowadząc rozmowę bez słów. Wreszcie Lidka odwróciła się w stronę wiszącego na ścianie zegara. Było po osiemnastej. Zastanawiała się, czy wyjść i ciągnąć swoje małe przedstawienie do końca, czy jednak zostać.

- To może ja wyjdę? - spytał nadal rozbawiony Michał.

- Siedz! - padło równocześnie z ust przyjaciółek.

Mężczyzna uniósł ręce niczym przyłapany na gorącym uczynku bandyta i opadł z powrotem na kanapę.

Z korytarza dobiegł znajomy dźwięk telefonu Olgi. To jej mama. Dziewczyna przeczuwała, że coś jest nie tak. Zazwyczaj to ona dzwoniła do matki.

- Halo? - powiedziała, przesuwając migającą na ekranie zieloną słuchawkę.

- Przed chwilą dzwonił do mnie Marek! Co się tam u ciebie dzieje?! Powiedział, że znalazłaś sobie jakiegoś pocieszyciela! Dziecko, mało ci zmartwień? Marek mówił, że został pobity! - Barbara była wyraźnie zdenerwowana. Zalała córkę potokiem słów.

- Mamo, to nie tak! Komu ty wierzysz?! Nie mam żadnego pocieszyciela. Fakt, był ze mną Michał, sama podałaś mu mój adres, już nie pamiętasz? Chcieliśmy iść do kina, ale to chyba nie żadna zbrodnia, co?

- Nie zbrodnia, ale czemu oni się pobili?! Chyba nie tak bez powodu?

- Tak konkretnie to Marek pobił Michała, który nadal

siedzi u nas z rozbitym nosem i przetrąconym zębem. A ty byś się przyglądała, gdyby ktoś cię zaatakował? On mnie bronił, nawet nie wiesz, co Marek wygadywał. Straszyl mnie, że zabierze mi Hanię, mammo.

- Jak to zabierze? - Hania była skarbem babci, oczkiem w głowie i jedyną wnuczką, za którą gotowa była oddać życie.

- Normalnie. Wiesz przecież, jakie ma znajomości. Michał wezwał policję, mamy świadków, nie poddam się drugi raz!

- Mówił, że przyszedł z tobą porozmawiać. Skarżył się, że twój znajomy rzucił się na niego bez słowa z pięściami, płakał mi do telefonu jak dziecko.

- I uwierzyłaś mu? Już zapomniałaś, co robił u nas przed domem, kiedy mu się sprzeciwiłam? Zapomniałaś, jak wyglądała moja twarz? - Olga obruszyła się, nie było jej już nawet przykro, że matka ciągle podważała jej zdanie. Teraz czuła dziwną obojętność. Nie interesowało jej, co myśli o niej rodzina i obcy ludzie. Lidka nauczyła ją ufać sobie.

- Nie zapomniałam, kochanie, ale jest mi ciężko, zrozum, że my z ojcem sami nie wiemy, co myśleć. Nam też nie jest łatwo - dodała już spokojniej matka.

- Mammo, wiem i dziękuję ci, że mi pomagasz. Nawet nie wiesz, jaka jestem wam wdzięczna, że zabraliście Hanię na wakacje.

- Nie masz za co dziękować, ty też możesz do nas przyjechać i odpocząć.

- Zmieniłam się. Wiem, czego chcę, i nie pozwolę, żeby ktoś, kto powinien być moim wsparciem, deptał mnie przez całe życie. Nie będę więcej uciekać przed problemami - odparła, rzucając ukradkowe spojrzenie w stronę Michała.

- Wiem, córeczko, wiem. Przyjedź do nas chociaż na weekend. Hania się ucieszy. Obawiam się, że w takiej sytuacji możemy spodziewać się wizyty Marka. Wiesz, że będę musiała mu ją oddać, jak nie daj Boże pojawi się z policją?

- Nie pojawi się, bo to policja szuka jego. Więc gdyby przyjechał przede mną, zadzwoń do nich i powiedz, jak było. Ja wezmę wolne i przyjadę jutro z samego rana.

- Czekamy, córciu.

Po drugiej stronie bezprzewodowej słuchawki zapanowała cisza.

- Pewnie słyszeliście, że Marek zadzwonił do rodziców i zrzucił całą winę na mnie? - Olga rzuciła komórkę na kanapę.

- Nieźle, szybki jest! - Lidka siedziała z założonymi rękami wpatrzona w wystającą spod fotela plamę po winie. Przypomniała jej niedawne samotne wieczory.

- Oczywiście - kontynuowała - możesz wziąć wolne, poradzimy sobie. Na co chcesz być chora? Grypa? Zapalenie ucha? Wybieraj, załatwię ci zwolnienie. Tydzień wystarczy?

- Dziękuję! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Jeśli chcesz, pojedę z tobą... - zaproponował nieśmiało Michał.

- Poradzę sobie, ale dziękuję. Nie chcę, żebyś miał przeze mnie problemy.

- Już dawno powinienem je przez ciebie mieć, więc czas nadrobić zaległości. - Nie odrywał od niej wzroku.

- A twoja praca? - Oczywiście, że chciała mieć przy sobie kogoś, kto dałby jej poczucie bezpieczeństwa, ale była

również dostatecznie zdeterminowana, żeby samodzielnie stawić czoła życiu.

- Przypominam, że jeśli ty również masz ochotę zachorować, służę pomocą. Najwyżej będziecie mi wysyłać paczki do więzienia. - Ufała im bezgranicznie, chociaż tak naprawdę byli sobie obcy. Czuła, że powoli między ich trójką zacieśniają się więzy silniejsze od rodzinnych.

- A ja przypominam, że do pracy potrzebuję tylko mojego laptopa. Dawno nigdzie nie byłem. Znajdę sobie jakiś cichy pokoik, żeby moja obecność nikogo nie kłuła w oczy. W razie czego będę pod ręką, a jeśli będziesz miała ochotę na spacer, chętnie do ciebie dołączę.

- Raczej nie będę spacerować sama, jest tam Hania...

- Przecież jej nie zjem, spokojnie. Myślę, że do najstraszniejszych osób też nie należę i nie będę wracał do niej jako senny koszmar.

- Jesteś głupi, wiesz? Zwyczajny z ciebie świr. Normalny człowiek nie zawracałby sobie mną głowy. - Olga starała się za wszelką cenę ukryć targające nią uczucia pod lekkim płaszczkiem żartów.

- Nie oglądałaś *Alicji w Krainie Czarów*? Nie słyszałaś, że tylko wariaci są coś warci? - Przyciągnął ją do siebie i po raz pierwszy zebrał się na odwagę, aby wziąć ją w ramiona. Czuł, jak napięte ciało dziewczyny stopniowo rozluźnia się w jego uścisku. Wyczuwał jej drżenie.

Olga wtuliła się w zagłębienie przy szyi przyjaciela i starała się zapamiętać jego zapach, który działał na nią silniej, niżby sobie tego życzyła. Miała nieodpartą ochotę go pocałować, ale resztkami sił powstrzymała swoje budzące się na nowo żądze. Delikatne ciepło jego dłoni na plecach

przywołało przyjemny dreszcz, który przeszedł przez jej ciało jak armia gorących mrówek. Pocałował ją w skroń, w miejsce, gdzie jeszcze niedawno uderzył ją mąż. Muśnięcie jego warg napełniło ją niepohamowaną ochotą na sięgnięcie po więcej.

DWANAŚCIE

Następnego dnia nad ranem dojechali na miejsce. Michał przez całą drogę szukał dla siebie lokum. Sezon był już w pełni, więc zadanie nie należało do najprostszych. Olga zapewniała go, że dom rodziców jest duży i nie musi na siłę szukać pokoju do wynajęcia, ale on był uparty. Podobał jej się w nowej odsłonie. Dorosły, ukształtowany mężczyzna, który nie boi się dążyć do obranego przez siebie celu. Na którego można liczyć. Nie była jeszcze pewna, czy nie żyje jedynie wyobrażeniem, nie idealizuje go. Ale chciała zaryzykować i dać się ponieść fali uczuć oraz podszeptom intuicji, którą wcześniej ignorowała. Zagłuszyła swój wewnętrzny głos wiele lat temu, pomyliła jego nawoływania ze strachem, któremu pozwoliła się sparaliżować. Przez wiele dni i miesięcy żyła we mgle i błędziłaby w niej do dzisiaj, gdyby los nie zesłał jej najlepszego prezentu, jaki mogła dostać. Pod postacią porażki otrzymała szansę, którą wykorzystała. To, co mogło wydawać się życiową tragedią, było pięknym darem wolności. Tchnieniem istnienia, które rzuciło ją o dno na tyle mocno, żeby mogła się od niego odbić. Teraz musiała tylko uchwycić się wszystkich możliwości, żeby nie opaść w dół. Dobrze wiedziała, że jeśli wróci do punktu wyjścia, szanse na odzyskanie siebie zmaleją do zera.

Zaparkowali przed małym osiedlem murowanych

domków. Nie były to zwykłe letniskowe kwatery, jakich spodziewał się Michał, tylko miniaturki eleganckich domów. Z kolorowej cegły i z zadbanymi ukwieconymi ogródkami. Od plaży dzieliły ich niecałe cztery kilometry. Idealna odległość, aby odseparować się od tłumów turystów. Miejscowość nie była znana i chętnie wybierana przez wczasowiczów. Nie oferowała atrakcji i kolorowych straganów. Do większego miasta musieli jechać ponad trzynaście kilometrów. Tu znajdowały się tylko dwa sklepy, smażalnia ryb i las, za którym kryła się na wpół dzika plaża. Raj dla skołatanych nerwów.

- Zostań. Wiesz, że moja mama zawsze cię lubiła. Jedyne wolne pokoje będą w Gdańsku. I uwierz mi, że do najtańszych nie należą. Wynajmowaliśmy tam kiedyś jeden z Markiem, bo uparł się, że na zadupiu wakacji spędzać nie będzie. Nic innego teraz nie znajdziesz.

Ktoś niespodziewanie zapukał w szybę. Poderwali się z miejsca jak wystraszone dzieciaki przyłapane przez samotnego policjanta na paleniu trawki.

- Cześć, Michał! Ale wyrosłeś! - Barbara nie przestawała stukać w opuszczoną do połowy szybę. - Chodźcie do środka.

Olga czuła się dziwnie. Spodziewała się raczej oskarżycielskiego tonu matki. Po drodze słyszała już w głowie litanię, jaką wyrecytuje rodzicielka. Układała nawet linię obrony. A tymczasem usłyszała tylko bez troskie zaproszenie. Jak gdyby nigdy nic. Jakby się nie rozwodziła, jakby Marek nigdy nie istniał.

- Nie chcę się narzucać, znajdę sobie jakiś pokój. - Michał był lekko speszony.

- Nawet nie żartuj! Mamy tu dużo miejsca, pomieścimy

się. Obcy nie jesteś, zresztą nie po to jechałeś taki kawał drogi, żeby teraz spać w samochodzie, i nawet nie próbuj ze mną dyskutować. – Wymachiwała mu przed nosem pulchnym palcem. To była jedna z tych radosnych gróźb, których nie dało się zbyć ot tak.

W progu czekał ojciec. Poważny jak zawsze, bacznie obserwujący każdego, kto pojawił się w zasięgu jego wzroku. Taki już był. W przyjacielskim geście wyciągnął rękę do chłopaka i uściskał córkę.

– Mama! – Hania wypadła z przedpokoju jak pocisk. – Tęskniłam za tobą! Zostaniesz z nami do końca wakacji? – Skakała z radości niczym kauczukowa piłeczka.

– Zostanę kilka dni, później muszę wracać do pracy i zarabiać na nasz nowy domek.

– Przestałabyś już z tymi głupotami – wtrącił ojciec. – Mało masz dachu nad głową u nas?

– A tatuś? Nie będzie zły, że już nie chcemy z nim mieszkać? – Dziewczynka najwyraźniej nadal nie odnajdywała się w nowej sytuacji.

Wychyliła się nieśmiało zza Olgi i zobaczyła nieznanego, który obserwował je z bezpiecznej odległości.

– A kto to jest? Chyba już widziałam tego pana – spytała na tyle głośnym szeptem, że wszyscy usłyszeli. Zmarszczyła czoło, jakby za wszelką cenę starała odgrzebać w pamięci dzień, w którym go poznała.

– Cześć, mam na imię Michał. – Mężczyzna nie czekał, kucnął przy dziewczynce i z uśmiechem podał jej dłoń. – Poznaliśmy się już kiedyś, pamiętasz mnie?

– Chyba tak – odpowiedziała zawstydzona Hania

i spuściła wzrok.

- Bardzo chciałem tu przyjechać, żeby zobaczyć morze. Nigdy go nie widziałem. Pokażesz mi kiedyś plażę? Twoja mama opowiadała, że jesteś świetną przewodniczką.

W wielkich oczach dziewczynki rozbłyła radość. Popatrzyła pytającym wzrokiem na mamę, szukając u niej przyzwolenia. W końcu pamiętała, że nie wolno rozmawiać z obcymi, a tym bardziej chodzić z nimi na spacer.

Gdy matka skinęła głową, krzyknęła:

- Tak! Morze jest super! Można się kąpać i zbierać muszelki. Mamo, pójdziemy?

Basia spojrzała porozumiewawczo na córkę. Uśmiechnęła się pod nosem i dorzuciła:

- Mama z kolegą jechali tu całą noc, pewnie chcą odpocząć.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy w końcu zobaczę plażę. Kupimy mamie kawę! - zaśmiał się. - Od spania jest noc, prawda, Haniu? - Michał chciał podtrzymać zdobytą sympatię dziecka.

- Tak! Szybko zjedzcie śniadanie i idziemy! - Dziewczynka przytuliła się do brzucha lekko zszokowanej matki. - Później będzie za gorąco - dodała poważnie.

Olga była zaskoczona postawą Michała. Nie spodziewała się, że tak łatwo nawiąże kontakt z jej dzieckiem. Jeszcze kilka miesięcy temu leżała zapłakana w łóżku i myślała, że jej życie po ewentualnym rozwodzie straciłoby sens. Marek był szorstki i agresywny, ale życie z nim było jedynym, jakie знаła. Wiedziała, kiedy wybuchnie, czego może się po nim spodziewać, jak unikać jego oskarżeń. Przez długi czas była

faszerowana wyzwiskami i zapewnieniami, że bez niego zginie. Bo kto by chciał zużytą kobietę z dzieciakiem? Bez pracy? Z kim miałyby takie dostatnie życie jak z nim? Była wypchana kłamstwami jak świąteczny indyk, tyle że zamiast warzyw i przypraw w jej wnętrznościach była strychnina i pleśń obelg.

Spędzili ze sobą naprawdę miłe dni. Lody, gofry, woda i słońce. Dużo śmiechu, żartów. Przelotnych, niezauważalnych dla otoczenia muśnięć dłoni, ukradkowych spojrzeń i szczerych uśmiechów napełniających skostniałe serca delikatnym ciepłem. Dziewczynka nie pytała o ojca. Może chwilowo zapomniała o problemach? Może nie chciała przywoływać bolesnych uczuć, których nie rozumiała. Ojciec bił matkę. Ciągnął za włosy. Może to jej wina? Może była niegrzeczna? W małej główce również roilo się od niewypowiedzianych myśli.

Lubiła kolegę mamy. Był wesoły, dokuczał jej i mamie, ale nie tak jak tata. Mama śmiała się z jego żartów, a nie próbowała powstrzymywać łzy. Hania była dostatecznie duża na zrozumienie pewnych spraw, przecież widziała czerwone oczy matki, kiedy wracała z łazienki.

Michał nie narzucał się. Często zostawał w pokoju, który udostępnił mu rodzice Olgi, i pracował. Jeździł na zakupy i wiecznie uzupełniał lodówkę, chyba nie do końca akceptował fakt, że dostał kategorię zakaz dalszego szukania sobie pokoju i pytania, ile jest winien za pobyt.

Cisza, która nastąpiła w ich życiu, była niepokojąca. Każda osoba zamieszkująca mały, murowany domek przeczuwała, że coś się stanie. Prędzej czy później, ale się stanie. Przed sztormem morze zawsze jest spokojne. Kołysze do snu swoich mieszkańców, żeby za chwilę wyrzucić ich ze swojego

wnętrza jak nieproszonych gości.

Nawet Lidka, która dzwoniła regularnie i z wypiekami na twarzy słuchała, jakim cudownym mężczyzną okazał się Michał, nie miała niepokojących wieści. Marek rozpląnął się w powietrzu. Policja nie znalazła go w domu. W pracy podobno wziął urlop. Zniknął.

Pobyt nad morzem dobiegał końca. Dziewczynka i rodzice nalegali, żeby córka została z nimi i zrezygnowała z planów wyprowadzki. Michał zaszył się gdzieś z komputerem. Siedzieli właśnie na ganku, jedząc świeżo upieczoną szarlotkę i odganiając osy zwabione słodkim zapachem ciasta. Dzień powoli miał się ku końcowi. Hania biegała po podwórku sąsiadów, bawiła się z ich dziećmi w chowanego. Po niebie fruwały jaskółki, nawołując się radosnym piskiem. Olga przypomniała sobie dzień swoich urodzin, kiedy zazdrościła ptakom wolności. Jak widać, wypowiedziane nieświadomie życzenie spełniło się niespodziewanie szybko. Od dzisiaj jaskółki będą jej talizmanem, symbolem nowego, szczęśliwego życia.

- Za daleko już zabrnęłam, zrozumcie mnie. Tyle lat pozwałam się upokarzać i okłamywałam siebie. Nie potrzebuję pięknych ubrań i wygod, ile można zapychać nimi pustkę. Chcę zacząć żyć na własny rachunek, przynajmniej spróbować. A jeśli się nie uda, będę wiedziała, że chociaż podjęłam ten wysiłek.

- Baśka, daj jej spokój, sama widzisz, jaka jest uparta, zupełnie jak ty! - wtrącił się ojciec. - Nie naciskaj na nią, nie ma już szesnastu lat.

- Jak chcesz, ale pamiętaj, że zawsze możesz do nas wrócić. Już nic przed nami nie ukrywaj. - Matka Olgi nabrała

powietrza w płuca, a jej głos dławiał łzy. – Wiem, że sama nie jestem najlepszą matką, ale już zawsze będę po twojej stronie.

– Teraz nie zamierzam dopuścić do takich sytuacji, nie potrzebuję niczyjej akceptacji, żeby czuć się szczęśliwą i wartościową kobietą. – Naprawdę tak czuła. Wypełniała ją zupełnie inna energia.

– Wieczorem jest pokaz sztucznych ogni, jedziecie z nami?

Właściwie dziadkowie nie mieli ochoty jechać kilkanaście kilometrów, żeby oglądać fajerwerki, co ich zdaniem było puszczaniem pieniędzy z dymem, ale Hania zobaczyła plakat i uparła się, że chce i koniec.

– Jutro wyjeżdżamy, wolę się wyspać.

– A gdzie Michał? Wszedł? – Barbara rozejrzała się po pokoju, jakby spodziewała się, że kolega jej córki zmaterializuje się nagle za szafą lub na suficie.

– Pracuje, jest w pokoju.

– To dobry chłopak, córciu.

Nie spodziewała się usłyszeć tego od ojca. A na pewno nie tak szybko.

– No to zbieramy się, ubieraj Hanię – zarządził.

I pojechali. Hania nie była zadowolona, że na pokaz pojedzie wyłącznie z dziadkami, ale potrafiła zrozumieć, że mamę czeka jutro daleka droga powrotna.

W domu zapanowała dziwna cisza. Olga zaparzyła sobie herbatę, wyszła na ławkę przed domem i obserwowała dzieci bawiące się w Indian. Biegały wokół grupki dorosłych,

smażących nad czerwono-pomarańczowymi płomieniami ogniska kielbaski i chleb. Owinięta polarowym kocem w kolorowe kwiaty nie oczekiwała od dzisiejszego dnia niczego więcej.

Michał zrobił sobie przerwę. Lubił swoją pracę, ale długie siedzenie w bezruchu męczyło go coraz bardziej. Kręgosłup czasem odmawiał mu posłuszeństwa. Tak naprawdę był zawalony robotą, nie bardzo mógł pozwolić sobie na ten wyjazd, ale czuł, że musi jechać i jeśli wystarczająco mocno się postara, dokończy zaległą pracę choćby kosztem nieprzespanej nocy.

Gdy wstał od komputera, skierował się do okna, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Oparł łokcie na wąskim parapecie i obserwował okolicę. Spaloną słońcem łąkę, goniące się po niebie ptaki. Wsłuchiwał się w muzykę świerszczy. Z daleka do jego uszu dochodził szum morza. Bywał na wczasach w o wiele bardziej egzotycznych zakątkach świata, ale w tej chwili zauroczony prostotą tego miejsca był przekonany, że żaden pięciogwiazdkowy hotel nie dorasta do pięt temu ustroniu. W pierwszej chwili nie zauważył, że na ławce tuż pod jego oknem siedzi towarzyszka jego podróży. Podczas gdy skupiał się na tym, co daleko, poza zasięgiem jego wzroku, najpiękniejszy widok miał zawsze przy sobie. Nie zastanawiał się długo. Zszedł po kręconych, drewnianych schodach prosto w stronę starej, spękanej od słońca ławeczki.

- Skoro jutro wyjeżdżamy, może pójdziemy na plażę zobaczyć zachód słońca?

Usłyszała zaspany głos, którego brzmienie wywoływało u niej przyjemne łaskotanie pod skórą.

- Od kiedy z ciebie taki romantyk, co? - zapytała, uśmiechając się do siebie.

Patrzyli na siebie zamglonym wzrokiem. W powietrzu zaroilo się od miliona niewidzialnych wyładowań elektrycznych, które przez krótką chwilę, gdy w milczeniu dotykali się spojrzeniami, zmieniały ich skórę w chropowatą, wrażliwą na najdelikatniejszy dotyk powierzchnię.

- Nie marudź, nie słyszałaś, że na koloniach tak żegna się z morzem? - Żart. Jak zwykle żart.

- Nie mam ochoty dzisiaj nigdzie iść, zostanemy w domu. Może napijemy się wina?

- Ty chyba nie powinnaś, jutro prowadzisz...

- Jeden kieliszek mi nie zaszkodzi.

Oboje wiedzieli, że tak naprawdę nie mają ochoty na wino.

Michał znalazł sobie miejsce na tapczanie i śledził każdy ruch Olgi. Kobieta rozlała czerwony trunek do kieliszków, jeden postawiła na stoliku obok niego, drugi zabrała ze sobą i zwinęła się w fotelu.

- Czy ja gryzę, że zawsze zachowujesz taki dystans?

- Nie, ale ... - Urwała w pół zdania, właściwie nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć.

Michał wstał i przykucnął przy jej podwiniętych nogach. Wyciągnął do niej dłoń, ale jej reakcja go zaskoczyła. Podskoczyła i odruchowo cofnęła się przed kierującą się w jej stronę ręką. Przestraszyła się, chociaż wcale nie chciała. To był impuls, odruch.

- Przepraszam, nie wiem, czemu tak zareagowałam. - Jej

głos drżał.

- Nie bój się mnie. Nigdy bym cię nie skrzywdził i chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz być mnie pewna. Nie jestem jak twój mąż. Chcę z tobą przez to przejść.

- Nie boisz się takiego życia? Marek będzie nas zastraszał. Mam dziecko i wór złych doświadczeń.

- Boję się tylko jednego. Że znowu mi uciekniesz. Lubię twoją córkę i całkiem nieźle się dogadujemy. A że będzie mnie straszyl? Niech straszy. Nie zostawię cię. - Podniósł się i wrócił na sofę.

Tym razem Olga nie chciała się odsuwać. Chciała być blisko Michała. Pchnięta nagłym impulsem usiadła koło niego, zebrała w sobie całą odwagę i tęsknotę, którą pielęgnowała latami. Z chwilą gdy dotknęła jego ust, odniosła wrażenie, że wszystko wiruje. W głowie słyszała szum morza. Czowała, jak zapada się w siebie, a jedyne czego pragnie, to zatrzymać czas. Wtopić się w jego ciało.

- Wiesz, ile na to czekałem?

- Pewnie tyle samo, co ja - odpowiedziała z nadal zamkniętymi oczami. - Boję się tylko, że po tych wszystkich latach upokorzeń moje ciało nie działa jak kiedyś... - Mimowolnie odwróciła wzrok.

Przyzwyczała się, że seks to nic nadzwyczajnego. Dotyk przestał jej się kojarzyć z przyjemnością. Całkowicie wyczerpana głowa zablokowała wszelkie odczucia pożądania. Kompleksy, poczucie winy i strach zabiły w niej kobietę, którą była. Wstydziła się swojego ciała, wyliczała w myślach niedoskonałości, przestała dawać sobie szansę na szczęście i wygasiała marzenia, żeby nie katować się rozczarowaniem.

Poczuła jego palec na swoich ustach. Nigdy nie wyobrażała sobie, że można uciszyć kogoś w taki przyjemny sposób. Musiała nauczyć się poznawać życie na nowo. Życie bez przekleństw i przemocy. Życie pełne zaufania i radości. Życie oferujące znacznie więcej niż strach i lzy.

- Pozwól mi się naprawić - szeptał jej w szyję. - Nie chcę cię do niczego zmuszać, tym bardziej naciskać. - Delikatne muśnięcia przy linii włosów sprawiały, że czuła się jak kilkanaście lat temu, kiedy zakochała się szczeniacką miłością w koledze z bloku naprzeciwko.

- Nie mów tyle. - Odsunęła od siebie rozgorączkowanego mężczyznę, tylko po, żeby schwycić jego pocałunek.

Kiedy jej dotykał, zapominała o wstydzie, o obawach, że już nigdy nie zechce dzielić się swoim ciałem z żadnym mężczyzną. Zapomniała, że wcześniej to był smutny obowiązek, rutyna. Żadnej przyjemności. Liczyło się tylko tu i teraz. Delikatne dotknięcia opuszek palców pozostawiały za sobą elektryczny ślad. Jego usta smakowały jej skórę. Jego język badał każdy zakamarek jej ciała. Centymetr po centymetrze.

- Jesteś piękna - mruzczał jej do ucha.

- Dziękuję ci, że po mnie wróciłeś - mówiła, nie przestając całować jego torsu.

Oddzieliła się od wszystkich problemów.

Powoli rozpiniała guziki jego koszuli, całowała. Upajała się jego pożądanym wzrokiem.

Była zachłanna.

Oplotła go ciasno udami i odpłynęła w rytmie ruchu jego bioder.

Czuła, że jej ciało chce go pożreć, mieć na własność, jednocześnie oddając mu wszystkie swoje pragnienia.

Byli jak para nastolatków, która kocha się w tajemnicy przed śpiącymi w pokoju obok rodzicami.

Stracili panowanie nad więzionymi wcześniej emocjami. Pasowali do siebie jak puzzle, jak dwa zagubione elementy wielkiej układanki. Z trudem łapali oddech.

- Może w to nie uwierzysz, ale nigdy nie było mi tak dobrze. - Wtuliła policzek w wilgotną od kropel potu, rytmicznie pulsującą klatkę piersiową Michała.

- A będzie jeszcze lepiej, zaufaj mi. - Zamknął ją w swoim uścisku.

- Chciałabym spędzić z tobą całą noc, ale rodzice niedługo wracają, chyba musisz mnie puścić. - Roześmiała się.

- Mamy przed sobą całe życie. - Pocałował ją. - A teraz szukajmy ubrań, zanim ktoś nas przyłapie.

TRZYNAŚCIE

Olga wracała do domu jak na skrzydłach. Chciała podzielić się z przyjaciółką swoim szczęściem. Wiedziała, że Lidia nie jest zazdrosna, że dobrze jej życzy i ucieszy się równie mocno, jakby dotyczyło to jej samej.

Właśnie zamierzała złapać za klamkę, kiedy drzwi otworzyły się niespodziewanie. Z przedpokoju wypadł wysoki, elegancki mężczyzna. Widziała jego twarz na zdjęciach w albumie przyjaciółki. Wyszedł jakby nigdy nic, nie zwracając na nią uwagi, chociaż stała w przejściu. Ominął ją i bez słowa zniknął w windzie. Rzuciła torbę, wbiegła do salonu, zapominając nawet o zamknięciu wejściowych drzwi. Zastała przyjaciółkę w kuchni. Stała oparta biodrem o kuchenny blat i parzyła sobie herbatę.

- Co on tu robił? Wszystko w porządku?

- A co ma być nie w porządku? Wszystko jest okej. No, opowiadaj. Jak było? Umieram z ciekawości.

Olga zamrugnęła z niedowierzaniem. Tym razem to ona postanowiła nie odpuścić.

- Nie rób sobie ze mnie żartów! Przecież wiem, kto to był, sama nieraz mówiłaś mi, jak cię potraktował. Po co tu przyszedł? - naciskała.

- Naprawdę nie ma o czym mówić, ale dobrze, niech ci będzie. - Lidka wzruszyła ramionami. - Chcesz herbaty?

Olga kiwnęła głową i usiadła na wysokim stołku.

- Opowiadaj, czego ten ćwok od ciebie chciał! Wiesz, kiedy go zobaczyłam, nie wiedziałam, czego się spodziewać. - Kręciła kciukami młynek.

- Karol nie jest agresywny, jeśli o to ci chodzi. On skupia się tylko na karierze. Wiesz, że rzuciła go ta jego małolata? - Lidka starała się zachować powagę, ale w końcu parsknęła śmiechem.

- No co ty? Pan doktor jej się znudził? Nie wierzę!

- Też nie mogłam. Pojawił się skruszony tatuś jej dziecka i znowu straciła dla niego głowę. Cóż... - Otarła radosną łzę, która pojawiła się w kącika oka.

- I tylko po to przyszedł? Żeby się poskarżyć? - Olga nadal nie dowierzała w to, co słyszy.

- Też. Przyszedł przeprosić. Nie zgadniesz, co się okazało. Chyba jednak mogę mieć dzieci.

- Jak to? Przecież mówiłaś, że... no wiesz. - Rozłożyła bezradnie ręce.

- Nie szło nam, ale to nie była moja wina, jak wmawiał mi Karol. Badałam się, wiedziałam, że jestem zdrowa. To on zaparł się na cztery kopyta, że jego sprzęt nie potrzebuje przeglądu i najwidoczniej to mój problem, że nie mogę zająć w ciążę. Ta jego panienka zaciążyła, dosłownie po kilku miesiącach ich znajomości. Karola najwidoczniej coś tknęło i poszedł na badania.

- Nie wierzę! - Olga odchyliła się na krześle i założyła ręce za głowę.

- I okazało się, że nie ma szans, żeby dziecko było jego. To był dla niego cios poniżej pasa. Dosłownie poniżej pasa - dodała z sarkazmem Lidka.

- Nie słyszałaś, że karma wraca? - parsknęła Olga. - I co zrobił?

- Przycisnęła ją. Przyznała się, że dziecko nie jest jego. Powiedziała, że spotkała się z ojcem swojej córki i zdradziła Karola. Wiesz, że on chciał jej wybaczyć? Chciał wychować drugie dziecko jak swoje? - Teraz Lidce nie było do śmiechu. Zaciśnęła usta i głęboko westchnęła.

- Naprawdę? Myślisz, że aż tak ją kochał? - Olga uświadomiła sobie niezręczność swojego pytania - przepraszam, nie powinnam tego mówić.

- Spokojnie, nic się nie stało. Myślę, że dotarło do niego, że jest bezpłodny i raczej swoich dzieci już się nie doczeka. Był gotowy wybaczyć, żeby zachować namiastkę rodziny. Wiesz, on też ma już swoje lata, nie chciał być sam.

- Z jednej strony to przykre, ale nie szkoda mi go. Zasłużył sobie.

- Ta jego lalka dobiła go, gdy w ostatnim miesiącu ciąży wyprowadziła się do byłego. Spakowała wszystkie rzeczy i zwyczajnie odeszła. Bez pożegnania. - Lidka wzruszyła ramionami.

- Nie próbował jej zatrzymać?

- Podobno odeszła, gdy był na dyżurze. Po powrocie do domu przywitały go puste szafki.

- Przykre. Ale nadal nie wiem, na co liczył, przychodząc tu. - Olga podrapała się po nosie.

- Pewnie liczył, że się nad nim ulituję i rzucę mu się

w ramiona. Znasz mnie, przeliczył się. On nie litował się nade mną, kiedy umierałam z samotności. Cieszę się, że przyznał się do błędu. – Lidka posmutniała. – Tak bardzo chciałam mieć dziecko, a on zmarnował najlepsze lata mojego życia.

– Nigdy nie możesz wiedzieć, co przyniesie ci los, ja jestem tego najlepszym przykładem.

– Ty jesteś młoda, ja już nie zaryzykuję. – Upiła łyk herbaty i podeszła do okna.

– Koleżanka mojej mamy urodziła dziecko w wieku czterdziestu sześciu lat. Masz jeszcze kupę czasu, nie żyjemy w średniowieczu! Masz też mnie, pomogę ci!

– Zostawmy tę rozmowę. Opowiadaj, co u ciebie? – Lidka nie chciała już kontynuować tematu. Rósł w niej żal, a nie lubiła się nad sobą uzalać. Bała się późnego macierzyństwa. Bała się, że nie podoła. Może gdyby pojawił się ktoś, dla kogo straciłaby serce? Jedno było pewne – dzisiaj interesowała ją tylko historia przyjaciółki.

Olga westchnęła z rozmarzonym, anielskim uśmiechem. Właściwie to westchnienie wyrażało więcej niż tysiąc słów.

– Było cudownie. Naprawdę myślałam, że żaden normalny mężczyzna nie zechce kobiety z dzieckiem i mężem psycholem na karku. A on... zdaje się nie zwracać na to uwagi. Hania go bardzo polubiła, wiesz?

– No proszę! Mogę już powiedzieć: A nie mówiłam? – Lidka rzuciła w przyjaciółkę okruszkiem po cieście.

– Możesz mówić wszystko co chcesz, jestem taka szczęśliwa! – Olga wyszczerzyła zęby w rozbrajającym uśmiechu i zabębniła palcami w stół.

– Pocałował cię w końcu? Plaża chyba sprzyja takim

ekscesom, co?

- Pocałował to mało powiedziane... - Przygryzła usta i przewróciła oczami.

- Taaak? Mów wszystko! Tylko ze szczegółami! - Lidka podparła ręką brodę i czekała na pikantną opowieść.

- Wiesz, jak on cudownie całuje? Dotykał mnie tak delikatnie, a zarazem zachłannie. Mówił, że jestem piękna. Patrzył na mnie takim wzrokiem... - Olga zakryła dłońmi czerwone policzki. - Czułam, jak wszystko we mnie mięknie. - Później utkwiała oczy w jakimś niewidzialnym punkcie, spoważniała i kontynuowała swoją opowieść: - Bałam się, że go rozczaruję. Obawiałam się, że moje ciało nie potrafi reagować na pieszczoty, że coś jest ze mną nie tak, ale mimo wszystko pragnęłam go całą sobą. Może oszalałam i to za szybko się dzieje, ale kocham go. Nawet nie wiesz, jak mi tego brakowało, chyba sama nie zdawałam sobie z tego sprawy. - Wypowiadając ostatnie zdanie, skubała nerwowo skórę przy paznokciu.

- Lubię tego twojego Michała. Kochaj go i niech on kocha ciebie! Jesteście cudowną parą. Należy wam się wszystko, co najlepsze.

- Boję się, że Marek to zniszczy.

Był jedyną przeszkodą stojącą na drodze do nowego, szczęśliwego życia.

- Przestań. Będzie co ma być. Nie masz na to wpływu, ale na siebie już tak. Michał się nie boi, nie zostawi cię. Pomyśl, że to wszystko musiało się wydarzyć, żebyście docenili swoje uczucie. Może gdyby się nie wydarzyło i wtedy zostalibyście parą, dzisiaj bylibyście wrogami? Nic nie dzieje się bez przyczyny - powiedziała Lidka. Te słowa zawsze wpajała jej

babcia. Pocieszała ją, kiedy w szkole dostawała złe oceny z dyktanda, nie ganiła jej, gdy spędzała wieczory, oglądając do znudzenia filmy o lekarzach.

- Może masz rację... Przyjaźniliśmy się, ale pewnie to było za mało.

- Oboje musieliście dorosnąć.

CZTERNAŚCIE

Kolejne dni po powrocie zdawały się rajem. Życie chciało w przyśpieszonym tempie wynagrodzić Oldze wszystkie jej cierpienia. Poobgryzane z nerwów paznokcie nie czerwieniły się już od krwi. Wiecznie związane ciasno włosy lśniły głęboką czernią. Czasem reagowała nerwowo, gdy ktoś zbyt blisko się do niej zbliżył, ale stare nawyki miały silne korzenie. Potrzeba było wielu lat i solidnej pracy, aby pozbyć się ich zupełnie.

Był wczesny wieczór. Olga zamykała przychodnię. Dzień wcześniej Lidka pojechała na szkolenie, miała wrócić dopiero w nocy. Michał kończył projekt strony dla jednej z większych firm marketingowych. Wszyscy pracownicy już wyszli. W zawsze głośnym budynku cisza dzwoniła w uszach. Odwróciła się, żeby zgasić ostatnie światło i uruchomić alarm, kiedy zobaczyła Marka. Stał w środku, zagrządzając jej drogę ucieczki.

- Nie musisz się mnie bać. Przyszedłem tylko porozmawiać, tęskniłem za tobą.

Ton jego głosu przyprawił ją o mdłości. Czowała, że strach i obrzydzenie wspinają się po niej jak olbrzymie pająki.

- Myślałaś, że już mnie nie zobaczysz, co? Chciałem ci tylko powiedzieć, że tak tego nie zostawię. Zrobiłaś ze mnie

wariata, policja szuka mnie jak jakiegoś zbira, ale wiesz co? Wybaczam ci! Czy ja byłem dla ciebie zły? To dzięki mnie miałaś wszystko, za co inna kobieta całowała by mnie po piętach. Doceń, jak wyszlifowałem twój charakter. Kiedyś słaba dziewczynka, a dzisiaj: proszę bardzo, nie do poznania. - Podszedł do niej szybkim krokiem. - Wyjedźmy! Zabierzemy Hanię, sprzedamy ten przeklęty dom i zaczniemy od nowa! Wybaczam ci tego twojego Michała. Kocham cię! - Upadł na kolana i rozplakał się jak małe dziecko.

- Nie. - Nadal nie mogła uspokoić nerwów. Czuła, że trzęsie się jak galareta i ledwo wydobywa z siebie głos. Każde słowo sprawiało jej ból, jakby połknęła porcję żyletek.

- Nie? Tylko mi nie mów, że się zakochałaś. Co on ci może dać? - Podniósł na nią zapłakane oczy.

- Nie chcę do ciebie wracać. Posłuchaj, daj mi odejść, proszę.

- Ale czemu nie chcesz do mnie wracać? Powiedz, chcę wiedzieć! To wszystko jego wina, prawda?! - Szloch powoli przeradzał się w oskarżycielski krzyk.

- Biłeś mnie, wyzywałeś, mam mówić dalej?

- To był wypadek! - wrzasnął Marek.

- Wypadek?! - sparodiowała jego głos. - Nie przerywaj mi! - Sama zdziwiła się, że krzyknęła. - Naprawdę nie wiesz, czemu nie chcę żyć z kimś takim jak ty? Przy tobie bałam się oddychać, żeby nie wyprowadzić cię z równowagi! Bałam się zjeść kolację, żebyś nie powiedział, że zjadłam coś, na co ty miałaś ochotę! Bałam się kupić Hani nowe skarpetki, bo oskarżałeś mnie, że wydaję twoje pieniądze na głupoty! Zapomniałam o swoich marzeniach, żeby oddać ci cały swój czas, którym i tak gardziłeś! Wypadały mi włosy,

wymiotowałam z nerwów przed twoim powrotem. Modliłam się, żeby umrzeć. Wiesz, jak to jest chcieć już nigdy się nie obudzić? – Płakała, ale już nie z żalu, tylko ze złości.

- Wybacz mi...

- Nigdy ci nie wybaczę. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Jeśli teraz wyjdiesz i obiecasz mi, że dasz mi rozwód i nie będę musiała już nigdy na ciebie patrzeć, nie będę robić problemów z widywaniem się z Hanią. – Chciała tylko, żeby zamknął za sobą drzwi. By zniknął.

- A jeśli nie wyjdę? To co mi zrobisz? Zadzwonisz po tego swojego przydupasa? No, przyznaj się, dałaś się już przelecieć? Myślisz, że nie wiem o waszym uroczym wypadzie nad morze? – Wcześniejsza rozpacz i chęć poprawy zniknęła, nie pozostawiając po sobie nawet cienia wątpliwości, jakie intencje kryły się pod skruszoną miną i łzami.

- Tak, dałam się przelecieć, i wiesz co? To był najlepszy seks w moim życiu – rzuciła mu w twarz z pełną premedytacją.

- Ty szmato. – Marek doskoczył do kobiety, powalając ją na podłogę. – Nadal jesteś moją żoną, słyszysz, kurwo?! Ja ci pokażę najlepszy seks w twoim życiu! Widocznie byłem dla ciebie zbyt delikatny.

Z impetem popchnął ją na podłogę, usiadł na niej, splótł jej nadgarstki nad głową silnym uchwytem i wbił się w jej usta. Całował ją jak opętany, dusił swoją zachłannością. Kopała, gryzła, odpychała go z całą siłą, jaką zdołała z siebie wydobyć. Na próżno.

Poczuła piekący ból na twarzy.

- Nie wierzgaj, bo nie wyjdiesz stąd o własnych siłach, dziwko. Jeśli nie będziesz ze mną, nie będziesz z nikim, rozumiesz?! Nie pozwolę, żeby ktoś obcy wychowywał moją córkę i śmiał mi się w twarz! - Gniew zniekształcił mu rysy twarzy. Wyglądał jak rozwścieczony kundel.

- Proszę cię, uspokój się. Jeśli zrobisz mi krzywdę, pójdziesz do więzienia i żadne z nas nie wychowa Hani! - Patrzyła na znieawidzonego człowieka siedzącego na niej okrakiem. - Chcesz, żeby była sierotą? Jeśli ją kochasz, puść mnie. Wybaczę ci, tylko proszę, nie rób mi krzywdy. - Gdyby dało się go uspokoić, oszukać...

- Musisz zapłacić za to, co mi zrobiłaś. Masz mnie za idiotę? - Wymierzył jej siarczysty policzek. - Wiem, że mówisz to, co chcę usłyszeć. - Kolejny cios. - Skoro mam iść siedzieć, wolę wiedzieć, że taka dziwka jak ty nie chodzi po świecie.

Ostatnie uderzenie było tak silne, że kobieta opadła z sił. Nie zdołała się bronić. Czuła potworny ból i cuchnący oddech męża, który zaspokajał swoją żądzę zemsty. Szarpał za włosy. Zdzierał ubranie. Dusił. Miażdżył piersi. Rozdzierał od środka. Ostatnie, co poczuła, to żelazny uścisk na szyi i piekący ból gwałtu.

Nagle ogarnął ją spokój.

Odpłynęła w nicość.

Odeszła w nieznane z obrazem córeczki, jedynej istoty, którą pokochała całym sercem od pierwszej sekundy życia.

PIĘTNAŚCIE

Pogoda tego ranka była paskudna. W powietrzu wisiała gęsta mgła, przez którą trudno było dostrzec cokolwiek w odległości większej niż kilka centymetrów. W dodatku zaczęło mżyć. Można było odnieść wrażenie, że niespodziewanie przyszła jesień, przeganiając lato o kilka ładnych tygodni za wcześnie.

Sławek wyjeżdżał właśnie do pracy. Na szczęście nie szykował się w długą trasę, miał do zrobienia zaledwie dwudniowy kurs po krajowych drogach. Przez ostatnie wydarzenia, w których miał wątpliwą przyjemność uczestniczyć, wolał nie oddalać się od domu na dłuższy czas. Nawet ostatnio rozmawiał z szefem, żeby dawał mu wyłącznie krótkie, kilkudniowe trasy, co jednak było dość kłopotliwe, ponieważ w dzisiejszych czasach trudno było o tak dobrego pracownika jak Sławek. Nie był on może uosobieniem koleżeńskości i dobrych manier, ale był bardzo punktualny, słowny i nie miał w zwyczaju ani popijać na wyjazdach, ani znikać z zaliczką.

Mężczyzna wrzucił wsteczny bieg, właśnie miał wyjechać z podjazdu, gdy we wstecznym lusterku zobaczył znajomą postać Marka, który ukradkiem opuszczał swoją posesję. W ręku niósł niewielki plecak, rozglądając się przy tym

nerwowo jak marny złodziejasek. Sławek przypomniał sobie niedawny telefon od żony. Iza mówiła mu, że jakiś czas temu, pod jego nieobecność, przyjechał do nich patrol policji i funkcjonariusze wypytywali, czy sąsiad nie pojawił się ostatnio w okolicy. Dali do zrozumienia, że gdyby jednak ich rodzina zaobserwowała coś podejrzanego, jednoznacznie wskazującego na powrót podejrzanego do domu, proszą o niezwłoczny kontakt. Jednak powodu, dla którego szukają Marka, nie zdradzili.

Szczerze mówiąc, Sławek miał cichą nadzieję, że sąsiad przeskrobał coś jeszcze, po czym wykazał się rozsądkiem przestępcy i zniknął z ich osiedla, oni zaś już nigdy nie będą musieli go oglądać, a tym bardziej patrzeć mu w oczy. Oczywiście wiedział, że Iza postąpiła słusznie, ale nie mieściło mu się w głowie, jak mężczyzna pokroju Marka, to znaczy porządny ojciec, człowiek na stanowisku, mógł stosować przemoc wobec żony. Kiedy tak siedział i rozmyślał, co powinien zrobić, a czego nie, odgrzebał w pamięci scenę, jak kiedyś późnym wieczorem zjechał do domu po długiej trasie i w trakcie rozładowywania samochodu usłyszał urywki rozmowy sąsiadów. Nie do końca wiedział, o co im wtedy poszło i jakiej sytuacji to dotyczyło, ponieważ starał się nie interesować za bardzo cudzym życiem. Wtedy niósł do garażu spore palety, więc nie w głowie było mu odwracanie się i podglądanie małżeńskich sprzeczek. Zapamiętał jedynie, że Marek krzyknął do żony:

- Ty kretynko, ty debilko, tylko tak cię można nazywać!

Sławek wytłumaczył to sobie dość szybko - nawet w najlepszym małżeństwie zdarzają się sprzeczki. On sam nie zwykł odzywać się tak do żony i zdziwiło go to, co usłyszał, bo nijak nie pasowało do wizerunku ideału w drogim garniturze,

pachnącego najlepszymi perfumami. Właśnie dotarło do niego, że jego żona wszystko to zaobserwowała wcześniej i zrobiło mu się nawet odrobinę wstyd. Nawet Rafał, mimo swoich kilkunastu lat, nie dał się omamić przemyślanemu wizerunkowi agresora tak bardzo jak on, doświadczony facet w średnim wieku.

W tej właśnie chwili wyłączył silnik, wysiadł z auta i już chciał dzwonić na policję, a następnie do szefa, że dzisiaj nie może przyjechać do pracy, gdy zobaczył ruch firanki w kuchni. Iza stała z telefonem przy uchu i wpatrywała się w oddalający się szybko cień. Sławek już wiedział, że żona dzwoni pod numer z wizytówki pozostawionej przez policjantów.

- No tak, mogłem się tego spodziewać - mruknął, patrząc na stojącą w oknie postać, która zupełnie nie zwracała na niego uwagi.

SZESNAŚCIE

Michał złapał wiatr w żagle. Odzyskał kobietę, którą kochał. Nareszcie udało mu się dostać naprawdę duże zlecenie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, na co się zanosilo, chciał zaprosić Olgę i Hanię na zagraniczną wycieczkę. Jeszcze nie wiedział gdzie, ale miejsce nie było ważne. Ważne było to, że wyjedzie z nimi. Nie wyobrażał sobie już życia bez swojej ukochanej kobiety. Był gotowy zrobić wszystko, aby wynagrodzić jej dotychczasowe cierpienie. Marzył, że córka Olgi kiedyś go zaakceptuje i może nazwie nawet ojcem. Byli ze sobą tak krótko, a jednak wystarczająco długo, żeby snuł marzenia o ich wspólnej przyszłości, rodzinie, dzieciach. Nie wyobrażał sobie już dla siebie innego życia.

Z błogostanu wytrącił go dzwonek telefonu. Ulubiona piosenka, jedna z tych, które kojarzyły mu się z wczesną młodością, przypomniała mu, że czas na przerwę. Na ekranie telefonu wyświetlił się numer Olgi.

- Cześć, słonko, przepraszam, że dzisiaj się nie odzywałem, ale zupełnie wsiąknęłam w ten projekt, jeśli... - Zbladł. Po drugiej stronie odezwał się głos, którego nie spodziewał się usłyszeć. Myślał, że to Olga. Zresztą kto inny mógł dzwonić do niego z jej numeru? Mimo zdań kaleczonych szlochom rozpoznał głos Lidki.

Odłożył telefon. Nadal nie wierzył w to, co właśnie usłyszał, potrzebował chwili, żeby przyswoić nowe informacje. Czuł, że za chwilę się udusi. Patrzył pustym wzrokiem w wygaszacz ekranu, nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Spokojne życie i plany, które snuł przed sekundą, nie miały już znaczenia.

Wsiadł do samochodu i jechał do celu najszybciej, jak mógł. Nie myślał o patrolach, o czerwonych światłach, o trąbiących na niego kierowcach. Nie myślał nawet o własnym bezpieczeństwie. Czas wydawał się stać w miejscu.

W szpitalu zastał zapłakaną Lidkę. Siedziała na krześle i wycierała łzy jednorazowymi chusteczkami.

- Co się stało? Co z nią? Powiedz, że lekarze ją uratują! - Opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

- Jest w śpiączce, ale lekarze nie chcą nic mówić. Michał... ona ma małe szanse na przeżycie. Chciałabym się mylić, ale ja też jestem lekarzem. - Popatrzyła na niego, przelatykając żal, który rósł w jej przełyku i utrudniał swobodny przepływ słów.

- Co tam się stało, ty ją znalazłaś?

- Tak. Na szczęście wróciłam do przychodni. Gdybym nie zapomniała zabrać prezentacji, nie wiem, co by się stało... - Nie chciała nawet sobie tego wyobrazić. Odganiała czarne myśli.

- A ten skurwiel? Złapali go w końcu? - Mężczyzna zacisnął palce na kolanach tak mocno, że zbieleły mu palce.

Lidka spuściła wzrok i zamilkła, układając sobie w głowie słowa, które właśnie zamierzała uwolnić.

- Michał, jest coś, co musisz wiedzieć. Możemy stąd wyjść? Muszę zapalić.

Po opuszczeniu murów szpitala zgięła się w pół i zwymiotowała. Wyglądała jak cień człowieka. Błada, poczochrana, z czerwonymi plamami na twarzy, które kwitły zawsze, kiedy płakała.

- Michał, ja to wszystko widziałam... - Szloch rozdzierał jej głos na ledwo zrozumiałe sylaby. - Ja widziałam, jak on nad nią był, jak ją dusił... Miała krew nawet na udach. Wycierałam jej twarz, ubierałam, chciałam ją obudzić, przytulić, ale była taka bezwładna... - Kobieta zanosila się płaczem. - Wylewała mi się z rąk.

Mężczyzna milczał. Patrzył na roztrzęsioną Lidkę nieobecny wzrokiem. Analizował. Jego kamienna twarz nie zdradzała żadnych emocji, chociaż w środku krzyczał każdą komórką ciała.

- Kurwa! - wrzasnął i uderzył pięścią w mur, zdzierając skórę z wystających kości. - Zajebię go! Przysięgam, że zarżnę go jak świnię!

Chodził po szpitalnym parkingu jak tygrys uwięziony w klatce. Jedyne uczucie, jakie przez niego przemawiało, to pałająca żywym płomieniem żądza zemsty.

- Michał, kiedy weszłam, on mnie nie zauważył. Przy drzwiach stał metalowy ociekacz na parasole. Nie myślałam, wzięłam go i uderzyłam Marka w głowę. To była chwila. On upadł, a ja... ja nie wiedziałam, co ... - Znowu zwymiotowała.

Te słowa go zatrzymały, obejrzał się przez ramię i zapytał:

- I co się z nim stało? - Podbiegł do niej. - Nic ci nie

grozi! Broniłaś przyjaciółki, działałaś pod wpływem silnych emocji! – zapewniał ją, trzymając w garści jej ramiona.

- Nie, Michał. Ja go chyba zabiłam.

Silne ciało mężczyzny w jednej chwili zrobiło się bezwładne, lekkie jak balon napełniony helem. Czuł, że przerażona dusza oddala się od niego i patrzy na wszystko z bezpiecznej wysokości. Podparł się o ścianę, żeby nie upaść.

- I co z nim zrobiłaś? – Przełknął ślinę.

- Zaciągnęłam go do jednego z gabinetów. – Jej ciało drżało – Na wszelki wypadek związałam go i zatkałam mu usta. Dałam mu zastrzyk na uspokojenie. Nie wiem, czemu tak postąpiłam. Co ja mam teraz zrobić? – Pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co począć. Była zagubiona i bezradna jak dziecko. Osunęła się na kolana, później położyła się na boku i zwinięta w pozycji embrionalnej dała się ponieść rozgoryczeniu zmieszanemu z paraliżującym strachem.

- Macie tam kamery? – zapytał sucho.

Jedyne, na co było ją stać, to zaprzeczenie ruchem głowy.

- Musimy po niego wrócić. Już raz zniknął, policja nie zdziwi się, jeśli zapadnie się pod ziemię... rozumiesz? – Michał kucnął przy niej i odgarnął mokre od łez włosy z jej twarzy. – Wszystkim się zajmę.

- A jeśli jednak żyje? Jeśli tylko stracił przytomność? Michał, boję się, słyszysz! Straciłam przyjaciółkę, rozbiłam głowę jej mężowi. Jeśli umarł, policja wsadzi mnie do więzienia! Stracę wszystko, na co tak ciężko pracowałam. Jeśli przeżył, ten facet posunie się do wszystkiego, żeby mnie zniszczyć. Gdyby chociaż Olga z tego wyszła, powtórzyłabym

to jeszcze raz.

- Wszystko będzie dobrze, słyszysz?! - Potrząsnął nią, starając się doprowadzić ją do porządku. - Teraz musimy tam wrócić.

Marek był sprytny. Od kilku dni obserwował budynek przychodni. Zbierał informacje. Pod nieobecność Olgi odważył się wejść do środka w poszukiwaniu monitoringu. Nie chciał ryzykować, że zostanie uwieczniony na nagraniach, które mogą posłużyć jako obciążający go dowód. Na początku naprawdę chciał ubłagać żonę, żeby odwołała wszystkie swoje zeznania i mu wybaczyła. Dobrze wiedział, że szanse ma marne. Całą swoją złość skierował na Michała. To on uczynił ją silną. Przez niego stracił grunt pod nogami. Od wielu dni ukrywał się w tanim hotelu za miastem. Te wszystkie samotne godziny, izolacja, zaszczucie wyrządziły w jego głowie nieodwracalne szkody. Był opętany żądzą zemsty, tłumaczył sobie wszystkie swoje złe zachowania, usprawiedliwiał się. Ostateczny cios zadała mu Olga. To nie zdrada wyprowadziła go z równowagi. To dodające jej skrzydeł uczucie do innego mężczyzny było dla Marka nie do zniesienia. Nikt nie mógł jej mieć. Była jego własnością. Nie potrafił zwrócić jej wolności. Nie potrafił uwolnić ze szponów szaleństwa samego siebie. Wolał odebrać swojej córce matkę niż przyznać się do błędów. Tymczasem leżał w ciemnym pomieszczeniu ze skrępowanymi kończynami i szmatą w ustach. Nie pamiętał kompletnie nic. Nie wiedział, jak się tu znalazł. Nie wiedział, czy zabił żonę. Chciał krzyczeć, próbował się szarpać, poluzował już prawie liny, gdy pod drzwiami zobaczył przesuwające się cienie. Ktoś szeptał. Chyba pierwszy raz w życiu bał się o swoje życie.

- Ty śmieciu! Ty pierdolny gnoju! - Michał rzucił się na niego z pięściami, jak tylko weszli z Lidką do gabinetu.

- Zostaw go! - Lidka starała się odciągnąć go od Marka, ale Michał był zaślepiony. Chciał zemścić się za krzywdę i ból, jaki tamten zadał Oldze.

- Nie bij go, kurwa! Już nie pamiętasz, o czym rozmawialiśmy w samochodzie? Jeden guz na łbie wystarczy! - krzyczała, chociaż tak naprawdę sama chciała zatłuc męża Olgi. Patrząc, jak zdycha.

- Jeszcze pożałujesz tego, co zrobiłeś! - Splunął gwałcicielowi w twarz.

A potem opętała ich wściekłość. Teraz byli tak samo szaleni jak Marek. Pragnęli pozbyć się tego człowieka ze swojego życia już na zawsze, obojętnie jak wielkie i straszne konsekwencje będą musieli ponieść. Chcieli wywieźć go do oddalonego o kilka kilometrów lasu i ukryć jego ciało na wieki pod grubą warstwą ziemi. Obojętnie - żywego czy martwego. Nie miało to dla nich znaczenia. Rozważali też upozorowanie samobójstwa, ale roztrzaskana głowa wisielca wzbudziłaby wiele pytań, które mogłyby ich pogrążyć. Zdecydowali. Marek zniknie. Zostanie zapomniany. Tamtej nocy złożyli sobie obietnicę, że zaraz po wyjściu z lasu wymażą ten wieczór z pamięci. Przecież gdyby ktoś pytał, byli razem przez cały czas na szpitalnym parkingu.

Na zewnątrz panował mrok. Księżyc chował się za chmurami. Ludzie z nielicznych domów, jakie znajdowały się w sąsiedztwie, zanurzyli się w niebieskich światłach ekranów. Nie zwracali uwagi na otaczający ich świat.

SIEDEMNAŚCIE

Marek

Biuro było jego domem. Jego bezpieczną przystanią. Odgradzony od wścibskich spojrzeń współpracowników, chłodzony przyjemnym podmuchem klimatyzacji mógł nareszcie pozbierać myśli. W pustym domu czuł się obserwowany, na osiedlu był intruzem. Tam wszyscy poznali już jego sekret.

Tu nikt go nie oceniał. Pewnie dlatego, że w dzisiejszych czasach trudno o pracę, a on akurat miał wiele do powiedzenia w sprawach zatrudnienia. Jeśli nawet jakieś plotki krążyły, każdy trzymał je dla siebie. Nigdzie nie brakuje osób, które lubią donieść przełożonemu o tym, że nie szanują go współpracownicy.

Od pewnego czasu przyświecał mu pewien cel. Chciał pozbyć się kobiety, w której dostrzegał realne zagrożenie dla swojego stanowiska. Młoda, ambitna, piękna. Cechowało ją to, czego nienawidził w kobietach. Postawił wszystko na jedną kartę i szukał jej słabego punktu. Udawał, że zmienił swój stosunek do nowej koleżanki, pił z nią kawę na przerwach, dzielili się pomysłami, powoli zdobywał jej zaufanie. Biedna dziewczyna nie wiedziała, że Marek nie potrafi się przyjaźnić, zwyczajnie nie jest do tego zdolny.

Postępuje jak modliszka, która najpierw wabi swoją ofiarę, aby później ją pożreć.

Kamila - takie imię nosiła jego zmora - miała na utrzymaniu dziecko i męża. Bardzo zależało jej na pracy. Była zdolna, jej koncepcje wyróżniały się na tle pomysłów innych pracowników, ale zagrażały pozycji Marka. Ciągle czuł jej oddech na karku. To projekt Kamili wyprowadził go z równowagi. To przez nią szef powiedział mu, że powinien się pilnować, bo młodzi zdolni deptają mu po piętach. To przez nią zaatakował żonę. Przecież to wszystko jej wina, gdyby nie wyprowadziła go z równowagi swoim głupkowskim uśmieszkiem, na pewno w domu nie straciłby panowania nad sobą. Jego głowa była jak ul pełen morderczych os. Myśli kłębiły się w nim jak larwy w zgniłym mięsie, przemyślenia nie pozwalały spać, alkohol zniekształcał i zaburzał obraz świata.

Paradoksalnie pobyt w areszcie nie zrobił na nim większego wrażenia. Może w pierwszych godzinach było mu wstyd, bał się, że straci pozycję. Na szczęście Olga szybko wycofała zarzuty. Poczł się zupełnie bezkarny. Tego dnia zobaczył, jak nieudolnie działa prawo. Zamiast z mocnym postanowieniem poprawy, wyszedł z idealnie według niego opracowanym planem naprawczym swojego życia.

Był pewny, że ubłaga żonę, jak zwykle zaleje ją obietnicami bez pokrycia, uśpi jej czujność, sprowadzi do domu i zrobi wszystko, żeby sąsiedzi ostatecznie uwierzyli, że wina leży po jej stronie. Tej niezrównoważonej wariatki. Kury domowej, której od dobrobytu i siedzenia w domu poprzestawiało się w głowie. Był pewien swojego geniuszu.

Jednak coś poszło nie tak. Plany sypały mu się z rąk, rozpadały się jak gruda popiołu. Żona uparcie nie chciała do

niego wrócić. I jeszcze ta Lidka.

Co za suka, skąd ona ją wytrzasnęła? – powtarzał w myślach.

Czuł, że za te wszystkie niepowodzenia odpowie Kamila. Musiał sobie udowodnić, że mimo wszystko nadal jest panem swojego losu.

Zaczął zarzucać swoją pracownicę nadprogramowymi zajęciami. Wypominał na forum każde potknięcie, karał każdego pracownika, który starał się odciążyć dziewczynę w pracy. Zastraszał ją zwolnieniem i wyśmiewał jej sytuację życiową.

Wisienką na torcie okazał się jednak Michał. Zmora z przeszłości, której nigdy nie dał rady odgonić. Mimo że fizycznie nie przebywał w ich małżeństwie, okazał się częstszym gościem w myślach jego żony, niż się Marek spodziewał. A teraz zmaterializował się w najmniej odpowiednim momencie.

Pewnego poniedziałku, pod wpływem alkoholu, w tanim hotelowym pokoju osiągnął szczyt szaleństwa. Pierwszy raz nie było przy nim Olgi. To ona była naczyniem, w które wlewał swoje emocje. Była gąbką, która wchłaniała wypływającą z jego głowy agresję. Katalizatorem jego nerwów.

Wszelkie próby odzyskania rodziny kończyły się porażką, dlatego jego myśli krążyły teraz wokół Kamili. Ona pozwalała mu odzyskać złudne poczucie kontroli nad drugim człowiekiem. O ile prościej było kierować życiem innych niż własnym. Czuł dziwną fascynację jej osobą. Nienawidził swojej pracownicy, ale jednocześnie chciał ją mieć dla siebie. Zupełnie nie rozumiał tego uczucia, jednak strach, jaki w niej

wzbudzał, był jednym z przyjemniejszych znanych mu uczuć. Żona już się go nie bała, nie miał nad nią kontroli – może dlatego obdarzył całym swoim chorym zainteresowaniem koleżankę z pracy?

Wypił kolejny łyk piwa i puścił wodzę pijackiej fantazji. Napisał list pożegnalny. Oczywiście nie dla siebie. Wyobrażał sobie, że gdy cała nagonka na jego osobę rozwieje się w nieprzyjemne wspomnienie, wróci do swojego bezpiecznego biura, zaprosi Kamilę na rozmowę i wtedy wręczy jej swoje dzieło i powie coś w stylu: „Tak właśnie skończysz. Albo odejdziesz, albo zrobię wszystko, żebyś sama ze sobą skończyła. Pomachasz swojemu mężusiowi nierobowi i córeczce z za grobu”.

W liście napisał:

„Nie radzę sobie już z rzeczywistością i przygniatającymi mnie problemami. Jestem w ślepej uliczce życia, nie oceniacie mnie. Przepraszam moją rodzinę, mam nadzieję, że mi wybaczą”.

Tylko czy naprawdę chciał się jej pozbyć? Może dorzuci coś w stylu, że od dzisiaj ma z nim ściśle współpracować? I to dosłownie ściśle. Chyba nawet już widział to w swojej wyobraźni. Po dłuższym zastanowieniu, gdzieś z przytłumionego alkoholem mózgu, dotarł do niego przebłysk ostatniej trzeźwej myśli. Uświadomił sobie, że dając Kamili jakikolwiek list, podpisze na siebie kolejny wyrok. Zresztą pomysł był zbyt teatralny i rodem z taniego kryminału. Teraz i tak miał na głowie policję przez bójkę z Michałem. Pętla na jego szyi zaciskała się coraz mocniej. Gdzieś w głębi duszy wierzył, że jakoś się z tego wszystkiego wywinie.

Porzucił swój pijacki plan, zmiął kartkę i wsunął do kieszeni jeansów. Jego uwaga znowu skupiła się na żonie. Jak ona śmie układać sobie życie za jego plecami? Pewnie śmieje się z niego razem z tym Michałem. Sam powoli gubił się w swoich przemyśleniach i częstotliwości zmian nastrojów.

Nie myśląc długo, zamówił taksówkę. Wieczór był ciepły, zbierało się na burzę. Powietrze pachniało oszałamiająco, ale on nie był zdolny do odczuwania żadnych zapachów, oprócz śmierdzącej woni zemsty i dziwnego podniecenia, które szukało ujścia.

Nie wysiadł na parkingu pod przychodnią, tylko kilka ulic wcześniej. Wolał nie ściągać na siebie zbędnej uwagi.

No proszę, poszczęściło mi się, pomyślał, kiedy zobaczył, że w budynku właśnie gasło światło. Przez przeszkloną ścianę zauważył żonę. Gasła lampy i szykowała się do wyjścia. Była sama.

Wszedł do środka i... co tu dużo mówić. Po kolejnej nieudanej próbie zmiękczenia jej serca łzami został mu tylko atak. Chyba liczył na taki zwrot akcji bardziej niż na to, że nagle rzuci mu się w ramiona i zgodzi się na wspólny wyjazd z miasta.

Była piękna, inna niż zwykle. Wypoczęta i cała promieniała. Odzyskała tłumiony latami blask. W innych okolicznościach mógłby się w niej nawet zakochać, ale nadal była jego pieprzoną żoną.

Alkohol i agresja to wybuchowa mieszanka, rodzaj viagry dla psychopaty.

Czerwona płachta falująca przed oczami rozwścieczonego byka.

W swoim spaczonym wyobrażeniu własnej osoby to on był ofiarą. Porzuconym i zdradzonym mężem.

Gwałt? Przecież żony się nie gwałci. Ona już zawsze będzie jego własnością. I tak okazał dobrą wolę, bagatelizując jej związek z Michałem.

Następne, co zapamiętał, to tępy ból głowy. Obudził się w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Miał związane ręce i zatkane usta. Kto mógł mu to zrobić? Przecież nie Olga.

Na szczęście liny nie były zaciśnięte zbyt mocno. Już prawie się uwolnił, gdy usłyszał pod drzwiami stłumione szepty.

Rozpoznał ich. Lidka i Michał. On wrzeszczał, ona go powstrzymywała. Nigdy w życiu tak się nie bał o swoje życie. Ostatni raz czuł się tak w dzieciństwie, kiedy chował się z matką w łazience przed pijanym ojcem. Matka jedną dłonią zakrywała mu usta, a drugą trzymała za klamkę. Ojciec już dawno wymontował zamki, żeby nie mogli się tam ukryć. Wtedy miał żal, że matka nie odeszła od męża tyrana. W tamtych czasach wolał mieszkać w sierocińcu niż z nim. Na szczęście szybko się usamodzielniał i poprzysiągł, że już więcej nikt mu się nie sprzeciwi. Czasem nawet myślał, że stał się swoim ojcem, ale szybko się usprawiedliwiał. Zapewnił córce wszystko, o czym może zamarzyć dziecko. A Olga? Powinna być jak jego matka, wiecznie oddana i usłużna.

Prowadzili go w kierunku otwartego bagażnika.

To już koniec, zabiją mnie! – Chciał krzyknąć, ale nadal miał zatkane usta.

W ostatniej chwili liny poluźniły się na tyle, że był w stanie wykorzystać chwilę nieuwagi Michała i uciec. Nie

mógł wrócić do domu, tam go będą szukać. Do hotelu było za daleko, telefon rozładował mu się jak zwykle w najmniej spodziewanym momencie, kluczyki od auta wypadły z kieszeni podczas szamotaniny, a w okolicy jak na złość nie było ani jednej taksówki. Skierował się w stronę firmy. Zawsze miał ze sobą zapasowe klucze, mocno przypięte do klamry spodni. Tam zbierze myśli, a nad ranem ulotni się niezauważony.

OSIEMNAŚCIE

- Jak mogłaś nic wcześniej nie powiedzieć? - Wojtek uderzył pięścią w stół z taką siłą, że szklanki ustawione na spodeczkach zagrały krótką melodię.

- A co ci miałam mówić? Wiesz, że potrzebujemy teraz tej pracy. - Kamila stała na środku małego aneksu kuchennego. Była wykończona z powodu nawału pracy. Nie miała siły ukrywać dłużej, co dzieje się w firmie.

- To nie znaczy, że on może cię tak traktować! Nie pozwolę mu na to, rozumiesz?

Wojtek nie był może ucieleśnieniem ambicji i pracowitości, ale nigdy nie pozwolił skrzywdzić swojej rodziny. Miał o sobie wysokie mniemanie i widział się tylko na stanowiskach kierowniczych. Nie po to kończył studia, żeby teraz machać łopatą i kopać rowy, zresztą zawsze mógł liczyć na wsparcie rodziców. Dobrze im się powodziło, więc z czystą przyjemnością pompowali pieniądze w syna i jedyne wnuczátko. Na Kamilę nie mogli narzekać. Zaradna, miła, pracowita i zawsze uśmiechnięta. Idealna synowa.

- Jutro pojedę porozmawiać z tym dyrektorkiem i wywalą gnoja na zbity pysk, jeszcze się przekona! Idę się przejechać, bo mnie zaraz rozniesie! - nerwy szumiały mu w głowie tak głośno, że zagłuszyły ostatnie zdanie Kamili. Chciała go

poinformować, że Marek jest na urlopie i nikt nie wie, kiedy się pojawi.

I pojechał. Niby się przejechać, niby bez celu, ale jednak w dobrze znanym kierunku. Widział raz Marka. Przyjechał akurat po żonę, później mieli jechać na zakupy.

Dzisiaj zamierzał tylko poobserwować budynek przez swoją przyciemnianą szybę, jak w amerykańskich filmach zaplanować zemstę i zaskakujące dialogi. Cięte riposty.

I wtedy go zobaczył.

- Czyżby to pan prezes? Nie dość, że łajdak, to jeszcze pijak? - Wyskoczył z auta i dopadł osłupiałego mężczyznę. Idealna sytuacja. Wziął go z zaskoczenia. Bez świadków wytłumaczy mu, jak należy traktować jego żonę.

- Idź w cholerę! - Marek chciał tylko uciec do bezpiecznego biura. Wcale się nie zastanawiał, kto i po co do niego mówi. Nadal bolała go głowa i tracił ostrość widzenia.

- Wracaj, tchórze! - Obcesowość nieznanomego mężczyzny podtrzymała w Wojtku płomień złości. - Do mojej żony to ty się tak zwracał nie będziesz! - W ułamku sekundy dotarło do niego, że ten facet domyślił się, z kim ma do czynienia. Poznał to po zwolnionym nagle kroku i opuszczonej głowie uciekiniera, który był w stanie wyjąkać tylko:

- Daj mi spokój! Nie jestem w nastroju do rozmów.

- Właśnie widzę, ale tak się składa, że ja jestem! - Złapał Marka za koszulę i przyciągnął do siebie. - Co? Myślałeś, że jesteś bezkarny? Że twoje gierki nie wyjdą na jaw? Kamila wszystko mi opowiedziała.

- Daj mi spokój, bo pożałujesz! Słyszałem, że jesteś

darmozjadem, więc lepiej mnie puść, bo jutro trafisz do pierdła, a twoja żona wyleci z hukiem na bruk.

Pięść Wojtka wylądowała na jego twarzy szybciej niż zdążył przemyśleć konsekwencje swojego zachowania. Nie mógł wiedzieć, że to tylko czcze groźby i nic nieznaczące słowa. Teraz i tak o to nie dbał. Honor nie pozwalał mu dać się tak traktować.

- Ty wylecisz na zbity pysk. Jutro jestem u twojego szefa, matole. A wiesz, co zrobisz na odchodne? Przeprosisz moją żonę przy całej firmie! - Nie dawał za wygraną.

- Chyba śnisz, dzwonię na policję - odparł, ale wiedział, że nie może zadzwonić, bo policja już pewnie szukała właśnie jego. Gdy sobie uświadomił, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazł, jedynym ratunkiem wydała mu się kolejna ucieczka.

Chwiejnym od emocji i alkoholu krokiem pobiegł w stronę drzwi wejściowych. Wydawało mu się, że jest szybki, że zostawił za sobą napastnika, ale niestety - potknął się o własne nogi i upadł. Trafił w jakiś twardy kanciasty przedmiot, którego nie potrafił nazwać ani zlokalizować. Zakręciło mu się w głowie i po raz kolejny jednego dnia wyfrunął z tego świata.

- O kurwa! Rusz się, durniu! - Wojtek czubkiem buta chciał pobudzić funkcje życiowe nieprzytomnego prezesa.

Niewiele myśląc, wrócił do swojego auta i odjechał. Przecież nikt go nie widział. Jeśli nawet Markowi coś się stanie, wykryją w jego krwi promile i zamkną sprawę. Wypadki chodzą po ludziach.

W tej samej chwili w szpitalnej sali Olga otworzyła oczy. Na

szczęście wola walki nie pozwoliła jej odejść. Miała rodziców, na których zawsze mogła liczyć. Miała Hanię, która nie odstępowała na krok od łóżka. Miała Lidkę, która, tak jak zaplanowała, uratowała jej życie. I miała Michała, który oddałby za nią wszystko.

- Mama otworzyła oczy! Babciu, szybko! - krzyczała dziewczynka ile sił w płucach.

Michał doskoczył do łóżka i rozplakał się ze szczęścia.

- Idźcie po lekarza! - zawołał podekscytowany.

Do sali wbiegł starszy mężczyzna w asyście pielęgniarek.

- Proszę wszystkich o wyjście na korytarz. Teraz już wszystko w rękach Boga.

- Michał, musimy jechać po rzeczy dla Olgi, ja nie jestem w stanie prowadzić, wrócimy za jakieś trzydzieści minut. - Lidka miała przeczucie, że już wszystko będzie dobrze.

- Czy Hania może jechać z wami? Powinna odpocząć. - Barbara starała się nie rozkleić. Wnuczka potrzebowała teraz jej pewności siebie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Ale ja nie chcę! Chcę poczekać, aż mam się obudzi! - Szarpała za rękaw babcię.

- Jedź z nimi, na pewno wiesz, jakich ubrań potrzebuje mama. Musisz odpocząć, malutka. - Babcia łamiącym się głosem zachęcała wnuczkę do wyjścia. Patrzyła błagalnym wzrokiem to na Lidkę, to na Michała. Starała się im przekazać, że potrzebuje uwolnić swój żal, strach i wszelkie emocje, które starała się kontrolować w najgorszych chwilach prawie siedemdziesięcioletniego życia.

- No dobrze - pisnęła Hania i podała małą rączkę jasnowłosej kobiecie.

Przełożyli dziecięcy fotelik z samochodu dziadków do swojego auta, zapięli pasy i w milczeniu ruszyli przed siebie. Nikt nie miał ochoty na zbędne rozmowy. Mrok nocy niechętnie ustępował jasnym, bladoróżowym promieniom słońca. Z głośników radia wydobywała się cicha melodia, która ukołysała najmłodszą pasażerkę do snu. Zawsze kiedy spała, pocila się niemiłosiernie, przez co wyglądała, jakby dopiero wyszła z wody. Wyglądała jak syrenka...

KONIEC

OD AUTORKI

Ta historia nie wydarzyła się naprawdę. Wszelkie podobieństwa do autentycznych wydarzeń są przypadkowe. Ale co z tego, skoro podobnych scenariuszy życie pisze tysiące. Marka dopadła karma. Za całą przemoc fizyczną i psychiczną. Za każdą „szmatę”, „dziwkę” i „kurwę”. Za każde „wypierdalaj”. Za każde popchnięcie, wykręcenie ręki i za wszystkie siniaki. Nie tylko te na ciele. Te na sercu bolą bardziej.

Gdyby Olga nie odeszła od męża, co pomyślałaby Hania? Dlaczego mama płacze? Dlaczego tata ją bije? Może to moja wina? Może gdybym była grzeczna, rodzice by się kochali? Może gdybym bardziej się starała?

Co Hania powiedziałałaby matce jako dorosła kobieta? Dziękuję ci, mammo, że wciąż widziałam pijanego ojca? Dziękuję ci, że w nocy nie mogłam spać, bo bałam się, że tata cię zabije? Dziękuję ci, że widziałam, jak chodzisz zapłakana?

Byłaś najlepszą matką na świecie. Wiem, że zrobiłaś to dla mnie, ale nie powiem ci, że w moim związku też się nie układa. Ty nie odeszłaś, ja również się boję. Ty wytrzymałaś, ja także wytrzymam. Może jednak on się zmieni? Może faktycznie jestem głupia i wszystko wyolbrzymiam, mammo? Chciałam, żebyś była szczęśliwa. Może gniewałabym się, że

nie mam pełnej rodziny. Może sprawiałabym ci przykrość. Ale dorosłabym i zrozumiałabym twoje decyzje. Dzisiaj nie dałabym się poniżyć i pobiegłabym prosto do najsilniejszej kobiety, jaką znam. Do ciebie! Ale nie pobiegnę, mamo. Za bardzo się boję.

PS. Nie czekaj na księcia na białym koniu. Nie czekaj, aż ktoś Cię uratuje. Moja bohaterka miała szczęście. Stworzyłam ją dla Ciebie, żebyś na nowo uwierzyła w miłość i sprawiedliwość. Trzymam za Ciebie kciuki.

Wolność jaskółki

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-880-2

© Paula Er i Wydawnictwo Novae Res 2018*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: D. Wioletta Cyrulik

KOREKTA: Bartłomiej Kuczkowski, Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

